



BIULETYN INFORMACYJNY
KWARTALNIK

Nr 3 (107) Warszawa, lipiec – wrzesień 2010

Kopia elektroniczna

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Zespół redakcyjny: Tadeusz Wolak – redaktor naczelny, Władysław Siemaszko, Henryk Jasiecki

ISSN 1234-0944

Dotacja częściowa, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego
na Biuletyn Informacyjny

Wydawca:
Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Okręg Wołyński
27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

ZJAZD ŻOŁNIERZY 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI ARMII KRAJOWEJ

W dniach 7 i 8 sierpnia 2010 roku odbył się XXX Jubileuszowy Zjazd Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, żołnierzy konspiracji i samoobrony wołyńskiej w Akademii Obrony Narodowej w Rembertowie – Warszawie, gdzie władze uczelni udostępniły, zapewniły sale wykładowe, niezbędne środki techniczne, medialne dla organizacji obrad, wygodne kwatery, wyżywienie dla uczestników Zjazdu oraz transport.

Dziękujemy Rektorowi Akademii i całemu personelowi pracowników uczelni, którzy kolejny już raz wykazali maksymalnie życzliwość dla organizacji Zjazdu żołnierzy Wołynia.

Zgodnie z programem Zjazdu po prezentacji Sztandaru 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej odśpiewano Hymn Narodowy „Jeszcze Polska Nie zginęła” w wykonaniu Chóru „Sursum Corda” wprowadzając tym uczestników w uroczysty, patriotyczny nastrój. U wielu uczestniczących czynniki emocjonalne, wzruszenie wycisnęły szklistą łezkę. Była to chwila nastrojowa, doniosła.

Prezes Zarządu Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej serdecznie, gorąco powitał przede wszystkim Wołyńskich Żołnierzy, swoich kolegów ze wspólnych walk, żołnierskiej doli i niedoli, walk o Niepodległą, Wolną Polskę. Witał i pozdrowiał ich rodziny. Witał gorąco i pozdrowiał żołnierzy z różnych przyczyn, względów nieobecnych na Zjeździe. Z największym szacunkiem, godnością Prezes powitał:

- najstarszego wiekiem i stopniem wojskowym żołnierza weterana 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, Kawalera Orderu Virtuti Militari generała Zbigniewa Ścibor-Rylskiego, członka Kapituły Orderu Virtuti Militari, Prezesa Związku Powstańców Warszawy, uczestnika Powstania Warszawskiego, zacnego, szacownego przyjaciela wołyńskich żołnierzy, kolegę.

- Ministra Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych dr Jana S. Ciechanowskiego współorganizatora, współfinansującego XXX Zjazd Żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji AK. Bez osobistego zaangażowania Ministra, udzielonej finansowej pomocy, ze

środków własnych nie bylibyśmy w stanie zorganizować Zjazdu. Serdeczne dzięki Panu Ministrowi.

- Posła na Sejm Rzeczypospolitej Pana Andrzeja Halickiego Przewodniczącego Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych.

- Prezesa Rady Naczelnej Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy AK Tadeusza Michalskiego.

- Prezesa Stowarzyszenia Miłośników Wołynia i Polesia Zygmunta Mogiłę-Lisowskiego, także żołnierza 27 WDP AK.

- Prezesa Warszawskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Panią Agnieszkę Bogucką, witając dziękował też za sfinansowanie kosztów przyjazdu z Równego, z Ukrainy Chóru „Sursum Corda”, który swym repertuarem uświetnił zjazdową uroczystość, utrwalił pamięć o ludziach i czynach w walce o Wołyn, Niepodległość i Wolność Polski.

- Komendanta Nadburzańskiego Oddziału Straży Granicznej im.27.Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej w Chełmie – płk. Mariana Pogoda.

- Przewodniczącego Rady Krajowej Środowiska Żołnierzy Polskich Oddziałów Samoobrony Związku Kombatantów RP i BWP płk. Bolesława Mieczkowskiego.

W dalszej kolejności programu Prezes Zarządu Okręgu Tadeusz Wolak omówił cały zespół warunków i przyczyn, powodów, które się złożyły na samorzutne powstawanie koleżeńskich żołnierskich (zjazdów) spotkań żołnierskich w późniejszych czasach, kiedy władze polityczne PRL niełaskawie patrzyły, traktowały akowców. Mimo to żołnierze 27 Dywizji rozsiani powojennymi, pojałtańskimi okolicznościami w różnych regionach, miejscowościach, miastach na terytorium Polski, długo przed formalnym powstaniem, powołaniem akowskich kombatanckich środowisk w strukturach ZBOWiD wielokrotnie spotykali się w spotkaniach nielegalnych, zjazdach, jakimś zmysłem odbierania bodźców zewnętrznych, instynktem, żołnierską solidarnością, wiedzeni do żołnierskiej wspólnoty spotykania się, rozmawiania ze sobą, przynajmniej na krótko bycia razem.

Te wszystkie okoliczności stworzyły możliwość spełnienia naszych zamysłów organizowania zjazdów żołnierzy Wołyńskiej

Dywizji AK. Symbolem naszych zjazdów jest 27. Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej, której wciąż jesteśmy żołnierzami, jesteśmy jej wierni.

Następnie w programowym przemówieniu okolicznościowym Prezes Okręgu ŚZŻ AK mjr T. Wolak omówił genezę 27. Wołyńskiej Dywizji AK, przyczyny, powody, konieczność jej powołania w okolicznościach nadciągającego frontu radzieckiego, konieczności włączenia się do realizacji planu „Burza” na Wołyniu, którego celem było: walka z wycofującymi się wojskami niemieckimi, obroną społeczeństwa przed okupantem, ochrona mienia narodowego, zadawanie wrogowi jak największych strat i osłabienie jego sił, aby w ten sposób nieść pomoc nacierającej sowieckiej armii.

Oddziały 27. Wołyńskiej Dywizji AK już w styczniu 1944 r. podjęły walkę o poszerzenie swojej bazy operacyjnej na Wołyniu w akcji „Burza”.

Udział 27 Wołyńskiej Dywizji AK w operacji kowelskiej. Prowadzone walki z regularnymi jednostkami wojsk niemieckich miały charakter działań frontowych. Dywizja utrzymywała i kontrolowała znaczny obszar między rzeką Turią i Bugiem, około 800 km², blokując wyjście Niemców na skrzydło wojsk sowieckich działających na kierunku kowelskim.

Działania bojowe 27. Wołyńskiej Dywizji w ramach planu „Burza” na Wołyniu i Polesiu miały także wymiar polityczny. Obecność Dywizji i jej walki świadczyły, że państwo polskie istnieje i walczy, posiada legalne władze państwowe podtrzymujące ciągłość niepodległego bytu RP oraz jej siłę zbrojną walczącą w kraju. Dywizja występowała jako gospodarz ojczyстых terenów i w oparciu o prawo międzynarodowe broniła terytorialnego status quo Polski sprzed 1939 r.

Przegrupowane na zachód od Bugu, na Lubelszczyznę oddziały Dywizji, po poniesionych ciężkich stratach osobowych, w uzbrojeniu, w sprzęcie wojennym, wyczerpane fizycznie w nowej dyslokacji podejmą dalszą walkę z Niemcami. Dywizja bez większych strat walczy w operacjach „Vagabund” oraz „Sturmwind I”. 15 lipca 1944 r. Niemcy rozpoczynają kolejną operację „Cyklon”

(„Wirbelsturm”), której celem była likwidacja zgrupowań partyzanckich w rejonie lasów parczewskich przed szybko posuwającym się frontem wschodnim. Koncentrujących się tam wiele oddziałów AL, BCh, oddziałów sowieckich, także 27. Wołyńskiej Dywizji AK zostało okrążonych. Do współdziałania z innymi okrążonymi oddziałami partyzanckimi z różnych przyczyn nie doszło. W takiej sytuacji 18 lipca 44r. Dywizja postanowiła wyrwać się z okrążenia w kierunku północno-zachodnim na linię kolejową Lubartów-Parczew. Po zdecydowanym ataku, bojem wypierając nieprzyjaciela, przy niedużych stratach, przegrupowała się w kierunku zachodnim, kontynuując marsz przeprawiała się przez rz. Wieprz, dotarła do lasów lubartowskich, gdzie zatrzymała się. Wyrwanie się z okrążenia bez większych strat było sukcesem taktycznym Dywizji. Tym samym Dywizja włączyła się do akcji „Burza” na Lubelszczyźnie. Bataliony Dywizji zdobyły, wyzwoliły Lubartów, Kock, Firlej, Kamionkę, Michów, Kozłówkę i inne.

Na skutek przejmowania władzy w terenie wyzwolonym przez przedstawicieli nowopowstałego rządu PKWN-u w Chełmie, 27. Wołyńską Dywizję AK reprezentującą Rząd RP w Londynie uznano za wręcz niebezpieczną.

W zaistniałej sytuacji możliwości prowadzenia dalszej walki przez Dywizję z wycofującym się wrogiem, mimo ofert i dobrej woli współdziałania – zostały odrzucone. Dywizja w drodze do Lubartowa została zatrzymana w Skrobowie i podstępnie rozbrojona. Wieczorem 25 lipca 1944r. złożono broń.

26 lipca 1944 r. wydany rozkaz dowództwa 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej żołnierzy Dywizji zwolnił z przysięgi, rozpuszczając ich, dając wolną rękę w decydowaniu o sobie.

Po rozbrojeniu nie wszyscy zaprzestali walki. Liczna grupa żołnierzy Dywizji przedostała się różnymi drogami do Warszawy i brała udział w Powstaniu, wielu wzięło udział w walkach na szlaku 1 i 2 Armii WP, część włączyła się do podziemnej walki po wojnie. Wielu było represjonowanych w różnej formie za przynależność do AK. Większość znalazła swoje miejsce w życiu powojennym Polski, często ze zmienionymi zyciorysami, skupiając się

w rezultacie w środowiskach byłych żołnierzy 27.Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, jako zasłużeni kombatanci, upowszechniając Jej zasługi i tradycje.

Odślonięty w 1993 roku pomnik w Warszawie i wręczony sztandar 27.WDP AK są symbolami jej zasług i chwały ku pamięci potomnym i przyszłych pokoleń.

Po wystąpieniu prezesa Wolaka, głos zabrał Minister do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan S.Ciechanowski. Podziękował za zaproszenie na XXX Jubileuszowy Zjazd, mówił o Wołyniu, o znaczeniu Zjazdów dla byłych żołnierzy. W serdecznych słowach życzył żołnierzom zdrowia i siły do dalszej działalności.

Następnie głos zabrał gen. Zbigniew Ścibor-Rylski. W swoim wystąpieniu dużo uwagi poświęcił dziejom 27.Wołyńskiej Dywizji i Kompanii Saperów – zwanej „Kompanią Warszawską”, jej utworzeniu i znaczącym udziale w walkach.

Zygmunt Mogiła-Lisowski zgłosił apel do władz naczelnych w sprawie stosunków z Ukrainą.

Przewodniczący Rady naczelnej Tadeusz Michalski mówił o losach żołnierzy, o tragedii Wołyńskiej, o mordach na ludności cywilnej.

Posel Andrzej Halicki skierował słowa podziwu i podziękowania do żołnierzy 27.Dywizji. Powiedział, że jest z pokolenia, które buduje Polskę bez wojen. Obiecał, że poruszy na forum Sejmu apel Z.Mogiły-Lisowskiego.

P.Agnieszka Bogucka - „Wspólnota Polska” podziękowała za zaproszenie na Zjazd. Podkreślała, że trzeba mówić prawdę o historii. Trzeba uczyć tego młodych, ponieważ często niewiedza jest źródłem zła.

Głos zabrał również kol.Edmund Bakuniak. Przedstawił dzieje „Osnowy” i apelował o utrwalenie wiedzy o Wołyniu.

Przewodniczący Stowarzyszenia „Pamięć i Nadzieja” w Chełmie poinformował o budowie pomnika poświęconego Polakom pomordowanym na Wołyniu.

Kol.Antoni Kownacki również zabrał głos na temat mordów na Wołyniu.

Kolejnym punktem programu było wręczenie przez Ministra Ciechanowskiego medali „Pro Memoria” dla 19-stu wyróżnionych osób.

Po obiadowej przerwie odbył się występ chóru „Sursum Corda” z Wołynia, który uczestniczył w Zjeździe na zaproszenie Zarządu Okręgu Wołyń ŚZZ AK.

W drugim dniu Zjazdu – 8 sierpnia 2010 r. o godz. 10-tej, uczestnicy Zjazdu wzięli udział w Mszy Św. w kościele na terenie Akademii Obrony Narodowej, która została odprawiona w intencji żołnierzy 27 WDP AK. Obecny na mszy chór z Wołynia „Sursum Corda” uświetnił nabożeństwo swoim występem.

O godz. 11-tej nastąpił przejazd uczestników Zjazdu pod Pomnik 27 WDP AK na Skwerze Wołyńskim, gdzie odbyła się uroczystość złożenia wieńca. Do zebranych pod Pomnikiem przemówił kol. Kazimierz Danilewicz autor Zespołu pomnikowego na Skwerze Wołyńskim w Warszawie. Następnie złożono kwiaty i zapalono znicze.

Po powrocie do Rembertowa, Akademii Obrony Narodowej, odbyła się programowa część sprawozdawcza, w której udział wzięli Prezesi oraz Delegaci (kół) Środowisk 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej Okręgu Wołyń ŚZZ AK. Obecnych 29. Przegłosowano ważność zebrania.

Pozostali uczestnicy Zjazdu mieli prywatne spotkania żołnierskie, kombatanckie, koleżeńskie rozmowy, wspomnienia oraz występy chóru „Sursum Corda” ze świetnym uroczystym programem.

Zebranie rozpoczął prezes Okręgu Wołyń – Tadeusz Wolak. Przedstawił zebrany sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgu Wołyń za okres: lipiec 2008 r. – lipiec 2010 r. Prezes omówił wybór Zarządu i jego ukonstytuowanie się oraz problemy z jakimi Zarząd borykał się na początku swojej działalności (głównie sprawy formalne). Dużym utrudnieniem w pracy Zarządu jest brak ludzi do pracy. Od momentu wyborów z Zarządu odeszły 3 osoby.

Za kadencji obecnego Zarządu zostało reaktywowane Środowisko Warszawskie, które w ostatnich latach praktycznie nie ist-

niało. Trudności finansowe w kontynuowaniu wydawania „Biuletynu Informacyjnego”, który wciąż cieszy się dużym zainteresowaniem. Omawiano również sprawę „Zespołu Pomnikowego” przy Skwerze Wołyńskim, którego rozliczenie i przejęcie w gestię Miasta Stoł. Warszawy wciąż było nie załatwione. W chwili obecnej Urząd Dzielnicy Żoliborz m.st. Warszawy, pismem z dnia 21.04.2010 r., przejął w opiekę, nie majątkowo, „Zespół Pomnikowy” przy Skwerze Wołyńskim.

Omawiana była też kwestia składek członkowskich oraz ewidencji i weryfikacji członków ŚZŻ AK i zaniedbania w tym zakresie, dotyczą wielu lat poprzednich kadencji. Obecny Zarząd podjął starania celem uporządkowania tych spraw.

Następna kwestia – przyjmowanie na członków nadzwyczajnych Związku, zmiana statusu z członka nadzwyczajnego na zwykłego, nie przestrzegano procedur formalnych w tym zakresie.

Kol. H. Słowiński zabrał głos w sprawie finansowania związków kombatanckich.

Kol. Markowski wystąpił z wnioskiem, aby zwrócić się do Zarządu Głównego ŚZŻ AK o dotacje dla środowisk i kół. Większość obecnych poparła wniosek.

Omawiane były też sprawy odznaczeń i wniosków awansowych.

Poruszano też kwestie dotyczące nowelizacji Statutu.

Podsumowując – mimo upływu lat, Żołnierze i ich rodziny chętnie uczestniczą w Zjazdach. Chcą się nadal spotykać, wspominać i pobyć ze sobą, co potwierdza potrzebę organizowania Zjazdów.

Każdy uczestnik Zjazdu otrzymał pamiątkowy znaczek XXX Jubileuszowego Zjazdu oraz folder przedstawiający w skrócie dzieje 27 Wołyńskiej Dywizji AK oraz kalendarium walk i ważniejszych wydarzeń, zarówno w czasie wojny jak i po jej zakończeniu.

Alicja Serkies

MÓJ XXX ZJAZD

Pełne wdzięczności i wzruszeń jest moje serce sanitariuszki, po sierpniowym kombatanckim Zjeździe zorganizowanym w XXX rocznicę Zjazdu Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej w Rembertowie.

Nasze jubileuszowe żołnierskie, koleżeńskie spotkanie było dla mnie osobiście – jak piękna historyczna księga, w której zapisane zostały losy wołyńskiej młodzieży, jej dążenia do wolności, niepodległości, bezpośrednia walka z Niemcami i bandami UPA w obronie ukochanej Ziemi Wołyńskiej i ludności polskiej. Każdy z uczestników ma na kartach tej mojej „księgi” – swoje chwalebne miejsce, swoją historię i swoją drogę na bojowym szlaku 27 Dywizji Piechoty AK. W sercach nie gasła nadzieja na zwycięstwo, bo zakodowana w nich była wielka miłość do rodzinnej Ziemi i Ojczyzny.

XXX Zjazd Dywizyjny, liczne miłe spotkania z żołnierzami różnych środowisk AK, to była prawdziwa satysfakcja. Każda rozmowa dostarczała mnóstwa często dramatycznych opisów, osobistych przeżyć i wzruszeń. Budziły się zatarte przez czas – różnorodne żołnierskie wspomnienia. Obok tych wydarzeń odzywały się refleksje smutku i żalu. Zabrakło bowiem wśród naszego grona wspaniałych dywizyjnych koleżanek, kolegów i przyjaciół. Wielu z nich – nie tak dawno – odeszło na Wieczną Wartę. Ogromny żal.....

Te wyjątkowe, znane i cenione przez nas wszystkich postacie żołnierzy – nie zostaną zapomniane. Pamięć o nich trwać będzie zawsze na kartach historii naszej Dywizji. A w zakamarkach serca pozostanie specjalne miejsce dla nich.

Zabrakło – niestety – na spotkaniu także grona serdecznych przyjaciół, którzy z różnych powodów nie mogli przybyć do Rembertowa na XXX Zjazd. Szkoda.

Na sierpniowym, jubileuszowym Zjeździe wszyscy czuliśmy się jak u siebie. Rembertów z życzliwą i przyjazną Akademią Obrony Narodowej bardzo był nam bliski. Rembertów - włączył

swoją wyjątkową, historyczną i piękną kartę do księgi wspomnień naszej Dywizji. Wspaniała parkowa zieleń, pełne gwaru w dniach Zjazdu alejki, jak też ulubione przez Kombatantów miejsca sympatycznych, koleżeńskich spotkań mają swoją niezwykłą atmosferę.

XXX-ty Jubileuszowy Zjazd w Rembertowie jest dla mnie osobiście jak ozdoba, kolorowa fotografia, która na długo pozostanie w moim zjazdowym albumie pamięci.

Składam gorące podziękowanie Panu Prezesowi Tadeuszowi Wolakowi za uroczyste wystąpienie, ukazujące trudne, nieustępliwe i wytrwałe dążenia do utworzenia Środowiska Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Całemu Zarządowi dziękuję za organizację Jubileuszowego XXX Zjazdu Dywizji Armii Krajowej. Z życzeniami zdrowia pragnę podziękować Panu prof. Władysławowi Filarowi za opracowaną książkę pt. "Wołyń – 1939-1944". To wartościowa i cenna pozycja historyczna. Szczególnie gratuluję tego wydawnictwa.

Chcę serdecznie życzyć wszystkim koleżankom i kolegom, aby ogniwa uczuć jakie nas dywizyjnych żołnierzy łączą – tworzyły wciąż odradzającą się, piękną księgę pamięci o bohaterskiej naszej Dywizji. Księgę miłości do Wołynia, do Kowla, Łucka, Równego, Włodzimierza, Zasmyk i innych najdroższych sercu miejsc na Wołyńskiej Ziemi.

Z Nadzieją i Wiarą w sercu, że spotkamy się na Zjeździe znów za rok – pozdrawiam pięknie i słonecznie – Sanitariuszka „Karmen” (Samodzielny Pluton Rozpoznawczy Batalion „Siwego”)

Maria Spasowska

KAWALEK POLSKI (Z RÓWNEGO) W WARSZAWIE

Na zaproszenie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej OKRĘG WOŁYŃSKI na Zjazd Żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK przybył do Polski Chór "Sursum Corda" z Równego, na Ukrainie. Osiemnaście osób - młodych ludzi - uświetniło XXX Zjazd Żołnierzy 27 WDP AK. Chór zaśpiewał nam w auli Akademii Obrony Narodowej w Warszawie - Rembertowie, na Mszy Św. w kościele w Warszawie - Rembertowie oraz na Skwerze Wołyńskim w Warszawie - Żoliborzu przed pomnikiem 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej i Męczenników Wołynia, - bo taką nazwę nosi zespół pomników na Skwerze Wołyńskim.

Program Chóru obejmował polskie pieśni patriotyczne, kościelne, sentymentalne, ludowe, dumki ukraińskie, no i oczywiście co jest zrozumiałe polski hymn narodowy. Śpiewano w języku polskim i ukraińskim. Deklamowano również poezje - tylko polskie autorstwa Leona Karłowicza, Zbigniewa Herberta, Juliusza Słowackiego i jeszcze innych poetów polskich. Słuchaczami byli żołnierze 27 WDP AK, goście, posłowie na sejm, ministrowie. Spotkali się tutaj resztki starszaków weteranów, uczestników II wojny światowej z wnukami, właśnie i z elity rządzącej, bo jakże inaczej można nazwać tych młodych ludzi jak nie wnukami?

Chór "Sursum Corda" składał się z mieszkańców Równego, z Polaków i Ukraińców - można powiedzieć z wnuków i prawnuków słuchaczy będących na sali, to jest tych, którzy kiedyś też zamieszkiwali Równie i nie tylko, cały Wołyń.

Czy można opisywać każdy utwór oddzielnie? Czy można oddać atmosferę i uczucia słuchaczy przy śpiewie na przykład "Orzeł Biały"? Czy można opisać wrażenie Polaków słuchających "Rotę" Marii Konopnickiej? Czy polski Hymn Narodowy? Jakżeż miło brzmiała dumka Ukraińska śpiewana po ukraińsku "Pokochałem ciebie", czy coś w tym rodzaju? (Tytuł podałem własny słuchając tekstu Dumki). Deklamacje wierszy przeniosły nas w krainę młodości, w krainę szczęśliwości i jednocześnie - głębokiej zadumy i smutku, bowiem gdzie się podziały polskie poezje, pol-

skie piosenki, kiedy śpiewano je po polsku, kiedy recytowano polskie poezje, kiedy wsłuchiowano się w piękno polskiego języka, kiedy Polska była Polską?

Słucham często obecnych konkursów muzycznych - śpiewaczych. Widzę bajeczne wprost dekoracje, miłe twarze, ale - śmiało mogę powiedzieć - piosenki mają nie wiele wspólnego z Polską. Słyszę bliżej nieokreślone dźwięki i widzę duszę komercyjną... organizatorów.

Tymczasem chór "Sursum Corda" z sąsiedniego państwa, z naszych dawnych terenów przynosi nam piosenkę **naszą** - polską, bez oczekiwania na honoraria. Dla niego wystarczą tylko oklaski i uśmiech, czy łzy wspomnień - słuchaczy. Być może dlatego, że jest to zespół amatorski w pełnym tego słowa znaczeniu, chociaż samego śpiewu nie powstydziliby się chór zawodowy.

Skąd się ten chór wziął? Powstał niedawno, bo w 1995 roku przy kościele rzymsk.-kat. w Równem na Wołyniu. Powstał z potrzeby serca i ducha miejscowej Polonii, która skupia się wokół tamtejszych parafii, które cudem przetrwały okres największej walki z przeciwnikami wiary katolickiej. Kierownikiem zespołu i jednocześnie dyrygentem od samego początku jest pani Irena Zalewska. Zaczęło się od skromnych występów w miejscowej parafii, by później w połączonym z innymi chórami na Ukrainie, śpiewać Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II we Lwowie w czasie Jego pielgrzymki na Ukrainę.

Z czasem chór zaczął śpiewać i w Polsce. Stało się to dzięki ogromnemu zaangażowaniu pani Zofii Wendler. Polonistki, działaczki kulturalnej zamieszkałej w Lublinie. Dzięki Jej nieocenionej pomocy chór "Sursum Corda" zaczął coraz częściej występować w Polsce. Dawał wspaniałe koncerty w takich miastach jak Łódź, Gorzów Wielkopolski, Skoczów, Kraków, Warszawa Rembertów, Lublin, Chełm, Hrubieszów. W dowód uznania za wspaniałą pracę, chór dwukrotnie zapraszany był do udziału w galowych koncertach patriotycznych na deskach Teatru Polskiego w Warszawie. Wśród wychowanków chóru są i księża i fachowcy wysokiej klasy.

W bieżącym roku chór śpiewał na uroczystości poświęcenia Urny z Ziemią Wołyńską w Sanktuarium Maryjnym w Kałkowie-Godowie koło Starachowic no i wreszcie w dniach 7,8 sierpnia 2010 roku na XXX Zjeździe Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej w Warszawie Rembertowie.

Przyjechał i przywiózł ze sobą wspaniałą atmosferę jaką stworzyli mu dawnym mieszkańcom Wołynia.

Pisząc tych kilka słów o pieśni polskiej z Ukrainy chcę złożyć jak najserdeczniejsze podziękowanie Prezesowi Zarządu Okręgu za sprowadzenie do Polski na spotkanie Wołynian i ich rodzin z całego kraju, tak znakomitego Chóru. A spraw było wiele. Trzeba było zabezpieczyć zakwaterowanie, wyżywienie, transport. Wszystko zostało wykonane w sposób, który można ocenić jako celujący. Całą zasługę należy przypisać właśnie, Prezesowi Zarządu Okręgu Wołyńskiego, panu Tadeuszowi Wolakowi.

Dziękujemy Ci, Panie Prezesie.

Antoni Mariański

GENERAŁ WŁADYSŁAW ANDERS A POWSTANIE WARSZAWSKIE

Generał Władysław Anders uważał powstanie warszawskie za kardynalny błąd z politycznego i wojskowego punktu widzenia, a z moralnego za zbrodnię, za którą odpowiedzialność ponosili jego zdaniem dowódca Armii Krajowej gen.Tadeusz Bór-Komorowski i jego sztab. Jan Nowak-Jeziorański, legendarny kurier z Warszawy oraz jeden z koronnych świadków i uczestników powstania warszawskiego, powtarzał często, że każdy myślący Polak rozpamiętujący dzieje tego tak bohaterskiego, a zarazem tragicznego, naszego ostatniego wielkiego, narodowego zrywu powstańczego jest głęboko rozdarty wewnątrz.

Prawie każdego bowiem Polaka urzeka i imponuje mu rzadko spotykane bohaterstwo powstańców i ludności cywilnej stolicy, która przez 63 dni toczyła samotny, nierówny bój z Niemcami, a zarazem przeraża go ogrom strat ludzkich i materialnych poniesionych na skutek tego powstania. Niemcy podawali, że w czasie powstania warszawskiego zabili lub wymordowali ok. 200 tys. Polaków – dzieci, kobiet, starców i mężczyzn, obrócili też stolicę Polski w perzynę. Co więcej, ok. 550 tys. ludzi wypędzili ze zniszczonego miasta, z czego 165 tys. wywieźli na roboty w Rzeszy, a 50 tys. wysłali do obozów koncentracyjnych. Na skutek powstania większa część miasta uległa zniszczeniu. W styczniu 1945 r. Armia Czerwona i 1. Armia WP wkroczyły do miasta ruin i grobów – do miasta warszawskich robinsonów. Takiej ruiny i katastrofy nie przeżyła żadna inna stolica europejska od najazdu Hunów na Rzym.

Straty poniesione przez powstańców też były niezwykle bolesne: 9,7 tys. zabitych, 5,3-7,2 tys. zaginionych, 25 tys. rannych i kontuzjowanych. Ponadto do niewoli niemieckiej, jak podaje Władysław Bartoszewski, dostało się ok. 16 tys. osób.

W czasie powstania straciliśmy sam kwiat stołecznej młodzieży, niedoszłej elity narodu, której później tak bardzo nam brakowało i jeszcze dzisiaj brakuje.

Niemcom udało się stłumić powstanie kosztem 2 tys. zabitych i 9 tys. rannych żołnierzy oraz 100-200 zabitych cywilów. Inne źródła podają, że straty niemieckie wynosiły zaledwie 1570 zabitych i 9044 rannych żołnierzy. Wymowa tych cyfr jest wręcz przerażająca.

Nic więc dziwnego, że wielu Polaków jest głęboko poruszonych i wzburzonych, kiedy rozpatruje sprawę powstania warszawskiego: jego przyczyny, przebieg i skutki, czego najlepszym przykładem jest gen. Władysław Anders, legendarny dowódca 2. Korpusu, zdobywca Monte Cassino, a po wojnie przywódca drugiej wielkiej polskiej emigracji politycznej, której rdzeniem byli jego żołnierze, wyprowadzeni przez niego z „niehumanitarnej ziemi”.

Gen.Anders uważał wywołanie powstania, od samego jego wybuchu, nie tylko za głupotę, ale za „wyraźną zbrodnię” i „**największe nieszczęście dla Polski**”.

Co więcej, oceniał, że jakakolwiek akcja przeciwko Niemcom w panujących wówczas w kraju warunkach prowadziła tylko do „niepotrzebnego przelewu krwi polskiej”. Gen.Anders był „na kolanach przed walczącą Warszawą”, ale sądził, że „gen.Komorowski i szereg innych osób” winni stanąć przed sądem za wywołanie powstania. W jego opinii powstanie to leżało jedynie w interesie Niemców i bolszewików.

Anders, doświadczony żołnierz i dowódca, uważał, że powstanie nie było należycie przygotowane i nie miało najmniejszych szans powodzenia, a ocena sytuacji militarnej na froncie wschodnim, dokonana przez dowództwo Armii Krajowej pod koniec lipca 1944 r., była fałszywa, z czym trudno się nie zgodzić. Nie uzgodniono też powstania z aliantami zachodnimi i nie upewniono się, „jaką pomoc mogli dać alianci walczącej stolicy”.

Gen.Marian Kukiel, szef Ministerstwa Obrony Narodowej w latach 1943-1945, wyśmienity historyk wojskowości, też uważał powstanie warszawskie za nieszczęście dla Polski. Do wybuchu powstania doszło, jak wiemy, ponieważ Komenda Główna AK uważała, że Niemcy na froncie wschodnim ponieśli już ostateczną klęskę, a wejście Armii Czerwonej do stolicy było tylko kwestią kilku dni.

Zdaniem gen.Andersa skutki i konsekwencje powstania warszawskiego były dla Polski fatalne, gdyż zniszczyły ośrodek dyspozycyjny w kraju, zniszczyły inteligencję i „puls walki o niepodległość w kraju, ułatwiając tym sowietyzację kraju”.

Zdaniem gen.Kukieła do wybuchu powstania doszło, gdyż **Komenda Główna AK dokonała 21 lipca 1944 r. zbyt optymistycznej oceny sytuacji na froncie wschodnim**. Doszła bowiem do przekonania, że Niemcy na wschodzie doznali druzgocącej klęski oraz że Armia Czerwona wkrótce wejdzie do Warszawy, a następnie będzie kontynuować marsz na zachód, w związku z czym zarządziła stan czujności do powstania powszechnego od dnia 25 lipca, które przewidywało opanowanie przez AK stolicy jako głównego

polskiego ośrodka życia politycznego i narodowego, nie przerywając przy tym operacji „Burza”. Jak wiemy, do powstania powszechnego nie doszło, gdyż w ostateczności powstała tylko Warszawa.

Zgodnie z relacją gen.Tadeusza Pełczyńskiego autorem tej nader optymistycznej oceny działań na froncie wschodnim był gen.Leopold Okulicki, zastępca szefa sztabu KG AK ds.operacyjnych. Nie ulega kwestii, iż **gen.Okulicki** był głównym orędownikiem i autorem powstania warszawskiego, **co było dla gen.Andersa wielkim zaskoczeniem.**

Zdaniem gen.Kukiela wszystkie dalsze decyzje podejmowane w kraju, które doprowadziły do wybuchu powstania w Warszawie, były w zasadzie wynikiem owej wadliwej oceny sytuacji na froncie wschodnim. Np. decyzja podjęcia walki o Warszawę 1 sierpnia 1944 r. powzięta przez KG AK po południu 31 lipca, na skutek meldunku płk.dypl.Antoniego Chruściela „Montera”, komendanta Warszawskiego Okręgu AK, o pojawieniu się czołgów sowieckich pod Pragę. Dzisiaj wiemy, że KG AK źle wybrała moment rozpoczęcia walki o Warszawę. Jak to trywialnie określił gen. Kukiel, „oni pociągnęli fałszywą kartę – jokera – kiedy ostatecznie zdecydowali się działać”.

Dla gen.Kukiela „**pojawienie się Rosjan w okolicach Pragi było niewystarczającym dowodem, że Armia Czerwona będzie w stanie przekroczyć Wisłę i zająć Warszawę**”. Decyzję podjęcia boju o Warszawę 1 sierpnia w KG AK przeforsował, jak sam później przyznawał, **gen.Okulicki**. Tymczasem gen.Kukiel już 30 lipca doszedł do przekonania, po otrzymaniu wiadomości z Warszawy, że Niemcy ściągnęli pancerne posiłki do rejonu stolicy, że rosyjsko-niemiecka bitwa o Warszawę przeciąga się i że trzeba czekać na jej wyniki przed rozpoczęciem akcji AK.

W Warszawie natomiast sztab AK, zdaniem gen.Kukiela, „działał pod presją wypadków i zlekceważył przybycie niemieckich posiłków”. Dla gen. Kukiela niejasna była też sprawa meldunku płk.„Montera” złożonego gen.Borowi po południu 31 lipca 1944 r., o pojawieniu się czołgów radzieckich pod Pragę, który stał się bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania.

Niestety gen.Kukiel nie przekazał swej trafnej oceny sytuacji do kraju, gdyż – mimo że był ministrem obrony narodowej – nie mógł się komunikować bezpośrednio z dowódcą AK, nie posiadał bowiem do tego żadnych uprawnień. Było to wyłącznie domeną naczelnego wodza.

Gen.Tadeusz Pełczyński też wielokrotnie zaznaczał, że ocena sytuacji na froncie wschodnim miała przeemożny wpływ na decyzję o wywołaniu powstania w stolicy: „Od sytuacji na froncie uzależniony był moment rozpoczęcia walki i zdeterminowanie elementów taktycznych”.

Gdybym wiedział – przyznawał po wojnie gen.Pełczyński, jeden z głównych autorów powstania warszawskiego – że Rosjanie nie wejdą i nie będą działać na korzyść Warszawy, tobym 1 sierpnia 1944 r. walki nie podejmował. Poczekaliby na lepszy moment, który upewniłby mnie, że Rosjanie wejdą do Warszawy i Niemców wykończą. „Bo myśmy mogli tylko walkę rozpocząć, my ich (Niemców – JMC) wykończyć nie mogliśmy – tak zarozumiali nie byliśmy”.

Zgodnie więc z planami Komendy Głównej AK Armia Czerwona, a co za tym idzie sam generalissimus Stalin mieli być głównym i ostatecznym gwarantem powodzenia powstania, które, jak wiemy, było politycznie skierowane przeciwko jego planom podporządkowania Polski woli Kremla i zabrania jej naszych Kresów Wschodnich, co zakrawało wręcz na logiczną niedorzeczność.

„Były błędy – przyznawał później gen.Pełczyński – i nie wszystko było przemyślane do końca”. Należało bowiem przypuszczać, że – jak ostrzegał Komendę Główną Armii Krajowej płk dypl.Janusz Bokszczanin – Stalin, który kierował się zawsze przede wszystkim względami politycznymi, „będzie robił wszystko, co tylko będzie mógł, aby powstanie zakończyło się naszą klęską”.

Nie można było uzależniać ostatecznego sukcesu powstania **od dobrej woli Stalina**, który już w lutym 1943 r., a więc jeszcze przed zerwaniem stosunków z rządem polskim w sprawie Katynia, oświadczył gen.Sikorskiemu, że **nie będzie współpracował militarnie z Armią Krajową**, rzekomo aby nie narażać polskiej

ludności cywilnej na represje niemieckie. Dodawał przy tym, że miał zamiar tworzyć oddziały polskie przy Armii Czerwonej, które później planował zwrócić Polsce. Było więc jasne, że **Stalin traktował Armię Krajową jako siłę mu wrogą jeszcze na długo przed wybuchem powstania warszawskiego.**

Co gorsza, nasi alianci zachodni wyłączyli Armię Krajową w listopadzie 1943 r. z działań inwazyjnych, uważając, że jej działania w Polsce nie będą miały wpływu na planowane operacje anglo-amerykańskie w północnej Francji. Aliantów zachodnich interesowała głównie działalność wywiadowcza AK, a nie jej od dawna planowane operacje powstańcze.

Źle uzbrojona, chociaż liczna i dobrze zorganizowana Armia Krajowa pod koniec 1943 r. znalazła się w niezwykle trudnej sytuacji politycznej i militarnej. Co więcej, nie mogła już liczyć na wydatną pomoc lotniczą i zrzutową z Zachodu, chociaż w kraju – mimo wszystko – stale się jej spodziewano.

Tadeusz Komorowski stwierdzał słusznie, że w sprawie wsparcia sojuszniczego utrzymywano w KG AK „wykładnię własnych oczekiwań, a nie wyraźnych ustaleń z sojusznikami”, co później fatalnie odbiło się w czasie przeprowadzania w kraju operacji „Burza” i powstania warszawskiego.

W istocie, jak kategorycznie podkreślał Komorowski, działania powstańcze Armii Krajowej nie mogły liczyć na „żaden czynnik wsparcia: ani na lotnictwo polskie, ani na lotnictwo alianckie (zachodnie i sowieckie), ani na 1.Samodzielną Brygadę Spadochronową, której znaczenie i tak ograniczałoby się do wybranych zadań operacyjno-taktycznych”.

AK w walce z Niemcami w zasadzie była skazana, przynajmniej w pierwszej fazie, na własne, niezwykle ograniczone siły, a współdziałanie taktyczno-operacyjne z Armią Czerwoną miano nawiązać już w trakcie podjętych działań własnych – czyli w czasie operacji „Burza” czy też powstania warszawskiego. Co więcej, oddziały AK biorące udział w walkach „Burzy” miały się ujawniać wobec Armii Czerwonej i **odgrywać wobec Rosjan rolę gospodarzy.** Gen.Kazimierz Sosnkowski, naczelny wódz polskich sił zbrojnych, **uznał decyzję gen.Bora-Komorowskiego – ujawniania**

się wobec Rosjan oddziałów AK biorących udział w operacji „Burza”, 11 stycznia 1944 r. – za ofiarny poryw kraju, mający „na celu zadokumentowanie praw Polski do istnienia”.

Dodawał jednak: „Jasne są trudności i komplikacje, jakie stąd wyniknąć mogą wobec tego, że Sowiety nie zdradzają najmniejszej chęci do przywrócenia stosunków dyplomatycznych z Polską na podstawach dla nas dopuszczalnych”.

Naczelnny wódz przestrzegał dowódcę AK, że realizowanie „Burzy” może doprowadzić do wybuchu powstania powszechnego „niestety bez dostatecznego uzbrojenia na terenie załanym przez milionowe armie niemieckie” i walki na dwa fronty. Uprzedził też, że „w tych okolicznościach obowiązkiem moim może stać się niebawem być przy zastępach Armii Krajowej”.

Naczelnny wódz był przekonany, że nasze ostateczne zwycięstwo mogło nastąpić tylko w wypadku poważnego osłabienia Rosji przez Niemców i rozejścia się jej z zachodnimi aliantami. „Nasza racja stanu wygra integralnie tylko wtedy – stwierdzał kategorycznie w lutym 1944 r. – gdy Niemcy i Rosja osłabią się wzajemnie tak, że rozstrzygające zwycięstwo wraz z zajęciem terytoriów niemieckich i polskich przypadnie państwu anglosaskim. Bieda polega na tym, że państwa te nie doceniają swojej siły, są jak gdyby zmęczone wojną i na razie pozostawiają Rosji nadmierne dużą swobodę ruchów w Europie, a przede wszystkim w tej połaci, z którą nasze losy są związane. Na tym, zdaje się, polega dramat Polski”.

W jego opinii „Moskwa dążyła do sowietyzacji Polski i uczynienia z niej 17. republiki w granicach, które określi Stalin”. Pocięsział się tylko tym, że wcześniej czy później – w ciągu następnych pięciu lat – dojdzie do rozprawy z imperializmem sowieckim, a cała kwestia polega na tym, kiedy to nastąpi i czy zdołamy przetrwać złe czasy.

Ponadto naczelnny wódz podobnie jak gen.Anders uważał, że rozbudowa Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w oczekiwaniu na konflikt pomiędzy Wschodem a Zachodem była szczególną koniecznością.

Ze swej strony gen.Anders robił, co mógł, aby naczelny wódz wydał gen.Borowi-Komorowskiemu **kategoryczny rozkaz zakazujący mu wywołania powstania w stolicy**, które zdaniem dowódcy 2.Korpusu było z góry skazane na klęskę. Niestety gen.Sosnkowski nie wydał dowódcy AK tego rodzaju rozkazu, pomimo nacisków gen.Andersa, co w rezultacie doprowadziło do tragedii miasta. Nie ulega kwestii, że gdyby gen. Anders był naczelnym wodzem polskich sił zbrojnych, to wydałby dowódcy AK taki rozkaz i przez to uratowałby najprawdopodobniej Warszawę i jej mieszkańców od zagłady.

Jak to ponoć podkreślał marszałek Józef Piłsudski, który dobrze znał i cenił gen.Andersa, „Anders może się mylić, ale głupstwa nie robi”. Niestety, nie można tego samego powiedzieć o dowódcy AK, gen.Borze-Komorowskim. Po wojnie gen.Anders podkreślał często, że gen.Sosnkowski miał kłopoty z podejmowaniem decyzji i wydawaniem rozkazów, gdyż w istocie był bardziej politykiem przy szabli niż żołnierzem. Był on typem raczej wiecznego i wspaniałego szefa sztabu niż dowódcy z krwi i kości – jakim był gen.Anders.

Gen.Sosnkowski był z wykształcenia inżynierem, z powołania działaczem niepodległościowym, a z wojskowego punktu widzenia samoukiem, który nie miał żadnego regularnego wykształcenia i wykształcenia wojskowego, gdyż nigdy nie ukończył **żadnej szkoły wojskowej**, ani „niższej”, ani „wyższej”. Prawie nigdy też, aż do samej kampanii wrześniowej, nie dowodził żadnym większym oddziałem wojskowym na froncie.

W Legionach był szefem sztabu 1.Brygady. Wojskowa kariera gen.Kazimierza Sosnkowskiego przebiegała w błyskawicznym tempie, aż do przewrotu majowego w 1926 r. Po trzech latach służby w Legionach był on już pułkownikiem, a w roku 1918 generałem, po zakończeniu zaś wojny polsko-radzieckiej został zweryfikowany jako generał dywizji, ale dopiero w 1936 r., po śmierci marszałka Piłsudskiego został mianowany generałem broni.

Niemniej jednak gen.Sosnkowski był zawsze generałem o mentalności szefa sztabu, który umiał prawidłowo oceniać i analizować sytuację, i referować ją przełożonym i podkomendnym, ale

miał kłopoty z wyciąganiem z niej odpowiednich wniosków i szybkim podejmowaniem koniecznych decyzji pod presją toczących się wypadków, jak to miało miejsce w przypadku powstania warszawskiego.

Gen.Sosnkowski był wspaniałym „referentem”, ale brakowało mu wrodzonego instynktu i talentu wodza, którym tak szczerze był obdarzony jego pierwszy przełożony, komendant, a później marszałek Józef Piłsudski. Jako naczelny wódz stale sytuację analizował i wyjaśniał podkomendnym, szczególnie gen.Tadeuszowi Komorowskiemu, ale nigdy im niczego kategorycznie nie nakażywał.

Gen.Komorowski oczekiwał od swojego naczelnego wodza wyraźnych rozkazów i dyspozycji. Twierdził też, że gdyby naczelny wódz zakazał walki w Warszawie, to rozkaz jego byłby wykonany. Rozkazu takiego jednak nie otrzymał.

Gen.Sosnkowski zapominał, że dowodzenie jest nie tylko przewidywaniem i instruowaniem, chociażby najtrafniejszym, ale przede wszystkim wydawaniem na czas jasnych, krótkich i życiowych rozkazów. Niestety w swej długiej karierze wojskowej nigdy sztuki tej nie posiadał, w przeciwieństwie do gen.Andersa, któremu dowodzenie i rozkazodawstwo przychodziło z łatwością.

Anders podkreślał często brak stanowczości naczelnego wodza w stosunku do dowódcy AK. „W lipcu 1944 r. pod Anconą odbywały się nocne rozmowy Polaków, w których oprócz Naczelnego Wodza i mnie brał udział gen.Zygmunt Szyszko-Bohusz, płk Kazimierz Wiśniewski i inni. Gen.Sosnkowski był przeciwny akcji AK, która prowadziła do ujawnienia się wobec ZSRR. Starłem się utwierdzić go w tym przekonaniu (...). Telegramy gen. Sosnkowskiego spod Ancony do Warszawy i Londynu stawały się coraz bardziej stanowcze. Namawiałem go, żeby dał formalny **rozkaz zakazujący powstania**. Odpowiadał: Oni mnie nie posłuchają, oni posłuchają Mikołajczyka. Namawiałem gen.Sosnkowskiego, żeby nakazał ewakuację na Zachód ludzi najbardziej zagrożonych, chociażby nawet poprzez organizację Todta [...] Generał Sosnkowski był wielkim mężem stanu o rozległych horyzontach, ale miał trudności, że nie dowodził ani batalionem, ani pułkiem, ani

dywizją z wyjątkiem krótkich okresów dowodzenia Armią Rezerwową na wiosnę 1920 r. czy też obroną Lwowa w 1939 r. Naczelny Wódz powinien mieć za sobą cały zasób doświadczenia dowódczego od najniższego szczebla do najwyższego. Pod tym względem gen.Sikorski był w lepszej sytuacji niż gen. Sosnkowski”.

Słowa te świadczą najlepiej, iż pod koniec lipca 1944 r. gen.Sosnkowski nie był, zdaniem gen.Andersa, właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Co więcej, słowa te świadczą, jak wielką stratą dla Polski była śmierć w katastrofie lotniczej pod Gibraltarem 4 lipca 1943 r. gen.Władysława Sikorskiego, który w swej osobie łączył funkcję naczelnego wodza i premiera rządu Rzeczypospolitej. W związku z czym miał prawo do wydawania jednoznacznych rozkazów władzom krajowym.

Tymczasem 25 lipca 1944 r. naczelny wódz, w odpowiedzi na depeszę dowódcy AK donoszącą mu o rozbrojeniu przez Rosjan wileńskich oddziałów AK, kiedy w Warszawie ważyły się już losy stolicy, pisał: „Jestem głęboko wstrząśnięty tym Waszym meldunkiem, choć rozwój zdarzeń odpowiada moim przewidywaniom wraz z oddziałami walczącymi zwycięsko na froncie włoskim. Jestem sercem i myślą z wami. Decyzje Wasze budzą szacunek, odpowiadają zasadom żołnierskiego i narodowego honoru. Jej skutki polityczne są w ręku Boga. Według możliwości wycofujcie oddziały na zachód w skupieniu lub rozproszeniu zależnie od warunków”.

W tym samym czasie Stanisław Mikołajczyk, premier rządu polskiego w Londynie, jadący do Moskwy na rozmowy ze Stalinem, upoważniał władze krajowe do wszczęcia powstania powszechnego w terminie przez nie wybranym. Mikołajczyk sądził, że doprowadzenie do porozumienia z Moskwą, przy aktywnym poparciu ze strony Churchilla, Roosevelta i kraju – tzn. Armii Krajowej i władz Polski Podziemnej – było jego obowiązkiem. Podkreślał: „Jedynym atutem, jakim rozporządzamy, jest poparcie społeczeństwa. Musimy użyć tego poparcia dla wykazania, że jesteśmy gotowi do współpracy z Rosją. Armia Krajowa musi walczyć z Niemcami do końca i wspierać postępy Armii Czerwo-

nej bez względu na trudności. Nie możemy pozwolić sobie na to, abyśmy w krytycznym momencie zostali wyłączeni z rodziny narodów sprzymierzonych”.

Premier dążył do ugody ze Stalinem, ponieważ sądził, iż było to jedyne realne rozwiązanie polskiej sprawy. Był przekonany, że w ciągu następnych 20-30 lat nie dojdzie do konfliktu pomiędzy Wschodem i Zachodem oraz że stoją przed nami dwa główne cele: „ocalić biologiczne siły narodu i nie dać się skomunizować”.

Mikołajczyk liczył mylnie, że za cenę zrezygnowania z suwerenności w polityce zagranicznej można będzie, przy poparciu Anglosasów, porozumieć się ze Stalinem i uratować wolność wewnętrzną.

Mikołajczyk, który nie potrafił zapewnić AK pomocy z Zachodu, uważał, zdaniem gen.Kukiela, że wybuch powstania w Polsce da mu potężny atut w czasie rozmów ze Stalinem. Jednak już kilka dni po jego wybuchu okazało się, że Warszawa nie była atutem, lecz zakładnikiem w rękach Stalina, który mówił: albo zgodzicie się na wszystko – nowy rząd, linię Curzona, albo ja zostawię tą całą awanturę własnemu losowi.

W takich to niezmiernie skomplikowanych warunkach politycznych i militarnych oraz przy tak wielkim rozbracie pomiędzy naczelnym wodzem a premierem rodziła się i powstawała koncepcja podjęcia walki o Warszawę.

W takich też warunkach doszło do wybuchu tego tak tragicznego powstania.

Tymczasem w 1944 r. nie było odpowiednich warunków politycznych i militarnych do przeprowadzenia zwycięskiego powstania w Warszawie, a ocena sytuacji na froncie wschodnim dokonana przez Komendę Główną AK była błędna.

Wybuch powstania w stolicy zbiegł się z niemieckim przeciwuderzeniem na wysunięty oddział 2.radzieckiej armii pancernej na podejściach do Warszawy. Dodatkowo „armia ta została nie tylko zatrzymana przez [Niemców], ale i częściowo zmuszona do odwrotu z wielkimi stratami”. Wydaje się też, że armia ta nie była w stanie do 5-6 sierpnia przejść do natarcia na Warszawę. Niemniej mogła przejść do tego rodzaju natarcia już między 6 a 10 sierpnia.

Ponadto Stalin odrzucił propozycję Rokossowskiego i Żukowa, z 8 sierpnia, uderzenia oskrzydłającego Warszawę z przyczółków na dolnej Narwi (na północy) i środkowej Wiśle (na południu), chociaż istniała możliwość przeprowadzenia tego rodzaju operacji, a już 1 sierpnia 1944 r. nakazał Armii Czerwonej rozbrajać wszystkie oddziały AK ujawniające się wobec Rosjan, gdyż jak twierdził, „w ich składzie mogli być agenci niemieccy”. Oficerów tych oddziałów miano internować, a podoficerów i szeregowych wcielać do armii Berlinga. W dniu wybuchu powstania warszawskiego Stalin wypowiedział więc wojnę AK na całym terenie Polski.

Co więcej, 16 sierpnia generalissimus „odciął” się od powstania, co przesądziło o jego upadku. Nie ulega kwestii, że Stalin kierował się przede wszystkim względami politycznymi. W tym momencie Warszawa znalazła się w niemiecko-radzieckim potrzasku. Niemcy tłumili bezlitośnie powstanie i niszczyli stolicę Polski przy cichej na to zgodzie Stalina. A Churchill, który chciał ratować Warszawę, bez zdecydowanego poparcia Roosevelta nie mógł w żaden sposób temu zapobiec.

Niestety, gen. Władysław Anders miał świętą rację, kiedy mówił, że powstanie warszawskie było z góry skazane na straszliwą klęskę i nie miało najmniejszych szans powodzenia.

Ponadto na losach i przebiegu powstania fatalnie zaważyły różnego rodzaju błędy popełnione przez Komendę Główną AK i płk. dypl. „Montera”, komendanta Warszawskiego Okręgu, np. przeprowadzenie pierwszej mobilizacji okręgu 28 lipca, zmiana godziny „W” z pory nocnej na dzienną, niepotrzebne rozładowanie sił, przypuszczenie 1 sierpnia szturmów na silnie obsadzone i ufortyfikowane obiekty niemieckie, których powstańcy w żaden sposób nie mogli zdobyć, nie mając ciężkiej broni. Całe uzbrojenie powstańców w dniu wybuchu walk składało się z siedmiu cekaemów, 60 elkaemów, 1000 kb, 300 pm, 1700 pistoletów, 25 tys. granatów i 15 piatów. Gen. Anders mówił zawsze, że gdy brakuje broni, nie daje się rozkazu do walki, szczególnie gdy w grę wchodzi duże skupiska ludności cywilnej.

Co gorsza, blisko połowę broni strzeleckiej, jaką powstańcy posiadali 1 sierpnia 1944 r. „tworzyły pistolety, które jako broń

krótka – osobista, w warunkach walk miejskich o umocnione gmachy, forty, barykady nie miała znaczenia w natarciu pododdziałów”. „Nieporozumieniem było też – dodaje słusznie Komorowski – liczenie na powodzenie w szturmie powstańców uzbrojonych jedynie w granaty”. Co mogę potwierdzić z autopsji. Powstańcy byli tylko silni duchem.

Nie ulega kwestii, iż dla Polski i Warszawy oraz jej mieszkańców byłoby o wiele lepiej, gdyby w drugiej połowie 1944 r. funkcję naczelnego wodza polskich sił zbrojnych piastował gen. Władysław Anders, a nie gen. Kazimierz Sosnkowski, który nie potrafił się zdobyć ani na zakazanie powstania, ani na jego zaakceptowanie.

Powstanie warszawskie wybuchło w dużej mierze wbrew jego intencjom i zamiarom, od czego chciał go uchronić gen. Władysław Anders – co mu się niestety nie udało.

Z drugiej strony nadzieje na szybki wybuch III wojny światowej, która miała ostatecznie przynieść Polsce upragnioną wolność i niepodległość, na co liczyli zarówno gen. Sosnkowski, jak i gen. Anders, były również niebezpieczną ułudą.

Wszystko to wskazuje, w jak ciężkim położeniu znajdowała się Polska w drugiej połowie feralnego dla nas 1944 r., kiedy ważyły się jej losy – prawie na pół wieku.

Jan M. Ciechanowski

„Przegląd” nr 30 (552),
1 sierpnia 2010
tygodnik

Prof. Jan M. Ciechanowski – żołnierz AK, uczestnik powstania warszawskiego, po wojnie osiadły w Londynie, autor licznych prac z zakresu historii najnowszej, wykładowca Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtuskach. Jego najważniejsza książka „Powstanie warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego”, która przez 13 lat nie mogła ukazać się w PRL, doczekała się już kilku wznowień. Obecne, siódme wydanie, opublikowane przez AH i Bellonę, zostało znacznie rozszerzone.

Z POMOCĄ WALCZĄCEJ WARSZAWIE

66 lat temu Warszawa podjęła krwawy bój. Pamiętnego sierpnia 1944 r. poląła się krew chłopców i dziewcząt, z najwartościowszego pokolenia, jakie dało Polsce ostatnie stulecie. W minionych latach na temat tamtych dni - krwi i chwały - opublikowano bardzo wiele prac, które w miarę upływu czasu pozwalają na bardziej obiektywną ocenę Powstania Warszawskiego. Nie wszystkie jednak karty historii tamtych wydarzeń są zapisane do końca i zgodnie z historyczną prawdą.

Jak pamiętamy, we wczesnych latach powojennych prace badawcze nad Powstaniem Warszawskim nie należały do priorytetów, a udział oddziałów WP we wspólnych walkach z powstańcami był raczej tematem tabu. Nie inaczej rzecz się ma obecnie, bowiem prawda o walkach WP na froncie wschodnim jest niezauważana, zniekształcana i usuwana zarówno z pamięci społecznej, podręczników szkolnych, literatury, jak też prasy. Nic więc dziwnego, że nie mówi się, ani też pisze o berlingowcach, którzy ramię w ramię z powstańcami warszawskimi walczyli i ginęli na przyczółkach płonącego Czerniakowa, Powiśla i Żoliborza. Dlatego też w tych dniach 66. rocznicy Powstania Warszawskiego należy się ukazanie prawdy o wspólnym czynie zbrojnym powstańców warszawskich i żołnierzy 1.Armii WP.

Dowodzący wówczas 1.Armią WP gen.Zygmunt Berling 15 września 1944 r. podjął śmiałą decyzję o forsowaniu Wisły celem natychmiastowego udzielenia pomocy powstańczej Warszawie. Z perspektywy czasu należy uznać, że była to jedyna decyzja, jaką mógł podjąć Polak, dowódca polskiej armii w obliczu tragedii polskiej stolicy. Zgodnie z nią 3.Dywizja Piechoty, działając z rejonu Saskiej Kępy, miała sforsować Wisłę i uchwycić przyczółek w rejonie Czerniakowa. Podobnie też 2.Dywizja Piechoty forsując Wisłę z rejonu Pelcowizny miała opanować przyczółek na Żoliborzu. Natomiast 1.Brygada Kawalerii z kompanią piechoty 1.DP otrzymała zadanie sforsowania Wisły pomiędzy mostami Poniatowskiego i Kierbedzia.

Niestety, zbyt krótki czas na przygotowanie skomplikowanej operacji nie pozwolił na rozpoznanie wyznaczonych kierunków działania, zorganizowanie współpracy z broniącymi się powstańcami, jak też organizację ogniowego wsparcia desantu. Szczególnym mankamentem był brak przepraw. Należy również podkreślić, że ze względów politycznych nasi ówcześni sojusznicy wyraźnie manifestowali swoje desinteresement podejmowaną operacją przez 1.Armieję WP.

Mimo to w nocy z 15 na 16 i 16 na 17 września na Czerniaków przeprawiły się dwa bataliony 9.pułku piechoty. Drugi przyczółek na Powiślu opanowały pododdziały 8.pułku piechoty, natomiast na Żoliborzu w nocy z 18 na 19 września lądowały pododdziały 6.pułku piechoty z 2.DP. Próby forsowania Wisły podejmowała także 1.Brygada Kawalerii, ale działania te były niepomyślne. Na wszystkich trzech kierunkach desant odbywał się pod silnym ogniem Niemców. Największy dramat rozegrał się na Przyczółku Czerniakowskim. Walczące tu dwa bataliony 9.pp oraz powstańcze zgrupowanie ppłk."Radosława" prowadziły ciężki bój z granadierami niemieckiej 25.Dywizji Pancерnej oraz dodatkowo wprowadzonymi do walki jednostkami SS Heinza Reinefartha i Guenthera Rohra. Jest zrozumiałe, że Niemcy za wszelką cenę dążyli do zniszczenia przyczółków, ich wzajemnego połączenia się i do odcięcia powstańców od Wisły. Podjęta w nocy z 20 na 21 września przez 7.pułk piechoty próba wzmocnienia przyczółków zakończyła się niepowodzeniem. Pomimo narastającej przewagi Niemców wspólny bój powstańców i żołnierzy 1.Armii WP trwał do 24 września 1944 r. W tym dniu gen.Berling - widząc, że dalsza walka, bez skutecznego wsparcia przez ówczesnych naszych sojuszników, może doprowadzić do całkowitego wyniszczenia obrońców przyczółków - nakazał ewakuację wykrwawionych polskich pododdziałów na prawy brzeg Wisły.

W toku trwania walk na przyczółkach na prawy brzeg Wisły przedostało się wielu rannych powstańców i sporo ludności cywilnej. Rannych służba medyczna 1.Armii WP kierowała do szpitali polowych w Aninie i Otwocku, a ciężko rannych do szpitala w Lublinie. Piszący te słowa żołnierz 27.Wołyńskiej Dywizji AK,

po rozbrojeniu Dywizji aresztowany, osadzony w areszcie przy ul. Krótkiej w Lublinie, następnie wcielony do 3 Zapas. pp. na Majdanku, skierowany na front w Warszawie-Praga. Uczestnik desantu na Czerniaków (przyczółek Czerniakowski), ranny przeźruczony na prawy brzeg Wisły do szpitala Czerwonej Armii w Otwocku z innymi żołnierzami powstania i berlingowcami. Sporo zdolnych do walki powstańców zaciągnęło się do oddziałów 1. Armii WP, by dalej walczyć o wyzwolenie kraju. Niektórzy z nich dosłużyli się stopni oficerskich a nawet wężyków generalskich.

Ogółem wspólne walki żołnierzy 1. Armii WP i powstańców warszawskich na przyczółkach trwały 8 dni, tj. od 16 do 24 września 1944 r., a więc nie krócej od wielu polskich bitew toczonych na frontach wschodnim i zachodnim. Obrona przyczółków prowadzona była przy bardzo niekorzystnym stosunku sił, który wynosił 1 do 23 na korzyść Niemców. Broniący ich Polacy ponieśli olbrzymie straty. Według autorów pracy pt. "Armia Berlinga i Żymierskiego" (Wydawnictwo Neriton - 202, str.238), straty te wyniosły 4892 poległych, rannych i zaginionych. Dla porównania: straty w bitwie pod Monte Cassino to 1571 zabitych, rannych i zaginionych, odpowiednio w bitwie o Narwik - 307, o przełamanie Wału Pomorskiego - 5791, o Kołobrzeg 1461, w działaniach 2. Korpusu Polskiego na terenie Włoch w całym okresie 1944-1945 straty wyniosły 2301 żołnierzy.

Przytoczone wyżej wskaźniki, a więc czas trwania działań, stosunek walczących sił, jak też poniesione straty, świadczą nie tylko o tym, że walkę na przyczółkach warszawskich zaliczyć można do wyjątkowo krwawych, ale przede wszystkim do bitew szczególnego znaczenia w historii wysiłku zbrojnego Polaków w II wojnie światowej.

Wspominając tamte dni krwi i chwały, składamy należny hołd walecznym obrońcom warszawskich przyczółków, tym w żołnierskich mundurach i tym w powstańczych panterkach.

Tadeusz Wolak

ŻOŁNIERZ W SUTANNIE

Ciche, niemal bezimienne bohaterstwo – oto rola jaką dane było wypełnić księdzu infułatowi STANISŁAWOWI KOBYLECKIEMU – czas po temu aby po wielu latach o tym przypomnieć.

Działal w tedy we Włodzimierzu Wołyńskim, współpracując z 27 Wołyńską Dywizją Piechoty AK. Miasto i sieć organizacji podziemnych sprawnie działały do ostatnich, tragicznych walk w kwietniu i maju 1944 roku. Ksiądz. proboszcz Kobyłecki do końca pozostał na stanowisku ze swymi parafianami. W obronie zagrożonej ludności cywilnej niejednokrotnie wstawiał się u władz niemieckich. Czuwał nad bezpieczeństwem starców, kobiet i dzieci.

Dawny proboszcz parafii farnej ksiądz infułat Stanisław Kobyłecki, dziś po półwiecznym życiu w kapłaństwie jest na emeryturze. Miłość i wiek męski spędził na wschodnich kresach międzywojennej Rzeczypospolitej. Urodził się w Satanowie na Podolu w roku 1902. Studia teologiczne odbył w seminarium duchownym w Łomży. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1926 roku rozpoczął pracę duszpasterską w powiecie zdołobunowskim. W 1927 r. podjął na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie studia , które ukończył w 1931r. ze stopniem doktora teologii .

Do wybuchu wojny piastował godność profesora Seminarium Duchownego w Łucku, działając jednocześnie w organizacjach młodzieżowych. W październiku 1939 r. objął probostwo we Włodzimierzu Wołyńskim i tam właśnie – gdy zaczęła się długa, ponura noc okupacji hitlerowskiej - przeżył najtrudniejsze chwile. Podejmuje walkę z okupantem, choć na tak specyficznym odcinku, jakim było duszpasterstwo wojenne. W mieści nastąpiły aresztowania, egzekucje ludności cywilnej; w pierwszej kolejności rozstrzelano 70 osób z szeregów inteligencji, te strzały były sygnałem. Formowała się już organizacja wojskowa, zaczęła działać konspiracja – początkowo nieliczna, z czasem obejmuje szersze kręgi ludzi z miasta i okolicy.

Wołyńskie parafie stawały się ruchliwymi skrzynkami przekazywania rozkazów w dół, a meldunków w górę, punktami konspi-

racyjnymi komórek kontaktowych. Plebanie i murowane kościoły zaczęły być bezpieczniejszymi miejscami samoobrony. Księża-konspiratorzy towarzyszyli przy zaprzysiężeniach, byli to ks. ks.: Kazimierz Czurko - prefekt szkolny, Andrzej Gładysiewicz i Stanisław Kobyłecki, zaprzysięgali oni również innych księży, wtajemniczając ich w arkana konspiracji.

Praca konspiracyjna, na plebaniach włodzimierskich kościołów: Farnego i Serca Jezusowego od początku odgrywała ważną rolę. Zmieniali się w mieście ludzie na konspiracyjnych stanowiskach, z różnych powodów opuszczali miasto, odchodzili do lasu, musieli się ukrywać - na swym posterunku trwał niezmiennie jeden człowiek niez mordowanie mimo dwukrotnego więzienia - był nim ks.Kobyłecki. Ruchliwy, uczynny, cieszący się szacunkiem i uznaniem wiernych.

Jesienią 1942 r. nastąpiły dalsze poważne aresztowania w mieście. W więzieniach we Włodzimierzu i w Równem znalazła się spora liczba Polaków, wśród aresztowanych był także ks.Kobyłecki. Został wypuszczony, gdyż parafianie zapłacili 4 tysiące marek okupu. Siatka organizacji podziemnej działała sprawnie.

W krwawym lipcu 1943 r. rozszalały się nacjonalistyczne bandy UPA. Pogromy ludności polskiej stawały się z każdym dniem coraz bardziej tragiczne. Aby 11 lipca 1943 r. dojść do szczytu - w ciągu tej nocy w powiecie włodzimierskim wymordowano ludność polską w 15 wsiach. Płonęły wsie, osady i miasteczka, tłumy ludzi ścigały gromadnie do Włodzimierza. Nie było w mieście domu, który by nie przygarnął uciekinierów - rannych, głodnych, przerażonych i zaszokowanych. Parafia otworzyła swe podwoje, otaczając opieką potrzebujących. Pomoc zorganizowano na szeroką skalę. Bezdomne dzieci oddawano do rodzin na wychowanie. Kto żyw, podążał do miasta. Likwidowano samoobronę na wsiach ludności polskiej, prześladowanej przez UPA, tylko miasto mogło zapewnić bezpieczeństwo. W plebaniach wiejskich i kościołach pozostały zakopane dokumenty parafialne i przedmioty liturgiczne - wiele tych rzeczy przewieziono już uprzednio do parafii kościoła Farnego - niestety, nie wszyst-

kie. Zabezpieczeniem zbiorów zajął się ksiądz Kobyłecki. Sławny XVII-wieczny obraz katolicki ze Swojczowa „Matka Boża Swojczowska”, został uratowany w tej akcji „Preczystaja” odwiedzana była nie tylko przez ludność katolicką, ale i prawosławną, obraz słynął jako cudowny. Dziś znajduje się on w kościele otwockim i może niewielu ludzi wie o jego dziejach, a już na pewno nie wie o tym; że zawdzięcza on: ocalenie księdzu Kobyłeckiemu. Opodał Włodzimierza, w okolicy Bielina, uformowało się mocne ugrupowanie partyzanckie "Osnowa", czuwające nad bezpieczeństwem ludzi w okolicy. Transporty broni, amunicji i żywności nieustannie szły do lasu. Ksiądz Kobyłecki działał na rzecz tego zgrupowania.

Front zbliżał się milowymi krokami. Władze konspiracyjne przeniosły się do lasu. Sytuacja w mieście z dnia na dzień stawała się coraz groźniejsza: w odwet za zagarnięcie przez partyzantów do niewoli 72 Niemców aresztowano m.in. 400 Polaków. Tylko parę dni, od 24 do 27 marca 1944 zakładnicy przebywali w więzieniu. W trosce o ratowanie ich życia ksiądz Kobyłecki podjął się dobrowolnie niewdzięcznej roli parlamentariusza - była to trudna i niebezpieczna misja. Ksiądz Kobyłecki udał się do Bielina, do dowództwa dywizji; partyzanci zażądali, by najpierw uwolniono zakładników, a dopiero wtedy wypuszczą oni niemieckich oficerów i żołnierzy. Było to wielkie zwycięstwo księdza, z jego poręki i wstawiennictwa zwolniono 400 niewinnych ludzi z więzienia włodzińskiego, mającego bardzo ponurą sławę.

W czasie ostatnich miesięcy do miasta ściągało wielu rannych, dużą liczbę partyzantów należało przetransportować na tereny GG, zaopatrzyć w fałszywe dokumenty, dać adresy kontaktowe i podać kolejne koncentracje na terenie Lubelszczyzny, ukrywając się czekali na swoją kolejkę do nielegalnego przekroczenia granicy. Szpitalikiem rannych żołnierzy opiekował się osobiście ksiądz Kobyłecki. Miasto sukcesywnie opuszczali wszyscy.

KSIĄDZ Stanisław Kobyłecki, w maju 1944 roku pozostał w mieście. W najtrudniejszym okresie podjął ogrom pracy: pomagał partyzantom z rozbitych oddziałów, chorym i rannym, pomagał ewakuować za Bug rozbitków z nielegalnych szpitalików. Pełnił

to, co należało do obowiązków kapłana wobec narodu, Boga i Ojczyzny. W tych najbardziej tragicznych dniach na czele konspiratorów w mieście oraz kobiet i starców i młodocianych łączniczek stanął proboszcz Pozostał na swym posterunku do końca.

W tym miejscu nie sposób pominąć roli jego współtowarzyszy księży, którzy życie swoje związali z działalnością konspiracyjną, a byli to: **Leon Kapturkiewicz** - prefekt i wychowawca młodzieży, oddany konspirator, **Aleksander Kamiński** - inicjator tajnego nauczania w mieście, **Stanisław Symon** - działacz konspiracyjny i **Kazimierz Batowski** - troskliwie opiekujący się wiernymi i głodnymi. Ostatecznie w dniu 15 lipca 1944 roku ks.Kobyłecki dostał od Niemców rozkaz opuszczenia Włodzimierza.

Załadował furmanki, zabierając najwartościowsze rzeczy i dokumenty. Na czele ewakuowanych ludzi i garstki partyzantów opuścił Włodzimierz. Wędrowali nocą w kierunku Uściługa, za Bug, zagarniając wzdłuż drogi uciekinierów pod opiekuńcze skrzydła. Po drodze Niemcy próbowali zapędzić kolumnę do kopania okopów, bronił ich jednak nakaz ewakuacji, na który powoływał się ksiądz. Tak dotarli do Zosina, a następnie do Hrubieszowa.

Dzień 22 lipca spędzili już w Lublinie. Towarzysze księdza w przepelnionym mieście tułali się bez dachu nad głową. Należało więc coś robić. Ksiądz Kobyłecki po wielu przemyśleniach pojął, że musi nastąpić przeobrażenie świadomości ludzi. A zagospodarowanie ziem przywróconych Macierzy, to ich nowa rola.

We wrześniu 1945 r. wyruszył ze swymi wiernymi jako pionier ziem odzyskanych do Olsztyna. Lata 1952-1956 spędził w Pleśzewie Wielkopolskim, w klasztorze Sióstr Służebnic Maryi.

W r. 1956 powrócił do Olsztyna, po czym przeniósł się do Lublina, gdzie osiadł na stałe jako duszpasterz młodzieży akademickiej. Ofiarny kapłan mocą decyzji Stolicy Apostolskiej, w 1965 r. otrzymał godność Protonotariusza Apostolskiego. Za działalność okupacyjną zaś ksiądz Kobyłecki dwukrotnie był odznaczony Krzyżem Walecznych.

oprac.T.Wolak

tekst aut. K.Wnuk – „Słowo Powszechne”

KRESOWA LEKCJA HISTORII

Przychodzi na coś moda i przemija. Przyszła może, ktoś powie „moda” na Sybiraków, Katyń i inne fakty z naszych dziejów skrętnie prawie przez pół wieku przemilczane. A to nie moda, to potrzeba odkłamania historii, to przerwanie zmowy milczenia. To niestety nie moda, to wspomnienie jakże tragicznych losów Kresowiaków

Przez długie powojenne lata te „modne” tematy były tajemnicą i nagle jak gejzer wytrysnęły i „parzą” niektórych. W przeddzień 50. rocznicy zakończenia II wojny, jeden z jej rosyjskich uczestników, pisarz Bykow wypowiedział te słowa: *„Wyzwalając kraje Europy, niosąc im wolność, nie zdawaliśmy sobie sprawy, że nie siemy im nowe okowy”*. To właśnie te okowy sprawiły, że społeczeństwo polskie przez blisko 50 lat było nieświadome tego, co się naprawdę wydarzyło, a peerelowska

PROPAGANDA ZROBIŁA WSZYSTKO, ABY TĘ NIEWIEDZĘ POGŁĘBIĆ

Wprawdzie każdy człowiek ma prawo do własnych osądów, jednakże nie zawsze są one zgodne z prawdą. Wielu naszych rodaków tkwi w jakimś zamkniętym kręgu ignorancji(niewiedzy) naszej wschodniej, historycznej przeszłości. Z przykrością stwierdzam, że nie szanujemy historii, a co bardziej bolesne – nie znamy jej, chociaż często nie z własnej winy.

Edukowani po wojnie uczniowie nie usłyszeli na lekcjach historii prawdy o zмовie Ribbentrop-Mołotow, 17 września w Katyńiu, prawdy o odzyskaniu wolności w 1945 r., sprawy Akowców, Kościuszkowców i innych tematów tabu. 17 września br. przypadała 70 rocznica napaści Sowiećów na Kresy Wschodnie. Wielu czytelników naszej polskiej prasy, zwłaszcza młodych, lakonicznych wiadomości w niej zawartych, jest nadal niezorientowanych, co rzeczywiście kryje się za tą datą, nie znają prawdy o tym, co odbywało się na Kresach po wkroczeniu naszych wschodnich sąsiadów. Wprawdzie "Obserwator" traktuje o sprawach lokalnych, ale w naszej społeczności jest bardzo wielu Wo-

łyniaków, dla których będzie to przypomnieniem, a dla ich potomków, młodych ludzi - spóźnioną lekcją historii.

1 września rozpoczęła się II wojna, ale wołyńskiej sielanki nie zakłóciły wybuchy bomb, armatnie pociski czy też karabinowe strzały. Nie maszerowali tego dnia, ani w ciągu następnych, drogami Wołynia niemieccy żołnierze. Wprawdzie wojna toczyła się w granicach Rzeczypospolitej, ale z dala od nas. Któż mógł przewidzieć, że nadejdzie 17 września, który zapisze się krwawo w ludzkim życiu i pamięci.

DLA NAS ZACZEŁO SIĘ 18 WRZEŚNIA

Pierwsze walki z Sowietami przyjęli na siebie żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza w Maniewiczach (KOP tzw. Kopiści). Cóż jednak garstka obrońców mogła poradzić przeważającym siłom wroga? Nikt też nie przewidział, co niesie nam ciemność. Dla wielu wspaniałych, wartościowych ludzi był to ostatni okres ich życia, bo unicestwiono tysiące ludzkich istnień, a jedyną ich winą było to, że byli Polakami. To co pragnę przekazać, to nie lekcja nienawiści, ale pamięć o tamtym czasie, który powinien być ostrzeżeniem i oby nigdy się nie powtórzył. Przedstawione wydarzenie, to rzetelna prawda, bo któż lepiej niż Kresowiaczy, naoczni świadkowie tamtych dni, potrafi o tym opowiedzieć? Opisane przeze mnie zdarzenie, to opowiadania mojego Dziadzia - Franciszka Czyżewskiego, rodziny i znajomych. Mój dziadzio był świetnym narratorem (żył 82 lata) opowiadał, opowiadał - szkoda, że tak późno można o tym mówić.

Do stolicy Wołynia, Łucka weszli Sowieci (czołgiści) 18 września o godz.17:00. W tym czasie odbywało się w łuckiej katedrze nabożeństwo. Jakaś dziewczyna wbiegła do kościoła krzyżując: "*Sowieci w mieście*". Zebranych ogarnęło przerażenie, nie wyłączając księdza. Wierni ze strachem wychodzili ze świątyni, przed którą stało wielu żołnierzy i mówili, że to cerkiew. Niektórzy Polacy, przemógłszy strach, nawiązywali z Rosjanami rozmowę w ich języku, a Ci słysząc język rosyjski, a nie znając naszej historii myśleli, że mają przed sobą Rosjan. Prawda była taka, że 123 lata (aż do odzyskania niepodległości w 1918 r.) Ziemia Wołyńska była pod zaborem rosyjskim, a więc starsi Wołyniacy

dobrze posługiwali się językiem najeźdźców. Przygnębieni żołnierze widząc przed sobą jak im się wydawało - pobratymców, opowiadali, jak to przed wyruszeniem do Polski uświadamiano ich, że idą na pomoc, bo tam ludzie umierają z głodu i nędzy. Niektórzy płakali mówiąc: „*A wy jesteście ładnie ubrani i dobrze wyglądacie*”. Ludzie zapamiętali też Rosjanina ubranego w czarną, skórzaną kurtkę, który często wchodził do katedralnej kaplicy i długo się modlił. Pewien wyższy rangą wojskowy kupił dla córki wstążki do włosów, sukienkę, a dla żony kostium. Obie przyjechały do Łucka bardzo ubogo ubrane. Miały sukienki jakby z worka, a córka jakieś sznurki we włosach. Gdy zobaczyły, co im kupiono cieszyły się i bardzo płakały. Nie uszły uwadze mieszkańców i takie zdarzenia: na moście Bazyliańców były cztery popiersia Sławnych Polaków: Henryka Sienkiewicza, Adama Mickiewicza, Józefa Kraszewskiego i Tadeusza Czackiego - wybitnego działacza oświatowego i gospodarczego na Wołyniu. Na tym moście stanął pierwszy czołg, a czołgista zobaczywszy w pewnym oddaleniu wieżę katedry zapytał: "*Szto eta? To kościół Boży*" - odpowiedziano. „*A eta omam Bożyj*” - stwierdził Rosjanin.

Podobnie było z zamkiem Lubarta, gdy dowiedział się co to jest skomentował: "*Eta kriepest' burżujew*". Na czołg weszło kilku Żydów z czerwoną flagą. Od tej pory nie wolno było używać słowa Żyd, tylko rosyjskiego Jewriej. Dochodziły do Polaków wiadomości o różnych zachowaniach żołnierzy rosyjskich w innych stronach. Nierzadko była to nieokiełznana dzicz, np. gdy zobaczyli pełne różnych produktów w sklepie, rozbijali wszystko wrzeszcząc "*kułaki*", "*burżuje*". W miasteczku zdemolowali całą aptekę. Gdzie indziej urządzili „polowanie” na ptactwo domowe, ale starszyna (dowódca) przywołał "*myśliwych*" do dyscypliny.

Wyprzedzę o parę lat wydarzenia. W 1945 r. jako repatrianci trafiliśmy do Lublina. Nasz sąsiad pochodzący z jakiegoś miasta spod Lwowa opowiadał, że w mieście był zamek rodziny Sobieskich, w którym przed wojną władze polskie urządziły sąd i więzienie. Po wkroczeniu Sowietów było tak samo. Czerwiec 1941 r. przyniósł zmianę okupanta. Po ucieczce Sowietów, Niemcy zezwolili Polakom odszukać już nie żyjących swoich bliskich. Na

więziennym dziedzińcu leżały strasznie okaleczone podczas tortur ciała. Na podwyższeniu stał kocioł ze smołą, a pod kotłem palenisko. Delikwenta wiązano łańcuchami za ręce i nogi, podnoszono do góry i zanurzano w gorącej smole. Pan Wiktor nie mógł zapomnieć dantejskich scen i strasznej rozpaczyny rodzin zamordowanych. Niedawno na terenie łuckiego więzienia odkryto masowe groby ofiar sowieckiej zbrodni.

ZA CZOŁGISTAMI PRZYBYŁO NA WOŁYŃ WOJSKO

Zabudowania Dziadzia znajdowały się tuż przy byłym trakcie do Łucka, a więc moja rodzina i sąsiedzi mogli dokładnie obejrzeć "żołnierzy". Kim oni byli i jak wyglądali?

Oprócz Rosjan byli to przeważnie ludzie skośnoocy, o szerokich twarzach z wystającymi kośćmi policzkowymi, o cerze ciemnej, a nawet żółtej. Przyłgnęła do nich nazwa Kałmuki, a byli to Uzbeki, Tatarzy, Kozacy, Gruzini i inni. Jechali na małych konikach, nogi sięgały im do samej ziemi, a niektórzy z nich mieli but na jednej nodze, a na drugiej kawałek uciętej opony, owiniętej szmatami i obwiązanej sznurkiem. Wielu miało przewieszane przez ramię karabiny na sznurkach i także lejce. Ich długie szynle (płaszczki wojskowe), ciągnące się po ziemi były dołem potargane. Na głowach mieli szpiczaste czapki z pięcioramiennymi czerwonymi gwiazdami - zwano je piatikutkami. Starszyna odróżniał się od żołnierzy tym, że jechał na koniu normalnej wielkości, a przez pierś i plecy miał ukośnie przypięty rzemienny pas.

Danuta Siwiec

["Obserwator Lokalny" (Sławno) nr 38 (159) z 24 września 2009 L, s. 16.]

MANIPULACJA HISTORIĄ KRESÓW POŁUDNIOWO- WSCHODNICH II RZECZYPOSPOLITEJ

Współczesna historiografia ukraińskich nacjonalistów ma jedną wspólną cechę: obrona faszystowskiej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i wszystkich jej sił zbrojnych. Ludobójstwo zaprogramowane na I Kongresie OUN w 1929 r. rozpoczęte na Wołyniu i Polesiu, kontynuowane w Małopolsce Wschodniej i po wojnie w południowo-wschodnich powiatach Polski było dobrze zorganizowane i planowo prowadzone. Tylko w dniach 11-14 lipca 1943 r. tzw. UPA jednocześnie zaatakowało bezbronnych Polaków w 167 miejscowościach.

Zbrodnia ta ze względów politycznych, nie została potępiona, jest to jeden z paradoksów polskiej polityki wschodniej. W środkach masowego przekazu i publikacjach, dyspozycyjnych wobec polityki historyków OUN-UPA jest przedstawiana jako formacja narodowo wyzwolenicza narodu ukraińskiego. Ukrywa się fakt, iż frakcja Bandery powołała tzw. UPA do przeprowadzenia czystki etnicznej na Kresach Południowo-Wschodnich i nie informuje się, że po wojnie ta siła zbrojna dążyła do oderwania kilkunastu południowo-wschodnich powiatów w celu utworzenia na tym terenie, mikroskopijnego ukraińskiego państwa faszystowskiego.

OUN była i nadal pozostaje organizacją o ściśle wyznaczonych celach programowo-politycznych. Od chwili powstania, kierując się faszystowską ideologią, woluntaryzmem w polityce, poszła w kierunku konfrontacji z Państwem Polskim, a po wybuchu II wojny światowej, u boku Niemiec, stanęła po stronie agresora i uruchomiła wszystkie siły dla zwycięstwa Hitlera.

Utożsamianie banderowców czy ounowców ze społeczeństwem ukraińskim jest zręcznym wybiegiem ukraińskiej nacjonalistycznej propagandy. Polacy nie wnoszą pretensji do narodu ukraińskiego, który na równi z narodem polskim w warunkach wojennych cierpiał pod okupacją niemiecką, konflikt między narodami nie istniał. Organizator rzezi, zastępca Bandery M.Łebed w swojej książce pt. "Ukraińska Powstańcza Armia" powołuje się na naród ukraiński i pisze o nienawiści Polaków do narodu ukraińskiego, nic bardziej błędnego, jakie były przejawy tej nienawi-

ści? W okresie międzywojennym, mieszkańcy wsi żyli rytmem poza politycznym i bezkonfliktowym, to był fenomen II Rzeczypospolitej.

Faktem jest, iż ideologia ukraińskiego nacjonalizmu opanowała niewielki obszar Małopolski Wschodniej i pod jej wpływem jednostki rozpoczęły działania terrorystyczne, nie miało to przełożenia na Wołyń, gdzie raczej przenikały idee komunistyczne. Dopiero w 1942 r. w czasie okupacji niemieckiej, emisariusze OUN pojawili się na Wołyniu i przy wsparciu popów, przekazywali wołyńskim Ukraińcom zasady dekalogu ukraińskiego nacjonalisty. Apologeci OUN-UPA nie zaprzeczają mordom masowym tylko usiłują je zminimalizować i winę przerzucić na stronę polską, stąd bez umiaru proounowscy historycy i niektórzy polscy podnoszą problem "konfliktu ukraińsko-polskiego". Popętnioną zbrodnię przeciwko ludzkości, trzeba było jakoś usprawiedliwić, a więc ludobójstwo nazwać konfliktem czyli sporem prowadzącym do zatargu, spór ograniczyć do Wołynia, podszyć się pod naród, przerzucić winy na innych, a przynajmniej podzielić je na równo, niewygodne fakty pominąć, dlatego o przyczynach operacji "Wiśła" nie mówi się w ogóle.

Na użytek wybielania OUN-UPA stworzono termin "konflikty", są więc konflikty: narodowościowe, totalne, zbrojne, polsko-ukraińskie, wojskowo-polityczne, wszystkie one mają uzasadnić przyczynę wyrżnięcia minimum 200 tysięcy Polaków. Ukraińska nacjonalistyczna historiografia nie wspomina o zlikwidowaniu przez OUN-UPA i SB wiele tysięcy Ukraińców i osób innych narodowości. Rozważania nad "konfliktem" lub hasłem "Polska-Ukraina trudne pytania" ukształtowały fałszywy obraz wydarzeń z okresu II wojny światowej. Na kierunek badań stosunków polsko-ukraińskich wpływ mają kontynuatorzy tradycji OUN, ten ruch nie przestał istnieć, rozwija się i to intensywnie. EkspONENTY tego ruchu jawnie działają w Polsce, są tolerowani, nawet wspierani przez czynniki rządowe i senaty uniwersytetów. Przykładowo Polska Akademia Umiejętności uhonorowała symbol ukraińskiego kolaboracjonizmu z Niemcami, grekokatolickiego metropolitę Szeptyckiego. Patronat medialny nad konferencją poświęconą tej

kontrowersyjnej postaci objął Związek Ukraińców w Polsce. Przyznanie przez KUL admirałowi najgorszej tradycji Ukrainy - Juszczenko, tytułu honoris causa było już skandalem.

W Polsce konsekwentnie realizuje się dyrektywy ujęte w uchwale Prowodu OUN z 22 lipca 1990 r., część tych postulatów już została osiągnięta, społeczeństwo nie jest informowane dokąd i do czego zmierza odrodzona OUN. Polscy historycy, znawcy tego tematu, świadkowie i dokumentaliści mają zamkniętą drogę do mediów, oskarża się ich o szowinizm i wrogość do narodu Ukraińskiego.

Kształtowaniem historii najnowszej, zajmuje się pozanaukowa organizacja, zależna od sponsorów, pod nazwą Ośrodek Karta. Przyjęta terminologia i sposób zredagowania tzw. ustaleń na konferencjach organizowanych przez tenże Ośrodek, został przez Kresowian i kombatanów oprotestowany, nie miało to znaczenia, uzgodnienia dotyczące historii Kresów Wschodnich, przewidziano do wykorzystania przez naukę, jest to dramat żyjących świadków i trudne pytanie, kto w przyszłości odróżni prawdę od kłamstwa? Apologeci OUN, przygarnięci przez Unię Wolności, prze-forsowali opracowaną przez ukraińską nacjonalistyczną diasporę swoją wersję historii, narzucili antypolską, przez lata uprawianą, politykę Gedroycia, która doprowadziła do wyniesienia na urząd prezydenta Ukrainy Juszczenkę - gloryfikatora "bohaterów" odpowiedzialnych za zagładę kresowych Polaków.

Historyczne mity, wymyślone przez Łebeda, są powtarzane przez ounowskich propagandystów i zapisane w encyklopediach, dowiadujemy się, że tzw. UPA walczyła na dwa fronty z Niemcami i Sowietami oraz, że wydany został rozkaz wzywający Polaków do opuszczenia ziem ukraińskich. Na Wołyniu i Polesiu nikt o takim rozkazie nie słyszał. Moja rodzina miała to szczęście, że nad ranem przyszedł ucziwy Ukrainiec i ostrzegł - "uciekajcie natychmiast, rezuni przyjdą przed południem, pop na zebraniu w Ośmigowiczach powiedział - zabicie Lacha i komunisty nie jest grzechem". To był jedyny front na którym walczyła ta rzekoma armia. Na konferencji zorganizowanej przez Uniwersytet Wrocławski 19-21 czerwca br. pt. "Prawda historyczna a prawda poli-

tyczna w badaniach naukowych. Przykład ludobójstwa na Kresach II RP w latach 1939-1946", referaty wygłosili znakomici polscy historycy i zaproszeni ukraińscy prof. Ihor Iljuszyn oraz dr Adolf Kondracki.

Prof. Iljuszyn jest w Polsce znany bowiem niedawno ZUwP wydał jego książkę pt. "UPA i AK. Konflikt w Zachodniej Ukrainie (1939-1945)". Przedmowę do książki napisał M. Czech, który jako poseł z listy UW, publicznie oświadczył - "UPA to duma i chwała narodu ukraińskiego". Zarówno przedmówca jak i autor za "konflikty" w jednakowym stopniu obwinia obie strony i twierdzi, że akcję depolonizacyjną spowodowały działania AK i BCh na Chełmszczyźnie i że szanse na porozumienie były nikłe za co winę ponoszą również obie strony. O rozerwaniu końmi delegatów rządu pod Turzyskiem przez zwyrodniałych bandytów z OUN-UPA nie wspomina. Polscy parlamentariusze 10 lipca wyjechali na rozmowy z banderowcami byli to por. Zygmunt Rumel, ppor. Krzysztof Markiewicz i woźnica Witold Dobrowolski, ich grobu do dziś nie odnaleziono.

Nie ma żadnych dowodów, że AK i BCh mordowały bezbronną ludność ukraińską. W ekstremalnych warunkach kiedy polskich żołnierzy otaczały przebywające w zabudowaniach zbrojne bojówki UPA i otwierały ogień, w walkach ginęła ludność cywilna tak było na Lubelszczyźnie i w Bieszczadach gdy rebelianci, obywatele polscy, narodowości ukraińskiej czekali na trzecią wojnę światową. Tytuł referatu na wspomnianej konferencji prof. Iljuszyna brzmiał "UPA i AK. Ukraińsko-polski konflikt wojskowo-polityczny w Zachodniej Ukrainie (Wołyń i Galicja Wschodnia) w latach II wojny światowej." Już w samym tytule jest zawarta manipulacja historyczna. Po pierwsze Galicja przestała istnieć w 1918 r. po drugie OUN-UPA dokonała zbrodni ludobójstwa na terenach II RP. Zaszłości historyczne bada się zgodnie ze stanem prawnym i geopolitycznym badanego okresu, o czym historyk wiedzieć powinien. Ukraina Zachodnia jako państwo nie istniała. Nazwanie "konfliktem wojskowo-politycznym" rzezi wyjątkowo okrutnej jest nieporozumieniem, prof. Iljuszyn sugeruje, że był

konflikt zbrojny pomiędzy AK i UPA i stawia znak równości między tymi organizacjami.

Przypomnieć należy, iż na Kresach Wschodnich, po klęsce wrześniowej i zaanektowaniu tych ziem przez Związek Sowiecki, próby zorganizowania sieci konspiracyjnej zostały rozbite. Podczas okupacji niemieckiej, aparat administracyjny i policyjny był opanowany przez sympatyków OUN. Z powodu licznych aresztowań na Wołyniu nie podejmowano działalności konspiracyjnej, dopiero późną jesienią 1942 r. rozpoczęła pracę Okręgowa Delegatura Rządu. W marcu 1943 r. przyjechał płk.K.Bąbiński ps."Luboń" i rozpoczęto organizowanie struktur Okręgu Wołyńskiego AK. Tymczasem OUN miała dogodne warunki rozwoju swoich sił zbrojnych, nie przeszkadzali Niemcy, wręcz odwrotnie wspólnie z policją ukraińską już w 1942 r. prowadzili represje przeciwko ludności polskiej. Od początku 1943 r. bojówki tzw.UPA działały już samodzielnie, nie napotykając zbrojnego oporu, bo nie było żadnych polskich sił zbrojnych.

Dowództwo AK przygotowujące się do operacji "Burza" zostało zaskoczony ludobójczymi akcjami UPA. Uzbrojeni terroryści przy pomocy miejscowej ludności, mordowały całe polskie rodziny, rabowały mienie i paliły zabudowania. Jak w tej sytuacji można mówić o konflikcie zbrojnym. Do zaistnienia konfliktu potrzeba dwóch uczestników sporu, tego drugiego nie było.

Dopiero w sierpniu 1943 r. zorganizowano 9 lotnych oddziałów AK, które miały wspierać broniące się przed napadami UPA, ośrodki samoobrony. Przedsięwzięcie podjęto za późno gdyż apogeum rzezi przypadło na połowę lipca 1943 r. Nie ma najmniejszych wątpliwości co do celów OUN-Bandery, dla jej kierownictwa nadszedł czas usuwania okupantów z ziem ukraińskich.

Porównanie UPA i AK jest prymitywną próbą fałszowania historii. 27 Wołyńska Dywizja AK powstała w styczniu 1944 r. Do wiosny broniła pozostałych przy życiu Polaków w trzech powiatach. Na północnym Wołyniu i Polesiu Polacy koczowali w lasach, pod osłoną partyzantów radzieckich i polskich z mieszanych oddziałów partyzanckich.

Na okupowanych terenach II RP istniało Polskie Państwo Podziemne. Delegatura Rządu na Kraj była podporządkowana rządowi na uchodźctwie, Armia Krajowa była częścią składową Polskich Sił Zbrojnych, natomiast OUN nie miała państwa podziemnego, nie uznawała rządu URL na emigracji. Frakcja OUN-Bandery zwalczała inne organizacje oraz zbrojne zagony Bulby-Borowca i Melnyka. Od 1940 r. istniał rzeczywisty konflikt między frakcjami ukraińskich nacjonalistów. Tzw. UPA była siłą zbrojną tylko jednej frakcji Bandery, Bulba-Borowiec nazywał te struktury "partią dyktatury". W tym czasie żołnierze USRR i Polskie Siły Zbrojne walczyły przeciwko Niemcom w Koalicji Anty-hitlerowskiej, nie ma więc żadnych punktów stycznych, które pozwalałyby porównywać UPA z AK. Takie porównanie sugeruje, że UPA była armią lub partyzantką, nie była ani jednym ani drugim. Ukraińscy weterani II wojny światowej w oświadczeniu napisali - "W znaczeniu prawa międzynarodowego bojowników UPA nie można uznać za weteranów gdyż nie byli ani żołnierzami regularnej armii, uczestnikami ruchu partyzanckiego ani powstańcami". Z tego właśnie względu nie są w Międzynarodowej Federacji Kombatantów. Partyzanci to ochotnicy, nie mordują bezbronnych, do UPA mobilizowano pod karą śmierci, straszono sądem rewolucyjnym. Dokumenty dotyczące tego poboru na pewno zna prof. Iljuszyn.

Jako ostatni na konferencji zabrał głos dr A.Kondracki, tytuł jego referatu brzmiał "Wołyńska tragedia oczyma naukowców, politologów niepodległej Ukrainy". Wielu uczestników konferencji gratulowało wystąpienia dr Kondrackiemu. Haniebne dziedzictwo "wojaków" OUN-UPA dotyczy Polski i Polaków ale w spadku otrzymała go Ukraina. Polski Sejm przyjął uchwałę w sprawie tragicznego losu Polaków na Kresach Wschodnich, nie w pełni ona satysfakcjonuje Kresowian lecz sprawców zbrodni wymienia po imieniu. OUN-UPA ponosi odpowiedzialność za swoje czyny także przed narodem ukraińskim, czy Rada Najwyższa Ukrainy zajmie się rozwiązaniem problemu? Czas pokaże.

Monika Śladewska

HISTORIA WEDŁUG DZISIEJSZYCH NACJONALISTÓW UKRAIŃSKICH

Nacjonalizm, rozumiany jako szacunek do własnego narodu, troska o jego dobrobyt, kierowanie się interesem narodowym przez polityków i zwykłych ludzi, nie jest złem, a wręcz zasługuje na aprobatę. Złem są rasizm, szowinizm, przemoc. Stanowią one przymioty nacjonalizmu ukraińskiego i czynią ruch banderowski, który jak wiemy nie stanowi karty zamkniętej, podobnym do upiorów przeszłości: nazizmu niemieckiego i faszystowskiego. Celem banderowców była budowa totalitarnej samostijnej Ukrainy, nawet kosztem obcoplemieńców. Metodą do tego prowadzącą było ludobójstwo Polaków i osób innej narodowości, w tym ukraińskich oponentów politycznych. Ta nienawiść do Polaków pozostaje niezmienna, nawet w dobie obecnej, gdy - jak usiłują nam wmówić niektórzy - poszczególne kraje europejskie zaprzestały rywalizacji i kierowania się interesem narodowym, na rzecz współpracy w ramach Unii Europejskiej. Co prawda dzisiejszej Ukrainie wiele brakuje do europejskich standardów, choćby przez wszechobecną korupcję. Nie mniej jednak spora część polskich tzw. autorytetów, na ochotnika wrywa się, żeby Ukrainie za wszelką cenę adwokatować na forum międzynarodowym, chcąc być może bardziej, niż sami Ukraińcy, żeby w tym kraju zapanowały dobrobyt i demokracja. Tymczasem to Ukraina w pierwszej kolejności powinna pomóc sama sobie. Czy jednak można budować podwaliny dobrobytu i demokracji, jeżeli w zachodniej części tego kraju jako "bohatera narodowego" czci się S. Bandere, przywódcę faszystowskiej OUN, wraz z krwawymi hersztami UPA jak "Burłaka", "Sawur", czy "Czuprynka".

Nacjonalizm ukraiński był i nadal jest niesamowicie krzykliwy. Wielokrotnie wypowiedane są przez nacjonalistów ukraińskich wyliczanki rzekomych krzywd ludności ukraińskiej ze strony "nacjonalistycznej" Polski. Zuchwałość ta jest tak dalece posunięta, że pełnię wolności obywatelskich i szereg uprawnień właściwych dla najliczniejszej mniejszości narodowościowej II Rzeczypospolitej, zamieniają w przyczynę ludobójstwa na Pola-

kach z Wołynia i Małopolski Wschodniej, w dodatku określanych przez nich mianem, "wydarzeń wołyńskich" i "antypolskich akcji". A nie pamiętają o zbrodniczym dziele wymordowania Polaków, w którym współuczestniczył nawet poważny odłam ukraińskich księży greckokatolickich i prawosławnych, antypolsko podburzając wiernych podczas nabożeństw. Wielka szkoda, że demokratyczne międzywojenne państwo polskiego, pożałowało "twardej ręki" w stosunku do swoich nielojalnych ukraińskich obywateli, może wówczas uniknęlibyśmy wymordowania w okrutny sposób tylu niewinnych Polaków.

W polskich i zagranicznych archiwach zalegają tomy dokumentów, które dokumentują tragiczny los Polaków, a spora część z nich została opublikowana. Uzupełniają je szczegółowe relacje świadków zbrodni popełnionych niekiedy nawet przez niedawnych ukraińskich kolegów, sąsiadów, bądź krewnych, wyznających hasła "rizaty Lachiw" oraz "Lachy za San". Nacjonałiści nie są w stanie z tymi faktami konstruktywnie polemizować, a swoją obronę opierają na kłamstwach i obelgach: a to twierdzą, że dokumenty zostały sfałszowane, że brak jest dostatecznych dowodów zbrodni, innym razem, że musieli się bronić przed "bandami AK". Przykładem apologetycznego przedstawiania UPA jest książka ukraińskiego historyka Romana Drozda, o której w mojej wcześniejszej pracy pisałem: »[...] stwierdzenie: "Ukraińska Powstańcza Armia była wojskiem. Poległym żołnierzom UPA należy się szacunek, jak wszystkim żołnierzom poległym w walce o wolność swojej ojczyzny", wymaga następującego komentarza:

- nie można uznać UPA za armię, gdyż jej celem nie była walka militarna, a mordowanie i grabienie niewinnej cywilnej ludności polskiej;

- każdy naród ma prawo do walki o niepodległość, jednak ze zrozumieniem można odnieść się jedynie do ukraińskich dążeń niepodległościowych po I wojnie światowej, nigdy natomiast do terroru i zbrodni OUN-UPA;

- nie można uznać UPA za wyłącznego reprezentanta ludności ukraińskiej, skoro rabowała ona ludność ukraińską i mordowała Ukraińców nie wykonujących jej poleceń (zwłaszcza dokonywała

tego Służba Bezpeky OUN Bandery), ponadto UPA przeprowadzała przymusowy pobór wśród Ukraińców (podczas, gdy członkostwo w polskim podziemiu niepodległościowym miało charakter dobrowolny). [...]

Największe oburzenie wywołuje stwierdzenie: "Wierzmy, że przyjaźń Ukraińców i Polaków rozwinię się, **wbrew plugawym kłamstwom różnych prusów i poliszczuków [sic!], wbrew prowokacjom inspirowanym przez innych obcych agentów.** Zaś dokumenty w tym zbiorze - to sama prawda, z którą NIE MA DYSKUSJI." Po pierwsze, nie dość, że owi pisani z małej litery, wybitni uczeni - Polak prof.dr hab. Edward Prus i Ukrainiec dr hab. Wiktor Poliszczuk, jak i wszyscy inni, którzy ośmielają się mieć inne zdanie na temat "samej prawdy" o UPA, nie tylko obdarzeni są epitetem kłamców oraz obcych (najpewniej rosyjskich) agentów, ale w dodatku (jak wynika z przytoczonego fragmentu) stoją na przeszkodzie przyjaźni polsko - ukraińskiej! Po drugie, na temat owej prawdy o rycerskości UPA, "z którą nie ma dyskusji", mają świadczyć dokumenty przytoczone przez Drozda. Należy odnieść się do jednego z nich - tzw. Aktu 30 czerwca 1941 r. proklamującego utworzenie przez banderowców państwa ukraińskiego. Wbrew głosom wyolbrzymiającym znaczenie tego Aktu, nie miał on większego (poza propagandowym) znaczenia, gdyż Bandera i członkowie tego rządu zostali aresztowani przez Niemców w lipcu 1941 r. Edward Prus stwierdza, że Akt ten w oryginalnym brzmieniu zachował się w postaci afiszów oraz w ówczesnej prasie, a pomimo tego, jest podawany przez Drozda w sfałszowanej wersji. Tenże Drozd cytuje Akt za nacjonalistycznym wydawnictwem ukraińskim, pomijającym zwroty: „[...]chwala Bohaterskiej Armii Niemieckiej i jej Führerowi Adolfowi Hitlerowi! Ukraina dla Ukraińców!"

Charakterystyczne dla selektywnego widzenia historii przez nacjonalistów ukraińskich jest zapominanie o tragicznym losie polskich mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, których do opuszczenia swoich wielowiekowych siedzib w latach II wojny światowej i powojennych, w dużej mierze skłaniało "rizuństwo" UPA. A.Żupański w kontekście haniebnej uchwały Se-

natu z 1990 r. jednostronnie potępiającej operację "Wisła", słusznie stwierdza, że z ukraińskiej "strony nie nastąpił dotąd żaden podobny gest. A przecież trzeba sobie uświadomić, że w 1943 roku na samym Wołyniu zostało zabitych minimum 60 tysięcy wieśniaków polskich, a reszta, tj. 200 tysięcy musiało opuścić, często bosy i w koszuli swoje gospodarstwa, byle tylko ratować życie. Nikt wówczas nie wiozł ich do gotowych gospodarstw. Podobne były losy Polaków z trzech pozostałych województw". Nacjonaści ukraińscy wypowiadają w bezpardonowy sposób swoje roszczenia w stosunku do Polski. Operację "Wisła" uznają za kolejną, rzekomo szczególnie okrutną represję komunistycznego państwa polskiego. Domagają się wypłaty odszkodowań i nie wykluczone, że wkrótce przystąpią do lobbingu na rzecz przyjęcia stosownej ustawy, pomimo że niemal zawsze zasiedlone przez nich gospodarstwa ponemieckie miały znacznie wyższą wartość. Po cóż bowiem tak licznie występują do polskich archiwów o wydanie urzędowo potwierdzonych kopii dokumentów z wykazem pozostawionego mienia? Roszczeniowo wypowiadają się w stosunku do ziemi stanowiących zaledwie skrawek przedwojennych Kresów Uważają, tak jak M.Siwicki, że "Zakerzonie" znajduje się pod czasową władzą (okupacją) Polski, że "oznacza właśnie... ziemie ukraińskie. Przypominanie tego faktu wyprowadza z równowagi znaczną część społeczeństwa, święcie przekonanego, iż są to ziemie odwiecznie polskie. Dziś odpowiadałaby jej nazwa "poukraińskie", gdyż po genocydzie [autor ma na myśli rzekome zbrodnie na ludności ukraińskiej] okresu wojennego i powojennego Ukraińców zostało tu niewiele. [...] Nie pytano również Ukrainy o zgodę na zostawienie poza jej granicami ziem zasiedlonych przez ludność ukraińską. Były to: Podlasie, Chełmszczyzna, część powiatów Sokal i Rawa Ruska, powiat Lubaczów, nizina Sanu, część Bojkowszczyzny i Łemkowszczyzna. A więc terytorium należące przed wiekami (prócz Łemkowszczyzny) do Księstwa Halicko-Wołyńskiego, liczące 19 tys. km² i około 1,5 miliona ludzi".

Wiedząc czym jest nacjonalizm ukraiński i znając jego zakusy, wbrew twierdzeniom niektórych historyków i publicystów, wi-

dzimy jak słusznym rozwiązaniem "problemu ukraińskiego", czyli zbrodni OUN-UPA, popieranej i rekrutującej się spośród ukraińskich cywili, była operacja "Wisła". Zakończyła ona ukraińską rebelię, ale niestety nie była w stanie zgasić nacjonalizmu.

Bogusław Kuźniar

Na Rubieży nr 109/2010

LOSY CZECHÓW NA WOŁYNIU

Na Wołyniu Czesi wiedzieli, że po zlikwidowaniu Polaków przyjdzie kolej na nich

Metodyczne mordy masowe dokonywane przez OUN-UPA rozpoczęły się wczesną wiosną 1943 r., były połączone z rabunkiem mienia i paleniem polskich zagrod. Podpalenie polskich dworów w maju 1943 r. zaniepokoiło wołyńskich Czechów, którzy zawsze byli lojalnymi obywatelami państwa polskiego. Na zagrożonych terenach samorzutnie organizowano samoobrony. Na Wołyniu powstało ponad 100 ośrodków obronnych, mniejsze pod naporem UPA padały jeden po drugim. Ludność mordowano, tylko nieliczni przedostawali się do miast lub większych baz samoobrony.

Władze konspiracyjne organizującego się Okręgu Armii Krajowej Wołyn wobec tak wielkiego zagrożenia zdecydowały o powstaniu oddziałów partyzanckich AK, do których należałoby interwencyjne wspieranie polskich placówek samoobrony. Latem 1943 r. powstało na Wołyniu dziewięć oddziałów partyzanckich AK, które liczyły ok. 1,2 tys. uzbrojonych ludzi.

Do nadejścia frontu wschodniego przetrwało tylko kilka najsilniejszych baz samoobrony, m.in. Zasmyki i czeski Kupiczów, założony przez czeskich osadników w latach 70. XIX w. W 1939 r. żyło tu 1264 Czechów, 10 rodzin polskich (urzędnicy, policjan-

ci) i do 1942 r. 80 rodzin żydowskich. Kupiczów był siedzibą gminy.

W lutym 1943 r. Czesi w Kupiczowie założyli konspiracyjną, obronną organizację o nazwie Aktyw, która stopniowo powiększała się, utrzymywała kontakty z polskim podziemiem i partyzantką radziecką.

W kwietniu 1943 r. Czesi otrzymali od Ukraińców propozycję przyłączenia się do UPA, która została odrzucona; ukraińscy nacjonaliści dali do zrozumienia, że w tej sytuacji Kupiczów będzie traktowany jako nieprzyjaciel. Od przyjaznych Ukraińców, niepopierających OUN-UPA, Czesi dowiedzieli się, że po zlikwidowaniu Polaków przyjdzie kolej na Czechów.

Emisariusze OUN, którzy na Wołyń przybywali z Małopolski Wschodniej, głosili banderowskie hasła: "Ukraina tylko dla Ukraińców", "Smert Lacham, Żydam, Moskałam". Antypolską histerię podgrzewali popi: "Zabicie Lacha i komunisty nie jest grzechem". Do wyjątków należał pop kupiczowskiej cerkwi, Bazyli Zakidałski, który zamknął cerkiew i z rodziną został w Kupiczowie.

Od 15 lipca 1943 r. po napadzie na kościół w Kisielinie Czesi udzielali pomocy uciekinierom

z Adamówki, Aleksandrówki, Michałówki i miejscowości położonych bliżej Kupiczowa, przechowywali Polaków w swoich zabudowaniach, następnie organizowali większe grupy i nocą przeprowadzali do bazy w Zasmykach. Czesi pomagali też przeżyć Żydom mieszkającym w ziemiankach w lesie lityńskim i ukrywali partyzantów radzieckich. Do akcji przeprowadzania Polaków włączyli się Jarosław i Waław Zapotoccy oraz Waław Kaczerowski, który uratował ponad 350 osób narodowości polskiej, jest to potwierdzone w książce wydanej w Czechach. Wielu żyjących Polaków dotąd we wdzięcznej pamięci zachowało pastora Jelinka oraz mieszkańców Kupiczowa, którzy bezinteresownie pomagali przeżyć najtragiczniejszy okres i ratowali życie.

Od połowy lipca 1943 r. płonęły polskie wsie położone na południe od Kupiczowa, od 11 do 14 lipca UPA jednocześnie zaatakowała bezbronnych Polaków w 167 miejscowościach w powiatach horochowskim, kowelskim i włodzimierskim.

11 listopada do osady wjechał wóz z uzbrojonymi upowcami, aresztowano czterech członków Aktywu, w tym pastora Jelinka, zakładnikom grożono śmiercią, jeśli nie podporządkują się UPA i nie oddadzą broni. Przed plebanią zebrał się tłum mieszkańców, bojówkarze wycofali się. Nocą 12 listopada bojówki UPA rozłożyły się obozem z dwóch stron Kupiczowa. Z prośbą o pomoc przybył do Zasmuk łącznik Waław Zapotocki. Po nocnym marszu o święcie 12 listopada 1943 r. oddział "Jastrzębia" z częścią kompanii por. "Kani" i samoobrona czeska zaatakowały UPA. Kupiczów znalazł się w rękach polskich i czeskich. Upowcy nie zrezygnowali, wzmocnione bojówki UPA usiłowały odbić tę osadę, z uwagi na przeważające siły napastników były momenty dramatyczne, walka trwała cały dzień, banderowcy wycofali się. Oddział "Jastrzębia" wrócił do Zasmuk, w Kupiczowie została 40-osobowa grupa partyzantów. Czesi otoczyli Kupiczów rowami strzeleckimi i zasiekami, wprowadzili całodobowe warty, polsko-czeską samoobroną dowodził ppor. Wilhelm Skomorowski, ps. "Wilczur".

22 listopada 1943 r. banderowcy ponownie zaatakowali Kupiczów siłami ponad tysiąca ludzi, przy użyciu dwóch dział i "czołgu" (opancerzony traktor z działkiem). Miasteczko było atakowane jednocześnie ze wszystkich stron. Mieszkańcy gasili pożary wzniecone przez wybuchy pocisków artyleryjskich, załoga kupiczowska walczyła resztkami sił i amunicji. Z pomocą oblężonym ponownie przybył oddział "Jastrzębia" i "Sokoła", ze strony zewnętrznej zaatakowano pierścień oblężenia, kontrnatarcie nastąpiło w kilku kierunkach. Ukraińcy, wycofując się, podpalili swój niefortunny "czołg".

Współpraca OUN-UPA z Niemcami trwała, Niemcy przed nadejściem frontu wschodniego dozbrajali banderowców. Polskie oddziały partyzanckie stacjonujące w okolicy Kupiczowa tuż przed świętami Bożego Narodzenia zostały przeniesione do Kupiczowa, w Domu Ludowym Czesi przygotowali kolację wigilijną, nic nie wskazywało, że święta zostaną zakłócone, tymczasem o świcie 25 grudnia 1943 r. podczas pasterki banderowcy ostrzelali Kupiczów z działek niewielkiego kalibru; strącona została wieża

kościół katolickiego. Okazało się, że był to atak pozorowany, w celu zmylenia samoobrony. W tym bowiem czasie podczas pasterki w Zasmykach banda UPA wioząca popa zaatakowała kolonie należące do systemu obrony bazy. Był to napad podstępny, ci, którzy powozili furmankami, byli w mundurach niemieckich. W obawie przed pacyfikacją do Niemców ognia nie otwierano. Kolonie Janówka, Stanisławówka i Radomle zostały spalone, zamordowano w sposób bestialski 49 osób, kilkunastu żołnierzy poległo w walce, do punktu sanitarnego w Zasmykach przywieziono wielu rannych.

Po tym napadzie i po pacyfikacji Zasmyk przez Niemców 19 stycznia 1944 r. rodziny polskie bez dachu nad głową znalazły schronienie u Czechów w Kupiczowie. W kupiczowskiej bazie samoobrony, według spisu ludności z grudnia 1943 r., przechowało się: 1024 Polaków, 93 Ukraińców, 15 Rosjan i jedna Żydówka.

Minął krwawy rok 1943, ludzie zamknięci w obozach warownych oczekiwali na wielkie zmiany, które miałyby przesądzić sprawę przeciwko Niemcom. Wojska radzieckie 1. Frontu Ukraińskiego wyzwoliły Żytomierz i Berdyczów, 4 stycznia 1944 r. przekroczyły granicę polsko-sowiecką z 1939 r. i dużym klinem zajęły Wołyń, 2 lutego wkroczyły do Łucka i Równego. Niemcy ściągnęli dodatkowe siły do obrony ważnego węzła kolejowego, jakim był Kowel, w terenie prowadzili akcje pacyfikacyjne w celu zlikwidowania ruchów partyzanckich, pochód UPA został nieco przyhamowany, ale w związku z sukcesami frontu wschodniego oficer byłego batalionu "Nachtigall", twórca i dowódca UPA, Szuchewycz, wydał rozkaz: "(...) Należy przyśpieszyć likwidację Polaków, w pień wycinać, czysto polskie wsie palić". Część sotni z Wołynia przesunął na tereny Małopolski Wschodniej, gdzie od początku 1944 r. rozpoczęła się rzeź Polaków. W takiej sytuacji dowództwo Okręgu AK Wołyń zdecydowało się przystąpić do realizacji planu "Burza" na Wołyniu.

Komendant okręgu, płk Kazimierz Bąbiński - "Luboń", 15 stycznia wydał rozkaz kierowania oddziałów Armii Krajowej i konspiracyjnej młodzieży do rejonu Zasmyki-Kupiczów. Sztab Okręgu przeniesiono z Kowla do Kupiczowa. Na skutek bombar-

dowań tej osady przez lotnictwo niemieckie sztab przeniósł się do Suszybaby. Na odprawie oficerów 28 stycznia 1944 r. powołano 27. Wołyńską Dywizję AK, przygotowywaną do walk z Niemcami. Zgrupowaniu Kowelskiemu nadano kryptonim "Gromada".

W rejonie koncentracji oddziałów AK ciągle trwało zagrożenie ze strony UPA, duże zgrupowania mieściły się po wschodniej stronie rzeki Stochód i w rozległym kompleksie lasów świniarzyńskich, wsie położone na południe od Kupiczowa były opanowane przez UPA. Walki z ukraińskimi faszystami o utrzymanie bazy operacyjnej trwały do wiosny 1944 r. W końcu stycznia 1944 r. przy wsparciu moździerzy partyzantki radzieckiej zlikwidowano wypadową bazę UPA w Świniarzynie. 10 lutego dowództwo 27. dywizji przejął ppłk Jan Wojciech Kiwerski, ps. "Oliwa"; sztab mieścił się w Ossie. Bazą zaopatrzeniową "Gromady" był Kupiczów, tu mieściły się szpital polowy, odizolowany szpital zakaźny, pralnia i inne zakłady.

W marcu 1944 r. oddziały 27. Wołyńskiej Dywizji AK znalazły się w strefie przyfrontowej. Niemcy bronili "Festung-Kowel", wojska 2. Frontu Białoruskiego podjęły operację w kierunku kowelskim, 27. WDAK była w przededniu styku z Armią Radziecką. Po wstępnych rozmowach i porozumieniu zawartym z dowództwem wojsk radzieckich wspólnymi siłami zdobyto miasteczko Turzysk i stację kolejową na linii Kowel-Włodzimierz Wołyński. W końcu marca oddziały zgrupowania "Gromada" zostały przegrupowane na południowy zachód od Kowla w rejon Lubomla. Od kwietnia 1944 r. 27. Wołyńska Dywizja AK we współdziałaniu z wojskami radzieckimi brała udział w walkach z Niemcami w operacji kowelskiej.

Do nowego rejonu zakwaterowania oddziałów AK "Gromada" nocą 1-2 kwietnia 1944 r. z Kupiczowa wyruszył transport 39 furmanek z mąką, zbożem i innymi produktami żywnościowymi. Powracającym Czechom towarzyszył patrol wyznaczony przez

por. "Jastrzębia". Pod Kupiczowem już umacniały się wojska radzieckie, Kupiczów znalazł się na linii frontu. Niemcy atakowali od strony Lubomla, zajęli Turzysk i masyw lasów świniarzyńskich, natarcie niemieckie na Kupiczów wyszło od strony Tuli-

czowa, rozpoczął się artyleryjski ostrzał i silne bombardowanie osady, paliło się wiele zabudowań i cerkiew prawosławna. W pewnym momencie na kupiczowskim froncie zaczęły lecieć w niebo strumienie ognia. Kontratak radziecki z udziałem katiusz spowodował odwrót Niemców. Dowództwo radzieckie podjęło decyzję o ewakuacji mieszkańców poza linię frontu. Czesi kupiczowscy zostali ewakuowani do czeskich wsi koło Łucka.

Młodzi Czesi z Kupiczowa i Wołyńia zasilili czechosłowacki Korpus armijny pod dowództwem gen L. Svobody. Korpus walczył pod Duklą, szlak bojowy zakończył na Słowacji i Morawach.

Wielu Czechów odeszło z 27. Wołyńskiej Dywizji AK, niektórzy jako rozbitkowie z Polakami wracali na Wołyń, między nimi był Jarosław Zapotocki, w lesie świniarzyńskim nastąpił na minę, zmarł z wykrwawienia, a śpieszył do czechosłowackiej armady.

Pod Monte Cassino walczyli dwaj Czesi z Kupiczowa, Józef Żytni i Jarosław Kuczera, jeden z trębaczy, którzy oznajmili światu, że Polacy zdobyli Monte Cassino i że droga na Rzym jest otwarta. Józef Żytni w 1939 r. został powołany do Wojska Polskiego, był kierowcą, w końcowej fazie kampanii wrześniowej dotarł pod Kock, gdzie mieszkała jego siostra, która namawiała go do pozostawienia samochodu i powrotu do domu. On jednak odmówił. "Samochód jest wojskowy, a ja przysięgi nie złamię", odpowiedział. Wkrótce dostał się do niewoli sowieckiej, jako jeńiec pracował w kopalni w Krzywym Rogu. Jeńców przewieziono w okolice Archangielska, skąd dostał się do armii gen. Andersa.

W 1947 r. Czesi z Kupiczowa zostali ekspatriowani do Czechosłowacji, miejscowi Ukraińcy mówili: "Czechi na sobakach prychały i na sobakach poidut". Zburzony podczas działań frontowych Kupiczów został odbudowany, ale w niczym nie przypomina zasobnej, dobrze zagospodarowanej czeskiej osady. Na miejscu spalonej cerkwi na postumencie stoi popiersie Szuchewycza - "Czupryni", zbrodniarza, współodpowiedzialnego za ludobójstwo minimum 200 tys. Polaków, wielu tysięcy Ukraińców i osób innych narodowości: Rosjan, Czechów i Ormian.

Organizatorem zjazdów Czechów Wołyńskich jest pani Mirosława Żakowa, mieszkanka Pragi, i pan Waclav Kytł, mieszkaniec

Mostova. W 2004 r. w Krasnym Dvorze zorganizowali wystawę, na której m.in. prezentowano szlak bojowy 27. Wołyńskiej Dywizji AK, wydawnictwa, fotografie dowódców i odznaczonych Czechów - kombatantów Polski Walczącej.

Czesi organizują wycieczki na Wołyń, historię przekazują młodym, na cmentarzu w Zasmykach składają wiązanki kwiatów, zapalają znicze na zbiorowych grobach pomordowanych Polaków i mogiłach poległych żołnierzy obrońców. Czescy uczestnicy polskiego Ruchu Oporu są zapraszani na zjazdy kombatantów 27. Wołyńskiej Dywizji AK, podczas których wracamy wspomnieniami do czasu upadku cywilizacji, czasu wspólnej walki o przetrwanie i dramatu polskich Kresów Wschodnich.

Monika Śladewska

RELACJA Z PODRÓŻY NA WOŁYŃ

Dnia 2 czerwca 2010 roku w towarzystwie moich synów - Ryszarda i Andrzeja oraz wnuczki Ani, samochodem wyruszyłem na Wołyń w celu odwiedzenia zbiorowego grobu wymordowanej rodziny w Obórkach. Była to już czwarta nasza pielgrzymka do tego grobu.

Zatrzymaliśmy się w hotelu w Łucku, skąd na drugi dzień wyruszyliśmy do wsi Rudniki oddalonej od Łucka 50 km. W kierunku południowym od tej wsi, w głębokim lesie leżała kiedyś moja rodzinna miejscowość - kol.Obórki, spacyfikowana przez policję ukraińską w listopadzie 1942 roku. Wymordowano wtedy wszystkich mieszkańców tego osiedla - 10 rodzin. Ja wówczas cudem ocalałem. Po wymordowaniu mieszkańców Obórek budynki spalono. W miarę upływu lat, otaczający Obórki las, samoistnie rozrastał się i z czasem pochłoniął cały teren byłej kolonii w wyniku czego mamy tam teraz gęsty dziki las, wśród którego można spo-

tkać: jakąś starą gruszę, pozostałą po licznych tu kiedyś sadach; fragmenty bżów, ślad po zarośniętym szuwarami stawie... Pozostał też wielki potężny dąb, który stał kiedyś w środku kolonii. Są to relikty tamtych czasów, gdy tętniło życie osiedla, to są też niemi świadkowie tragicznego końca osiedla. Obecnie służą jako punkty orientacyjne w poszukiwaniu miejsc po domach kolonii.

Wśród tego dzikiego lasu, w trudno dostępnych chaszczach, leży opuszczona mogiła mieszkańców byłego osiedla. Ja i moja rodzina odwiedziliśmy tę mogiłę kolejno: w 1990 roku, w 1991 roku oraz w 2002 roku. Każdorazowo uporządkowaliśmy to miejsce, ogrodziliśmy i postawiliśmy drewniany krzyż z odpowiednią tablicą informującą, że spoczywają tu mieszkańcy polskiej kol. Obórki, wymordowani przez Niemców i policję ukraińską 13 listopada 1942 roku. Przy każdym odwiedzeniu grobu widzieliśmy, że nikt z mieszkańców sąsiedniej ukraińskiej wsi Rudniki nie interesuje się nim, zawsze zastaliśmy go w stanie kompletnego opuszczenia - zarośnięty krzakami i zielskiem. Inaczej było przy czwartym, obecnym odwiedzeniu grobu. Ku naszemu zdumieniu zastaliśmy to miejsce uporządkowane i ogrodzone. Obok trzech krzyży, w kolejnych odwiedzinach przez nas postawionych, a obecnie będących już w stanie szczątkowym, zastaliśmy duży dębowy heblowany i pięknie wystylizowany krzyż, a na nim tablica przeniesiona ze starego krzyża. Kto to zrobił nie wiemy ale jesteśmy przekonani, że to dzieło Ukraińców, mieszkańców wsi Rudniki. Ten wspaniały akt solidarności z nami, życzliwości i szacunku dla ofiar spoczywających w tej mogile, wzruszył nas i obudził uczucie wdzięczności. Obok tych krzyży postawiliśmy nowy, stalowy przywieziony przez nas.

Zamiarem naszym było zaproszenie do Obórek księdza z kościoła katedralnego w Łucku. Było to jednak niemożliwe z uwagi na święto Bożego Ciała, które właśnie wypadło w tym dniu - 3 czerwca. W tej sytuacji zdecydowaliśmy się na poproszenie duchownego prawosławnego. Batuszkę Jarosława Masiniuka z Rudnik, który chętnie zgodził się poświęcić grób w Obórkach i odprawić modły za zmarłych według liturgii prawosławnej.

Taką decyzję podjęliśmy świadomi tego, że prawosławie jest religią chrześcijańską, bardzo bliską naszemu katolicyzmowi. Także z uwagi na to, że w mogile tej spoczywają szczątki zamordowanych osób pochodzenia ukraińskiego. Jest to niewiasta w wieku 30 lat i dziewczynka w wieku około 10 lat. (według Ukraińców z Rudnik pamiętających to tragiczne wydarzenie, grób ten kryje też szczątki Żydów ukrywanych przez Obórczan) Nie bez znaczenia dla naszej decyzji był fakt, że poprzednik batiuszki Jarosława - batiuszka Szemetiło, w roku 1943, za słowa potępienia mordów na ludności polskiej, został zamordowany przez nacjonalistów ukraińskich. Takich przykładów przyjaznego stosunku do ludności polskiej, w Rudnikach było wiele. Wymienię tu dwa. Tak zwany "Ślepy Wasyl" - rudnicki Ukrainiec, z narażeniem własnego życia, przez wiele miesięcy ukrywał pięcioosobową rodzinę polską Bolesława Trusiewicza, swojego sąsiada. Dzięki Wasylowi, rodzina ta doczekała się przyścia armii sowieckiej i została uratowana. Drugim przykładem przyjaźni do Polaków była rodzina Danyły Czerniaka. W czasie pacyfikacji Obórek, Lisoweta - żona Danyły Czerniaka, usiłowała uchronić od śmierci swoją mamę - Helenę, przetrzymywaną w domu Czerniaków przez policję ukraińską. Helena wiedząc że wszyscy mieszkańcy Obórek zostali wymordowani, zrezygnowana i kompletnie załamana, nie skorzystała z tej możliwości ratowania życia.

Na oddzielne podziękowanie z naszej strony zasługuje Dymitro Marczuk, do którego w pierwszym rzędzie, jako starosty wsi Rudniki zwróciliśmy się z prośbą o pomoc w zorganizowaniu konnego transportu do miejsca grobu, gdyż dojazd tam samochodem z uwagi na las, gęste zarośla i bagna jest niemożliwy. Spotkaliśmy się z niezwykle życzliwością. Dymitry niezwłocznie dał do naszej dyspozycji swój pojazd konny i osobiście zawiózł nas i batiuszkę Jarosława do grobu w Obórkach. Po naszym powrocie do Rudnik, gospodyni - żona Dymitra zaprosiła nas na wspólny obiad i dała nam w prezencie słoje zakonserwowanej słoniny, która jest przysmakiem wołyńskich Ukraińców ale również moim. Delektuję się tą słoniną odczuwając zapach mojej ziemi ojczystej - Wołynia.

Po obiedzie, przed domem Dymitra długo jeszcze prowadziliśmy rozmowę z mieszkańcami Rudnik. Później zwiedziliśmy piękną rudnicką cerkiew i w powrotnej drodze do hotelu w Łucku, odwiedziliśmy miasteczko Kołki, gdzie przypadkowo spotkaliśmy bardzo sympatycznych ludzi - Pana Jerzego Maracza i jego małżonkę. Wkrótce po powrocie z Wołynia otrzymałem od pana Maracza bardzo długi miły list. Pan Maracz jest Ukraińcem ale doskonale mówi i pisze po polsku. I nic dziwnego, Pan Jerzy od władz polskich otrzymał zaszczytne wyróżnienie - zasłużonego dla kultury polskiej. Widzę już, że między nami powstanie długa nić korespondencyjna.

Tego samego dnia, po powrocie do Łucka, udaliśmy się do katedry na wieczorne nabożeństwo, a po nim zamówiliśmy mszę św. w intencji wymordowanych mieszkańców Obórek. Msza ta, miała być odprawiona 4 czerwca, czyli w następnym dniu ale my nie mogliśmy w niej uczestniczyć, gdyż we wczesnych godzinach porannych musieliśmy wyruszyć w powrotną drogę do Wrocławia.

Mieliśmy przed sobą długą, niepewną podróż, gdyż otrzymaliśmy informację o grożącej powodzi na trasie naszego przejazdu. Szczęśliwie zdążyliśmy przejechać zagrożone tereny i wieczorem, 4 czerwca, byliśmy w domu.

Feliks Trusiewicz

67 ROCZNICA LUDOBÓJSTWA NA KRESACH WSCHODNICH

Przybyło nas na konferencję naukową około 200 osób - większość z poza Warszawy. Ale to nie ma znaczenia. Białe głowy dominowały na sali, czcąc swoją bielą 67 rocznicę apogeum ludobójstwa na Wołyniu, a właściwie na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej i Kresach Wschodnich obecnej Polski, dokonanego przez tak zwaną "Ukraińską Powstańczą Armię".

To właśnie te osoby swoją obecnością zaszczyliły i uroczystość na Skwerze Wołyńskim oraz dzień wcześniej konferencję naukową "Polska - Ukraina w XX wieku", która odbyła się w Akademii Obrony Narodowej w Warszawie 10 lipca 2010 roku. Konferencję zorganizował Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie. Program Konferencji przewidywał referaty o tematyce dotąd na spotkaniach kombatanckich nieobecne. I tak:

Aspekty polityczne i wojskowe polsko-ukraińskiej wojny o Lwów i Małopolskę Wschodnią 1918-1919 - prof. dr hab. Michał Klimecki

Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922-1939 - dr Lucyna Kulińska

Struktury polskiego Państwa Podziemnego na Wołyniu w latach drugiej wojny światowej dr Dariusz Faszczka

Antypolska działalność OUN-UPA na Wołyniu w latach 1942-1944. Eksterminacja ludności polskiej czy wojna polsko-ukraińska - dr Zbigniew Pałski

Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich popełnione na ludności polskiej w Małopolsce Wschodniej w latach drugiej wojny światowej - Szczepan Siekierka

Polskie Państwo Podziemne w Małopolsce Wschodniej wobec antypolskich akcji ukraińskich nacjonalistów - prof. dr hab. Czesław Partacz

Wygłoszono referaty, a później dyskusje po każdym referacie.

Szczepan Siekierka - prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu - swoje wystąpienie sprowadził raczej do strony analitycznej i w jakimś stopniu do - polemicznej nawet. Przede wszystkim zarzucił On i władzom i polskiej "nauce" w tym szerokim pojęciu, brak w ogóle jakby zainteresowania tym tematem. Kwestionują lub wprost zarzucają one autorom przede wszystkim to, że podawane liczby zamordowanych w znacznym stopniu są zawyżone. Mówca wcale temu nie zaprzeczał. Jednak mocno akcentował, że dotychczasowe prawie wszystkie opracowania to dzieła amatorów. To prace

badawcze W. i E. Siemaszków, Szczepana Siekierki, Henryka Komańskiego, Eugeniusza Różańskiego. Dane liczbowe ludobójstwa zawarte w opracowaniach, wynikają z dokumentów oraz z zeznań świadków, ludzi którzy cudem uszli spod noża ludobójców. Tych dokumentów jest zgromadzonych ponad dwadzieścia tysięcy i obecnie tylko te dokumenty stanowią podstawę do jakichkolwiek ustaleń. Tymczasem naukowcy i "poprawni" władcy nie mogą podać żadnych liczb na potwierdzenie swoich tez. Podają tylko ogólnikowe dane. Co najgorsze, że w miarę upływu czasu ubywa świadków. Jeszcze kilka lat i będzie dokumentacyjne pustkowia. Należy wyrazić tylko wielkie uznanie amatorom, którzy uchronili pamięć przed zapomnieniem. Wielkie księgi „Ludobójstwo...” pozostaną. Tak jak pozostają niechlubne jedenaście tomów „Polska - Ukraina trudne pytania” opracowane przez słynną już konferencję zorganizowaną przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, którego przedstawiciele dzisiaj przewodniczą konferencji.

Pan Szczepan Siekierka przywiózł ze sobą wystawę obrazującą ludobójstwo na terenach Kresów Wschodnich. Wstrząsająca to wystawa. Była już w wielu regionach Polski, była też w Kijowie. Wszędzie została odebrana jako straszliwy obraz ludobójstwa dokonanego przez UPA. Zdaniem piszącego te słowa cała wystawa powinna być w odcinkach pokazywana przez środki masowego przekazu, a przede wszystkich powinna być włączona do programów nauczania i to we wszystkich szkołach - niższych i wyższych, a nawet powinna być wystawiona w Polskiej Akademii Nauk, bowiem stamtąd wychodzi najwięcej kłamstw historycznych.

Pani dr Lucyna Kulińska bardzo szeroko i jasno rozwinęła temat działalności terrorystycznej i sabotażowej nacjonalistów ukraińskich w przedwojennej Polsce. Okazuje się, że to nie Polska terroryzowała mniejszość ukraińską. To przywódcy mniejszości pod wpływem komunistów sowieckich dążyli do niszczenia wszystkiego co polskie na ówczesnych Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej. Nawet wówczas tak zwany "wielki głód" w Związku Sowieckim nie przeszkadzał Rusinom uprawiać

wywrotową robotę. Wszystkie osoby, które były oddelegowane na Wołyń, i nie tylko, które dążyły do ułożenia dobrych stosunków między mniejszością ukraińską i Polską były likwidowane w pierwszej kolejności przez ukraińskich nacjonalistów, bowiem celem ich było szkodenie Polsce. Działalność „bulbowców” - tak ich wówczas nazywano, nie było wówczas pojęcia nacjonałiści ukraińscy - wyprzedzała nawet czas. Bo oto terroryści ukraińscy przygotowywali się do wojny biologicznej i chemicznej, przechowywali próbówki z bakteriami na przykład nosacizny, próbówki z zarazkami różnych chorób. Cel był jeden: niszczyć wroga, a wrogiem był Polak. Udowodniono to już w czasie drugiej wojny światowej. Po prostu ludobójstwo stawało się faktem.

Inni mówcy szczegółowo omawiali organizację Armii Krajowej na Kresach Wschodnich, a może dokładniej - na Wołyniu. Mówili, że kadra wojskowa pochodziła z Warszawy. Ponadto, że władze podziemia polskiego w Warszawie mało lub nawet wcale nie interesowały się tym co się dzieje na Wołyniu w 1943 roku. Pozostawiały los Polaków samym sobie. Nie wiem, czy mieli rację mówiąc o kadrze z Warszawy? Już Jan Nowak Jeziorański w swojej książce „Kurier z Warszawy” pisał, że Powstanie Warszawskie upadło, gdyż kadra i wojsko było oddelegowane do 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Moim zdaniem nic bardziej błędnego. Z Warszawy, z Szarych Szeregów był dowódca 27 WDP AK major Jan Wojciech Kiwerski pseudonim "Oliwa" i chyba 35 saperów z oficerami - z porucznikiem Zygmuntem Górką-Grabowskim pseudonim „Zajac”, i pięciu innych, którzy przybyli na Wołyń ze swoim dowódcą. Czy taka liczba żołnierzy mogła zdecydować o losach Powstania Warszawskiego? Większość oficerów na Wołyniu, wywodziła się z "Cichociemnych", którzy po przybyciu z Anglii, w Warszawie tylko się aklimatyzowali.

Zamiast dr Zbigniewa Pałskiego (nieobecny) przemawiała pani Ewa Siemaszko. Szeroko ona omówiła "działalność" OUN-UPA na Wołyniu. Wiadomo, pani Ewa Siemaszko jako pierwsza ze swoim ojcem Władysławem Siemaszko opracowała kompleksowo i historię i przebieg ludobójstwa na terenie Wołynia. Księgi

„Ludobójstwo dokonane na ludności polskiej przez ukraińskich nacjonalistów”, mówią same za siebie. Była to praca można powiedzieć pionierska.

Na temat referatu pana dr Dariusza Faszczy nie będę pisał, bowiem mógłbym popełnić jakąś niezręczność. Niech to uczyni inny "sprawozdawca".

Na zakończenie mogę tylko powiedzieć z lekkim przekąsem, że referowanie przebiegu hekatomby na Wołyniu, Wołynianom, to chyba mija się z celem. Sala powinna być wypełniona młodzieżą lub w ogóle ludźmi z poza Wołynia, by w ten sposób mogli poznać prawdę o ludobójstwie. Bowiem świadkowie wymierają, a naród w tym szerokim pojęciu nie zna prawdy. A więc historia idzie w niepamięć, albo dostaje inny wymiar od nacjonalistów ukraińskich, których wielbicieli w Polsce jest aż nadto, zarówno w nauce jak i polityce. Na potwierdzenie tego podam, że mój znajomy nie może się habilitować, bo w Polsce żaden Uniwersytet nie chce się podjąć habilitacji. Niepoprawnych politycznie habilitować nie można. Zagranica chętnie by to uczyniła, ale mój znajomy jest Polakiem i swoją pracę chce dać Polsce. Pracował nad nią sześć lat. Na marne. Okazuje się, że i uniwersytety są już opanowane przez siły antypolskie.

Następnego dnia to jest 11 lipca 2010 roku na Skwerze Wołyńskim w Warszawie odbyła się uroczystość uczczenia pamięci ofiar w 67 rocznicę apogeum ludobójstwa na Wołyniu. W uroczystości wzięli udział: Kompania Honorowa Wojska Polskiego, chór mieszany z Wrocławia, był również deputowany z parlamentu ukraińskiego, ponadto była przedstawicielka Urzędu Stołecznego oraz przedstawiciel Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Przybył ksiądz Banaszekiewicz, który z towarzyszącymi Mu osobami modlił się za dusze zmarłych i poległych na licznych frontach II wojny światowej oraz zamordowanych już w czasie "pokoju". Była też garstka społeczności polskiej w osobach, które w poprzednim dniu uczestniczyły w konferencji naukowej "Polska - Ukraina w XX wieku".

Uroczystość prowadził prof.dr hab. Edmund Bakuniak ze Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, były żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

W programie były wiersze Zygmunta Rumla - zamordowanego, w bestialski sposób, przez bulbowców. Były pieśni patriotyczne w tym „Marsz Sybiraków”, oczywiście na początku uroczystości Harcerze zapalili znicze pod pomnikiem 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Później złożono wieńce pod tablicą pamiątkową. Na zakończenie Kompania Honorowa Wojska Polskiego oddała salwę honorową. Jako ostatni - już na zakończenie uroczystości, zabrał głos deputowany Ukrainy. W kilku miłych słowach podziękował on Polakom za to, że mówiąc o Ukraińcach umieli rozróżnić "dobrych i złych" Ukraińców.

Antoni Mariański

P.S.

GŁOS Z GROBU

POMÓŻCIE 5 letniej Stasi Stefaniak!!!

(Nie dajcie jej umrzeć po raz drugi!!!)

Nazywała się Stasia Stefaniak. Miała 5 lat, kiedy ją brutalnie zamordowano rozpruwając brzuch i łamiąc ręce i nogi.

Tylko za to, że była Polką.

Pozwólmy jej, aby o tym opowiedziała:

„Miałam 5 latek, kiedy w nocy 8 maja 1943 r. młody Ukraińiec w czapce z "Tryzubem",

Pchnął mnie bagnetem w brzusek i mój maleńki dziecięcy świat nagle się zawalił.

Zastanawiam się, dlaczego to uczynił, ale nie znajduję odpowiedzi...

Może nie umiem jej znaleźć w końcu mam tylko 5 lat...

Przebywam od tamtego dnia w „ZACISZU”.

Razem z dwoma moimi chłopczykami, towarzyszami zabaw z podwórka.

Nie wiem, dlaczego nas zabili.

Żołnierze bandy o nazwie Ukraińska Powstańcza Armia najpierw zabili chłopczyków

Dwóch miłych roześmianych, blondynek, na zawsze zamykając im buzie...

Potem zaatakowali mnie - małą bezbronną dziewczynkę.

Jeden z nich mocno mnie chwycił za moje małe rączki, po czym wyłamał mi je. Jak bardzo mnie to bolało? Krzyczałam i płakałam. Drugi chwycił mnie za nóżki i połamał je.

Mój rozpaczliwy, dziecięcy płacz, nie przeszkadzał im, śmiali się...

Trzeci, chyba ten najodważniejszy, wbił bagnet w mój mały brzuszek i rozpruł go.

To, co było moim - wewnątrz znalazło się na zewnątrz.

Mój wygląd musiał ich chyba bardzo śmieszyć, bo zaczęli rechotać wołając jednocześnie:

"Tak treba robyty z Lachami!" A ja umierałam w cierpieniu...

Zawsze lubiłam żołnierzy i czułam się przy nich bezpiecznie, ale choć byłam taka mała, to przecież wiedziałam, że żołnierze walczą z żołnierzami, ale nigdy z DZIEĆMI.

Dlaczego w takim razie zrobili mi to?

Dlaczego "walczyli" ze mną - dzieckiem - przecież ja nie byłam żołnierzem?

Czy to byli naprawdę żołnierze?

Patrzę na to, co się dzieje na ziemi, po której już nie stąпам, i płaczę (w „ZACISZU” się nie śmiejemy - nie nasze roczniki).

Bo tym "bohaterom", "rycerzom" stawia się pomniki, moja kochana ojczyzna pielęgnuje ich pamięć.

NIE MOJA, zamordowanego bezbronnego dziecka, - a ICH **MORDERCÓW**.

Mnie nikt nie postawi pomnika,

(na ogół dzieciom się nie stawia, bo jeszcze nic wielkiego nie zrobiły - ja tylko umarłam w męczarniach).

Mój Boże, co ja takiego zrobiłam, że tak strasznie i okrutnie mnie zabili?

Czy dlatego to zrobili bo moja Mamusia wyszła za Tatusia, który przecież był dobry i mocno mnie kochał. Tatuś mówił inaczej niż Mamusia: po polsku - Mamusia mówiła po ukraińsku.

A poza tym, dlaczego wywlekli moje wnętrzności?

Do dziś się wstydzę tego wyglądu, choć, jak to przyjęte w „ZACISZU”, nikt nie zwraca na to uwagi.

Ze mną jeszcze nie było najgorzej, bo mogę patrzeć i mówić, a co z tymi dziećmi, którym odrąbano siekierami głowy? Poćwiartowano? Spalono żywcem?

Ani nie widzą, ani nie porozmawiają, a i poznać ich nie można.

Najlepiej jeszcze wyglądają wśród nas ci, których zakopano żywcem, uduszono, lub wrzucono do studni, do lodowatej wody.

Patrzę z góry, i martwię się, bo w Polsce wszyscy o mnie zapomnieli. Nie chcą pamiętać tysięcy nas, którzy tu jesteśmy w „ZACISZU”, i nie śmiejemy się. Od wielu lat cisi i martwi.

Zginęliśmy w wyniku, jak to mówią w naszym kraju - "wojny bratobójczej". To znaczy, że ja 5 letnia dziewczynka, moi chłopcy z podwórka i tysiące innych dzieci walczyliśmy z Ukraińską Powstańczą Armią.

I trzeba było nas spalić, poćwiartować, zakopać, udusić, zatłuc siekierami, utopić, zamordować...

I to była "walka".

A 140 tysięcy przesiedlonych Ukraińców, w dużej części rodzin tych „żołnierzy”, dla naszych polskich przywódców, to mają być ofiary **LUDOBÓJSTWA**. A ja?

NIE JESTEM OFIARĄ tego słowa na „L”, którego tak się boją używać w stosunku do nas?

Boże! Ile. bym dała żeby być przesiedlona w tym ich "ludobójstwie", "ludobójstwie" o nazwie akcja "Wisła". Żyłabym. I pewnie teraz bym dobrze się miała, bo ci wszyscy przesiedleni mają się dobrze.

Państwo polskie i rząd o nich pamięta. To może i o mnie, mającej 5 letniej dziewczynce, też by pamiętali...

Minęła w zeszłym roku kolejna **65 rocznica** mojej śmierci. Lata lecą..., nic się nie zmienia...

Jest mi smutno i płakać mi się chce. Bo może znów SEJM naszej ukochanej Ojczyzny

Zdradzi pamięć o mnie i moich kolegach z podwórka i tysiącach, dziesiątkach tysięcy innych, zakatowanych w tamtych latach - odrzuci lub zniekształci **PRAWDE**.

I wtedy ja, mała 5-letnia dziewczynka, która nie żyła za długo i nie nacieszyła się słońcem, trawką, i innymi miłymi rzeczami na świecie,

JA STASIA STEFANIAK lat 5 - *umrę po raz drugi*..

A może Pan Prezydent i jego żona wstawią się za mną? Przecież też mają córkę.

Byłoby mi znacznie lżej.

Tu w "ZACISZU" wiemy, że już niedługo umrą ostatni świadkowie i wtedy będzie łatwiej kłamać nacjonalistom ukraińskim w Polsce i na Ukrainie.

I nikt już o mnie nie będzie pamiętał; bo nikt nie chce.

I będzie to najnikczemniejsza rzecz, jaka się może przytrafić nam w "ZACISZU".

Już nikt w Polsce nie chce być Polakiem, każdy za to chce mieć dużo pieniędzy.

I to jest dla was najważniejsze? Dla waszych dzieci?

Nie wiem, czy ja się już przez te 65 lat w swoich myślach zatraciłam.

Ja już chyba tylko na cud mogę liczyć.

Naprawdę nie wiem. Mój adres obecny:

"ZACISZE", ulica Dzieci Wołyńskich

Śp. Stasia Stefaniuk

Kolonia Katerynowka

Gmina Rożyszcze,

Powiat Łuck, WOŁYŃ

Następne zdjęcie nr 47, to zdjęcie z pogrzebu całej rodziny. Rodzice Stasi zostali zamordowani razem z nią, za to, że się pokochali, chociaż byli innej narodowości, a Stasia była pięknym owocem tego związku. Małym skarbem, jakich wiele dziś otaczamy naszą opieką i miłością.

Ona jednak nie miała szansy na przeżycie dłużej, niż **PIĘCIU** lat.

Nie pozwolili więcej cieszyć się życiem tej małej dziewczynce ludobójcy z pod znaku OUN UPA.

ZAPOMNIMY?

POLACY, tylko w naszych rękach Pamięć po Stasi Stefaniak, dziesiątkach tysięcy innych okrutnie torturowanych i zamordowanych na Kresach. Czcijmy ich PAMIĘĆ.

Nie pozwólmy, aby zbrodnia nie została nienazwana po imieniu: **LUDOBÓJSTWO**.

2008 - Rok Pamięci Ludobójstwa na Kresach

11 lipca: Dzień Pamięci Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na Ludności Polskiej Kresów Wschodnich

Autor tekstu nieznan

Antoni Mariański

NIE MOŻNA BUDOWAĆ PAŃSTWA NA BAGNIE

Rozmowa z deputowanym do parlamentu ukraińskiego z ramienia rządzącej Partii Regionów Ukrainy Wadimem Kolesnyczenką – organizatorem wystawy „Rzezie na Wołyniu: polskie i żydowskie ofiary OUN-UPA”

Rada Najwyższa Ukrainy próbowała niedawno uchwalić kilka ustaw antynazistowskich, ale to się na razie nie udało...?

- Została rozpatrzona ustawa o administracyjnej odpowiedzialności za propagandę nazizmu na Ukrainie w pierwszym czytaniu. Ale do ustawy jest wiele uwag posłów – dlatego ma być dopracowana i przedstawiona później. Także 13 kwietnia parlament rozpatrywał jeszcze drugą ustawę „O zakazie negowania wyników Trybunału Norymberskiego” – do uchwalenia której zabrakło tylko jednego głosu. Ale deputowani będą nadal pracować

wać nad tymi ustawami, aby zostały nareszcie uchwalone, bo istnieje praktyka europejska, która zabrania rehabilitację kolaborantów hitlerowskich i propagandę nazizmu.

Jak Pan definiuje nazizm lub faszyzm na Ukrainie?

- W tej kwestii opieramy się na wyniki pracy Trybunału Norymberskiego (TN). Wg definicji TN wszystkie oddziały i wojska polowe SS są zbrodnicze. Na Ukrainie to przede wszystkim oddziały banderowskie i melnykowskie – bataliony „Roland” i „Nachtigal”, a także 14. Dywizja SS „Galizien”. Nas po prostu dziwi stanowisko w tej sprawie niektórych ukraińskich historyków i urzędników państwowych twierdzących, że udział Ukraińców w tych hitlerowskich formacjach był tylko manewrem politycznym w walce o niepodległość Ukrainy. To są grubymi niemi szyte tłumaczenia. Aby w tej kwestii dojść do prawdy – musimy dostosować się do definicji TN. Mamy także w tej kwestii trzy rezolucje ONZ, gdzie precyzyjnie określono, iż wojskowe oddziały, które z bronią w ręku występowały przeciwko państwu koalicji antyhitlerowskiej – są poplecznikami nazistowskich Niemiec i nie mogą być rehabilitowane. Dlatego nie wolno traktować wg taryfy ulgowej OUN-UPA lub inne kolaboranckie formacje w Europie. Jeśli będziemy teraz gloryfikować OUN-UPA i jej watażków – to powrócimy do Niemiec początku lat 30. XX wieku, gdy Hitler i jego kompani jeszcze nie byli znanymi oprawcami, ale sięgali po władzę. Przecież Hitler też na samym początku nie był poważnie odbierany w Niemczech przedwojennych. Ale proces faszyzacji tak szybko się potoczył, iż Niemcy i Europa nie potrafiły nawet zdać sobie sprawy jak Hitler został wodzem i zbudował III Rzeszę, a z Europy naziści uczynili obóz koncentracyjny.

Czy mówiąc o tym nie czyni Pan aluzji wobec współczesnej Ukrainy?

- Tak. Specjalnie porównuję Niemcy lat 30. ze współczesną Ukrainą. Ukraina tak samo jest teraz w głębokiej depresji i kryzysie. Dlatego na Ukrainie może dojść i już dochodzi do podobnych zdarzeń, jak wtedy w Niemczech. Jeśli teraz nie przeciwstawimy

się faszyzacji kraju, to skutki mogą być nieodwracalne. Przecież teraz na Ukrainie, tak samo jak kiedyś w Niemczech, młodzi naziści wychodzą bezkarnie na ulice miast i maszerują z symbolami nazistowskimi i pochodniami, wzorując się na batalionach ukraińskich „Nachtigal” i „Roland”. A Bandera i Szuchewycz dla części młodzieży – to najwięksi wodzowie narodu ukraińskiego. Młodzież ukraińska uważa, iż brutalne środki są dopuszczalne i normalne przy realizacji celów politycznych. W sumie ukraińscy nacjonaliści chcą zbudować państwo podobne do Niemiec nazistowskich. Przecież cel współczesnych banderowców w istocie jest taki sam, jak bojówek hitlerowskich. Uważają oni, że ukraińska nacja jest najlepsza na świecie, a reszta to wrogowie, skazani na zniszczenie. „Ukraina ponad wszystko!” – brzmi tak samo jak „Deutschland uber alles!” A narody, które przeszkadzają w realizacji tego celu współczesnych nadludzi ukraińskich – mają być poddane czystkom etnicznym, jak to miało już miejsce na Wołyniu w okresie II wojny światowej. Na przykładzie historii rzezi wołyńskiej doskonale widać genezę ukraińskiego nazizmu. Najpierw w rodzinie mieszanej trzeba było nienawidzić wszystkiego co jest polskie a nie ukraińskie. Potem od nacjonalisty ukraińskiego wymagano, aby zabił matkę lub ojca Polaka. W końcu członek OUN-UPA potrafił bez żadnej litości mordować wszystko co polskie, nie bacząc na okoliczności. Przecież głównym motorem działań nacjonalistów ukraińskich była i jest nienawiść do innych narodów. Problem nacjonalizmu polega na tym, że nacjonalizm nie ma poważnej ideologii i jest w istocie swojej zoologiczny i prymitywny. Obraca się jak ślepe koło, niszcząc nawet i tych, którzy go rozpędzili. Dowody czystości krwi doprowadzają do absurdu. I jeśli Ukraina nie chce dojść do stanu stuprocentowego zwyrodnienia – to musimy jednoznacznie opowiedzieć się za obiektywną historią i obiektywnymi faktami. Nie wolno na podstawie rewizji historycznej budować polityki państwowej, jak to czyniono na Ukrainie przez ostatnie pięć lat. Jeśli będziemy wychowywać społeczeństwo na fundamencie wzorców nazistowskich – to jednoznacznie zbudujemy państwo totalitarne. Takie państwo pozbawione tolerancji do innych narodów i innych po-

glądów politycznych będzie obozem koncentracyjnym pod szyldem Ukraina.

W okresie pięcioletniej prezydentury Wiktora Juszczenki odbyło się pojednanie jedynie polityków polskich i ukraińskich, ale nie było pojednania dwóch narodów, bo te wspólne relacje władz obu krajów budowano często nie na prawdzie, lecz na źle rozumianej poprawności politycznej. Jak w obecnej sytuacji te relacje polsko-ukraińskie można uzdrowić i wypełnić treścią?

- To jest prawdziwa diagnoza. Niby odbyło się pojednanie obu narodów... Ale z drugiej strony na poziomie zwykłych ludzi do pojednania i porozumienia nie doszło. Jeśli trzeźwo popatrzeć na relacje ukraińsko-polskie, to one się pogorszyły w porównaniu nawet z okresem „komuny”. Bo wtedy, w ZSRS, w zarodku tępniono nienawiść do innych narodów, w tym i do polskiego. W latach 1980-1982 pracowałem na Wołyniu w kołchozie „Sława”, niedaleko ówczesnej granicy sowiecko-polskiej. Wtedy, nie bacząc na różne zdarzenia polityczne w naszych państwach, osobiście nie obserwowałem nienawiści ze strony Ukraińców na Wołyniu do Polaków. W tych czasach Wołynianie ze strachem wspominali okres II wojny światowej, gdy po wioskach grasowali nacjonałści ukraińscy. Za „komuny” na Wołyniu z relacji świadków poznałem prawdę o tym, jak całe wsie polskie, razem z ludźmi, puszczano z dymem. Po rzeziach OUN-UPA następowały akcje odwetowe polskiej AK. To był koszmar. I co ciekawe, w latach 80. na Wołyniu prości świadkowie tych strasznych rzezi nie ukrywali prawdy. I nacjonałści wtedy na Wołyniu nie byli traktowani jako bohaterowie narodu ukraińskiego.

A teraz to, co uczynił z Ukrainy prezydent Juszczenko – mógł uczynić tylko zakłęty wróg naszego kraju. Rany wzajemnych urazów między Polakami i Ukraińcami zaczęła się goić. Były przecież sytuacje, iż rodziny ukraińskie i polskie, które podczas wojny wzajemnie się niszczyły – ale potem znowu się pojednały, bo czas zagoił rany. I nagle przez gloryfikację OUN-UPA Juszczenko powraca do tych strasznych czasów wzajemnej nienawiści i strachu. Przecież na Wołyniu w okresie wojny było wszystko pomie-

szane. Gdzie były oddziały AK, gdzie oddziały UPA, gdzie partyzantka sowiecka, gdzie ukrywający po lasach Żydzi i Romowie...? Przecież to byli ludzie, a nie śrubki. Wzajemna zagłada spowodowała, że trzeba było 15 lub 20 lat po wojnie, żeby te rany przestały boleć. Ludzie nareszcie zapomnieli o tych czasach nienawiści. I nie trzeba byłoby wracać do tych strasznych momentów wojny, gdyby nie juszczenkowska gloryfikacja zbrodniarzy wojennych spod znaku OUN-UPA.

Ale można byłoby nie wracać do tego, gdyby o tych strasznych czasach powiedziano by całą prawdę – zaczynając od podręczników dla młodzieży ukraińskiej...

- Ale wszystko się odbyło na odwrót. Szumowina stała się główną siłą w rozwiązaniu problemów trudnej historii obu krajów. Najgorszym zakłamaniem prawdy historycznej była i jest gloryfikacja OUN-UPA, która zaczęła niszczyć dobre relacje polsko-ukraińskie na poziomie zwykłych ludzi.

Zorganizował pan w Kijowie wystawę na podstawie polskich archiwów i dokumentów pt. „Rzezie na Wołyniu: polskie i żydowskie ofiary OUN-UPA”. Ale ta wystawa, odważnie przez Pana zapoczątkowana, także pokazała, iż neonaziści będą na Ukrainie ją zwalczać, bo nie chcą znać prawdy. Czy wystawa po atakach neobanderowców w Kijowie będzie pokazana także w innych miastach ukraińskich?

- Tak, za zorganizowanie tej wystawy jestem coraz bardziej atakowany przez środowisko banderowskie. Ale wystawa ma być kontynuowana, bo na nią niecierpliwie oczekują w innych miastach Ukrainy. Rozumiem, że po 5-letniej propagandzie banderowskiej Juszczenki u wielu Ukraińców ta wystawa wywołała szok. Bo tych wojaków OUN-UPA na wystawie pokazano takimi jakimi byli w rzeczywistości, a nie z obrazków propagandowych. I nagle się okazało, że ci nieskazitelni bohaterowie narodu ukraińskiego są zwyrodniałymi zbrodniarzami. To był szok dla wielu Ukraińców już w pierwszym dniu otwarcia wystawy. Mnie się spodobało wystąpienie przed wystawą Ewy Szakalickiej ze Sto-

warzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów ze Wrocławia, która powiedziała do zebranych, iż Polacy za te zbrodnie nie mają pretensji do narodu ukraińskiego, lecz tylko do marginesu nacjonalistycznego, który nie przewyższał 1% całej populacji. U mnie też nie ma pretensji do Polaków, którzy bronili na Wołyniu swej ziemi, swego domu, swojej rodziny. Przed bandytami trzeba było się bronić. Moim zdaniem Ukraińcy powinni znać całą prawdę o rzeziach Polaków na Ukrainie, aby to się znowu nie powtórzyło. Także nie powinniśmy stawiać na piedestał ludzi, którzy do tych strasznych zbrodni doprowadzili. Tych „bohaterów” trzeba wyrzucić z podręczników ukraińskiej historii, bo Ukraina ma swoich prawdziwych bohaterów, którzy mogą być budującym wzorem dla młodzieży.

Proponowałem ówczesnemu prezydentowi Juszczenko podczas wywiadu, żeby trochę skorygował swoje podejście do „bohaterów” przeczytawszy „Gorzką Prawdę” i inne książki dr Wiktora Poliszczuka i Ewy Siemaszko, ale chyba zlekceważył moją propozycję...

- To dobrze, iż świętej pamięci Wiktor Poliszczuk nie mieszkał na Ukrainie – dlatego spadkobiercom OUN-UPA trudno było go oskarżyć o związki z KGB. Ale banderowcy i ich przywódcy nie chcą znać prawdy – dlatego czytają propagandę a nie prawdziwą historię.

Ale właśnie takimi absurdalnymi zarzutami współcześni banderowcy próbowali zniszczyć prawosławnego Ukraińca, który całym swoim sumiennym życiem na podstawie dokumentów pokazywał prawdziwe oblicze nacjonalizmu ukraińskiego...

- Oblać brudem można każdego – ale dr Poliszczuk pozostawił po sobie książki, które dokumentalnie wyciągają na światło dzienne z ciemności zbrodnie OUN-UPA i watażków tej formacji. To Wiktor Poliszczuk pomógł mi zobaczyć czym był i jest ten wrzód na ciele Ukrainy nazywany integralnym nacjonalizmem ukraińskim. Ale takie książki, które prawdziwie pokazywały istotę ukraińskiego nacjonalizmu były nie do zdobycia w okresie rzą-

dów prezydenta Juszczenki, który chciał zmienić całą ideologię państwową wg doktryny ideologa faszystowskiego Dmytra Doncowa. Teraz sytuacja kardynalnie się zmieniła. Musimy znać całą prawdę o OUN i UPA jaka by gorzka ta prawda nie była.

Współcześni banderowcy chociaż liczebnie są marginesem społeczeństwa, ale są najbardziej aktywną jego częścią o czym świadczą bezkarne i brutalne akcje faszystowskiej „Swobody” – jak zerwanie konferencji antyfaszystowskiej w Kijowie i próbę zniszczenia eksponatów wystawy „Rzezie wołyńskie OUN-UPA” w stolicy Ukrainy...

- Ukraina poszukuje drogi swojego rozwoju. Większość krajów, które powstawały tworzyła mity, które pomagały jednoczyć się ludziom wokół państwa. To były mity w dobrym rozumieniu tego słowa. Teraz narodowi ukraińskiemu trzeba udowodnić, że lepiej jest żyć w państwie ukraińskim niż przedtem w wielkim państwie sowieckim. Ale na nieszczęście do władzy na Ukrainie doszli ludzie o prowincjonalnym myśleniu, niskiej kulturze i wiedzy. Ci niedawni decydenci nie potrafili patrzeć na procesy państwowe w perspektywie. Plując we własną dosyć złożoną historię, politycy z obozu pomarańczowego próbowali poddać historię Ukrainy rewizji na własny użytek. Ale zapomnieli o tym, że historia jest nam potrzebna przede wszystkim dlatego, żeby wyciągnąć wnioski z popełnionych w przeszłości błędów.

Ale za rządów prezydenta Juszczenki robiono najpierw wnioski ideologiczne, że Stepan Bandera – bohater Ukrainy a potem do tego wniosku dodawano nowe mity historyczne. I w tej okropnej mitologizacji kraju czynny udział brał szef archiwum SBU Wołodymyr Wiatrowycz, pochodzący ze Lwowa...

- Dla mnie pan Wiatrowycz to hańba dla Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) i wszystkich historyków. Nie wolno tak żarłocznie kochać pieniędzy, władzy i tak cynicznie traktować historię. Za pomocą właśnie takich ludzi, jak były szef archiwum SBU, otrzymaliśmy historyczny fundament na piasku, na którym próbujemy budować przyszłość Ukrainy. Jeśli w najbliższym czasie nie

zmienimy naszego traktowania najnowszej historii i naszych relacji z sąsiadami – to będziemy kroczyć drogą, która prowadzi do nikąd lub do przepaści. Nigdy nie zbudujemy normalnej teraźniejszości dopóki nie będziemy mieć prawdziwego fundamentu historycznego. Bo budowanie na wzorcach bojówkarzy OUN-UPA nie ma przyszłości i prowadzi do zguby. Z tego wnioskuję, iż u Juszczenki i jego nacjonalistycznego otoczenia nie było planu i koncepcji tworzenia demokratycznego, mocnego i cywilizowanego państwa ukraińskiego. Przecież nie można budować państwa na piasku lub bagnie.

Dziękuję za rozmowę.

Eugeniusz Tuzow-Lubański, Kijów

Myśl Polska, Nr 21-22 (23-30.05.2010)

**PROJEKT
UCHWAŁY ZARZĄDU GŁÓWNEGO
TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW WOŁYNIA I POLESIA**

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia zdecydowanie protestuje przeciwko propagowaniu ukraińskiego nacjonalizmu i kłamstw historycznych na łamach wydawanego w Polsce w języku ukraińskim tygodnika Związku Ukraińców w Polsce "Nasze Słowo".

"Nasze Słowo", wydawane od 1956 r. przez Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, jest obecnie (od 1990 r.) oficjalnym organem Związku Ukraińców w Polsce, organizacji zrzeszającej obywateli Rzeczypospolitej Polskiej pochodzenia ukraińskiego lub uważających się za Ukraińców. Ukazuje się dzięki dotacjom Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji (poprzednio Ministra Kultury).

Związek Ukraińców w Polsce (ZUwP) jest członkiem Światowego Kongresu Ukraińców (ŚKU; zob. Oficjalny serwis ZUwP: <http://www.zup.ukraina.com.pl>), organizacji założonej w 1967 r. w Nowym Jorku i mającej swą siedzibę w Toronto w Kanadzie. ŚKU od swego powstania opanowany został przez nacjonalistycznych i szowinistycznych działaczy ukraińskich. ZUwP w swojej działalności wydawniczej i edukacyjnej, zwłaszcza systematycznie na łamach „Naszego Słowa”, w całości wspiera i wiernie realizuje wypracowaną przez ŚKU politykę historyczną oraz zajmowane przez tę organizację stanowisko w sprawach bieżących wydarzeń politycznych.

Podstawowym dogmatem polityki historycznej ŚKU i ZUwP jest pogląd, że Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu walczyły przeciwko Rosjanom, Niemcom i Polakom, którzy stale okupowali odwieczne ziemie ukraińskie. OUN i UPA nie miały - zdaniem ŚKU i ZUwP - nic wspólnego z bestialskim mordowaniem w tym czasie bezbronnej ludności przede wszystkim polskiej i żydowskiej, mieszkającej na Wołyniu, Ziemi Lwowskiej, Tarnopolskiej i Stanisławowskiej.

Wbrew tysiącom relacji świadków i monograficznym publikacjom naukowym, dokumentującym ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów, wbrew szlachetnym Ukraińcom, którzy też te zbrodnie badają i potwierdzają, jak ś.p. Wiktor Poliszczuk., obie organizacje (ŚKU i ZUwP), które jawią się tu jako spadkobierczynie OUN i UPA, twierdzą, że żadnych rzezi i masowych mordów nie było. Co najwyżej UPA musiała sama się bronić i bronić ludności ukraińskiej przed antyukraińsko nastawioną partyzantką sowiecką i polską, zwłaszcza przed Armią Krajową napadającą na wsie ukraińskie, a potem przed nacierającą Armią Czerwoną. ŚKU i ZUwP utrzymują również, że UPA nie współpracowała i nie współdziałała z niemieckimi władzami okupacyjnymi i niemieckim wojskiem.

Innym fałszem uporczywie serwowanym przez autorów „Naszego Słowa” jest teza, iż wszyscy, którzy mówią o zbrodnięcej działalności nacjonalistów ukraińskich oraz domagają się

należytego upamiętnienia ich ofiar, kierują się antyukraińskim szowinizmem, nienawidzą narodu ukraińskiego, jątrzą i nie w smak im przyjazne i dobrosąsiedzkie relacje Polski i Ukrainy; chcą upokorzyć Ukraińców i tęsknią do czasów, gdy byli dla nich "panami"; chcą im nawet dyktować, kogo mogą czcić jako bohaterów narodowych.

To właśnie ta "pańska wyższość Lachów" i chęć "ostatecznego rozwiązania problemu ukraińskiego" - jak z lubością powtarzają autorzy i redaktorzy „Naszego Słowa” - legły u podstaw decyzji władz Polski komunistycznej z roku 1947 o przesiedleniu ludności ukraińskiej. Temat tzw. Operacji Wisła od roku 2002, kiedy to przypadła 55. rocznica jej przeprowadzenia, praktycznie nie schodzi z łamów „Naszego Słowa”. Niemal w każdym numerze tego tygodnika znajduje się jakiś materiał, który ma ilustrować lub potwierdzać zasadniczą tezę lansowaną przez nacjonalistów ukraińskich, iż celem "Operacji Wisła" było "ostateczne rozwiązanie problemu ukraińskiego", rozumiane - jak utrzymuje "Nasze Słowo" - jako wynarodowienie Ukraińców mające nastąpić wskutek rozproszenia ich w środowisku polskim oraz „zakazu kultywowania wszelkich form życia społecznego i jego narodowych tradycji, zniszczenie ukraińskiego dziedzictwa kulturowego i usunięcia z życia wspólnoty Cerkwi" ("Nasze Słowo" nr 3 z 2002 r., s. 3; "Nasze Słowo" nr 18 z 2002 r., s.5).

"Nasze Słowo" przedstawia "Operację Wisła" wyłącznie jako wysiedlenie, wypędzenie, które było niczym niezawinionym prześladowaniem ukraińskiej mniejszości, z zamiarem jej likwidacji, co było działaniem zbrodniczym i bezprawnym. Tymczasem z dostępnych dokumentów wojskowych i administracji z owego czasu oraz opracowań monograficznych (doskonale znanych działaczom ZUwP) bezsprzecznie wynika, że przyczyną podjęcia decyzji o przesiedleniu ludności ukraińskiej była niemożność poradzenia sobie ze zbrojnym podziemiem ukraińskim, dla którego ta ludność stanowiła bazę i bez której nie mogłoby ono istnieć.

Ekspozycja sformułowania "ostateczne rozwiązanie problemu ukraińskiego w Polsce", ma nasuwać skojarzenie z powszechnie znanym, podobnym sformułowaniem używanym przez

nazistów w odniesieniu do Żydów, tj. "rozwiązaniem ostatecznym kwestii żydowskiej", które oznaczało holokaust. Zabieg ten oddziałuje na podświadomość, potęgując u przesiedlonych poczucie krzywdy, a u postronnych wywołując odruchy dezaprobaty i potępienia.

Lansując tezę, że "Operacja Wisła" to środek zastosowany w celu spolonizowania mniejszości ukraińskiej w Polsce, "Nasze Słowo" i ZUwP odwracają uwagę od faktycznego "problemu ukraińskiego", którym były:

- trwająca od początku lat 30. ubiegłego wieku antypolska działalność OUN, łącznie z mordami politycznymi, a od 1942 r. również UPA,

- terror i dokonywane przez te formacje na wielką skalę zbrodnie szczególnie okrutnego ludobójstwa,

- wykorzystywanie przez OUN i UPA, także pod terrorem, ludności ukraińskiej jako bazy zaopatrzeniowej, informacyjnej, łącznikowej i rekrutacyjnej,

- utrzymujący się po zakończeniu wojny w południowo-wschodnim pasie nadgranicznym Polski stan niepokoju, napięcia, walk i terror, u z grabieżami, niszczeniem mienia i ofiarami śmiertelnymi po stronie polskiej i ukraińskiej .

Wymienione elementy, wchodzące w skład "problemu ukraińskiego" jako zasadnicze tło podjęcia decyzji o przeprowadzeniu "Operacji Wisła" przez komunistyczne władze albo nie są w „Naszym Słowie” brane pod uwagę, albo się je neguje. Działalność UPA jest przedstawiana wyłącznie jako obrona ludności ukraińskiej przed przesiedleniami do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej w latach 1944-1946, ale milczeniem okrywa się mordercze napady na polską ludność cywilną, także na ludność ukraińską nie podporządkowującą się UPA, oraz grabieże i palenie gospodarstw.

Częste są w "Naszym Słowie" materiały, które mają umacniać przekonanie Ukraińców o tym, że ziemie leżące na terytorium Polski wzdłuż jej obecnej granicy południowo-wschodniej są odwiecznie etnicznymi terenami ukraińskimi i że nikt teraz, naturalnie, nie może postulować zmiany granic, ale nigdy nie wiadomo,

kiedy mogą się pojawić sprzyjające okoliczności międzynarodowe, więc należy być przygotowanym, by nie zaprzepaścić okazji, kiedy się nadarzy. Świetnie tę postawę przedstawia np. tekst, w którym czytamy: "Historia to parada możliwości. Jak je zagubimy, nigdy nie powrócą. [...] Po wojnie Polacy wysiedlili w rekordowym czasie miliony Niemców i zasiedlili oraz zagospodarowali olbrzymie opustoszałe przestrzenie tzw. ziem odzyskanych. [...] od podstaw zmienili charakter tych ponemieckich prowincji. [...] W tym samym czasie Polacy pozbyli się Ukraińców z Łemkowszczyzny, Nadsania, Chełmszczyzny i Podlasia. [...] Do ostatecznej rozprawy z Ukraińcami Polacy przygotowali się w przeciągu stuleci. [...] Historia nas uczy, że plany, które w obecnej międzynarodowej sytuacji wydają się niemożliwe, jutro mogą stać się dla urzeczywistnienia całkiem praktyczne. Tylko trzeba być gotowym, żeby skorzystać ze sposobności, które odkrywają się przed nami. [...] Ideę, że Łemkowszczyzna, Nadsanie, Chełmszczyzna i Podlasie - to ukraińskie ziemie, trzeba zakorzeniać i utwierdzać w świadomości i podświadomości Polaków. Oni muszą tę ideę przyjąć, choć jest ona dla nich bardzo gorzka" ("Nasze Słowo" nr 12 z 1998, s. 4).

Poglądy wyżej scharakteryzowane znajdują wyraz niemal w każdym numerze "Naszego Słowa". Tylko w bieżącym roku na 16 numerów „Naszego Słowa” (do 18 kwietnia) są one obecne w mniejszym lub większym stopniu, pośrednio lub wprost prezentowane w piętnastu, zwłaszcza w: nr 3 (s.7,8,9); nr 4 (s.9,11); nr 5 (s.6,9); nr 7 (s.1,2,5,7); nr 9 (s.2,4); nr 11 (s. 2,5,6); nr 12 (s.1,7); nr 13 (s.1,2); nr 15 (s. 2,9). Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia [kol. Jan Rutkowski z Olsztyna] dysponuje zbiorem najbardziej drastycznych artykułów tego typu.

Członkowie Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia, a także członkowie wielu innych organizacji zrzeszających kresowiaków - ludzi, którzy od pokoleń żyli i pracowali na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej - oraz ich potomków, nie obwiniają całego narodu ukraińskiego o zbrodnię ludobójstwa, lecz tylko konkretne jednostki i nacjonalistyczne organizacje ukraiń-

skie, wiedzą bowiem bardzo dobrze, że czasem właśnie ich sąsiedzi Ukraińcy ratowali im życie.

Nie życzą sobie jednak, aby za pieniądze polskiego podatnika był w Polsce rozpowszechniany ukraiński nacjonalizm i głoszone były kłamstwa dotyczące polskich dziejów. Nie życzą sobie także, aby wiele przedsięwzięć mających zachować w Polsce pamięć o ludobójstwie dokonanym przez ukraińskich nacjonalistów na dziesiątkach tysięcy ich krewnych i znajomych oraz zmierzających do godnego i chrześcijańskiego uczczenia ofiar były przez działaczy Związku Ukraińców w Polsce zafałszowywane, wyśmiewane i torpedowane.

Zwracamy się zatem do Prezesa Rady Ministrów RP z apelem o polecenie Ministrowi Spraw Wewnętrznych i Administracji podjęcia decyzji o cofnięciu dotacji na wydawanie tygodnika Związku Ukraińców w Polsce „Nasze Słowo”.

Warszawa, dnia maja 2010 r.

Zygmunt Mogiła-Lisowski

KONFERENCJA W MOSKWIE I W KIJOWIE NA TEMAT LUDOBÓJSTWA DOKONANEGO PRZEZ OUN-UPA ORAZ WYSTAWA

Konferencja w Moskwie w Radzie Najwyższej Federacji Rosyjskiej pt: "Organizacje obywatelskie w sprawie ukazania historycznej prawdy o drugiej wojnie światowej" 30 marca 2010 r.

W związku z podjęciem przez władze Federacji Rosyjskiej całego szeregu przedsięwzięć w celu uczczenia 65. rocznicy zwycięstwa ZSRS nad niemieckim faszyzmem, odbyło się 30 marca br. posiedzenie-konferencja Komisji ds. Organizacji Pozarządowych Rady Federacji Rosyjskiej. Na zaproszenie jej przewodniczącego Borysa, I. Szpigła oraz dyrektora Stowarzyszenia "Pamięć Historyczna" A. Djukowa, Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów reprezentował prof. Czesław Par-

tacz. Konferencja odbyła się w tzw. Małej Sali Rady Federacji. Uczestniczyło w niej około 150 zebranych z różnych organizacji i stowarzyszeń z całej Rosji. Byli to pracownicy naukowcy, dziennikarze, dyrektorzy i działacze wielu organizacji z całej Rosji. Większość referentów ukazywała sposób uczczenia przez kierowane przez nich organizacje omawianej rocznicy. Dyrektor Centralnego Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941-1945 na Pokłonnej Górze w Moskwie, Władimir I. Zabarowski w swoim wystąpieniu stwierdził m.in. iż władze polskie poświęcają bardzo dużo uwagi zamordowanym w Katyniu 4000 polskich oficerów a w ogóle nie zajmują się zamordowaniem przez UPA 200 000 polskich chłopów. Stwierdzenie to zostało przychylnie przyjęte przez zebranych. Niestety Referent Zaborowski miał rację. O zbrodniach ukraińskich nacjonalistów mówili również inni referenci. Prof. Czesław Partacz referat wygłosił w języku rosyjskim o działalności SUOZUN, o organizowanych publikacjach i konferencjach oraz omówił zbrodnie OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Przedstawił też sposoby upamiętnienia zamordowanych rodaków. Wystąpienie zostało przyjęte oklaskami. Na przezwie wielu uczestników gratulowało tego wystąpienia. Konferencja ta wykazała ogromne zainteresowanie i determinację władz rosyjskich propagowaniem i utrwalaniem rosyjskiej wersji historii oraz podkreślenia decydującej roli Związku Sowieckiego w zwycięstwie nad faszystowskimi Niemcami.

Prof. dr hab. Czesław Partacz

WYSTAWA LUDOBÓJSTWA W KIJOWIE

Opracowana przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów "Wystawa Ludobójstwa" dokonanego przez bandy OUN-UPA na ludności polskiej Kresów Południowo Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej, po ekspozycji w miastach polskich, dotarła do Kijowa.

Jest to z całą pewnością niezwykle krok na drodze pojednania polsko-ukraińskiego na szczeblu narodów. Dotychczas pojednywali się tylko niektórzy politycy uprawiający poprawność polityczną.

Przy tej okazji "wyszło szydło z worka". Okazało się, że w ambasadzie polskiej w Kijowie, na stanowisku attache ds. nauki i kultury Ambasady RP na Ukrainie zatrudniona jest wielbicielka banderowskich band Olga Gnatiuk. Co gorsza, jest ona profesorem Uniwersytetu Warszawskiego i nie rozumie, co znaczy domagać się powołania państwa ukraińskiego przez ukraińskich nacjonalistów z OUN i tzw. UPA bo do tego mieli prawo, ale nie utożsamiać banderowskich ludobójców ze zwykłą ludnością ukraińską, kompromitując tę uczelnię. Dała temu wyraz w swojej wypowiedzi dla ukraińskiego radia "Swoboda" mówiąc: "Jako przedstawicielka Ambasady (Polskiej) i jako człowiek z tytułem naukowym historyka, jako profesor Uniwersytetu Warszawskiego ostro wypowiadam się przeciwko takim nadużyciom. - Nie wolno rzucać wszystkiego pod takie hasło: »Rzezie na Wołyniu«, zwłaszcza używając słowa »rzezie«, bowiem wystawa dokumentalna »Rzezie na Wołyniu: polskie i żydowskie ofiary OUN-UPA« w Kijowie jest »ostrą manipulacją«. Wystawa przedstawia przede wszystkim polskie ofiary, ale w tytule zaznaczono, że to polskie i żydowskie ofiary, ofiary czystek w Galicji i na Wołyniu".

• Co na to Senat Uniwersytetu Warszawskiego? Czy historyk tego uniwersytetu ma prawo przekłamywać świadomie fakty historyczne i uprawiać propagandę ukraińskich nacjonalistów oraz głoszenie prawdy nazywać nadużyciem?

- Faktycznie słowo "rzezie" użyte jest niewłaściwie, powinno być "ludobójstwo", bowiem słowa te nie są równoznaczne. Jednak nie tylko na Wołyniu, ale na całych Kresach Południowo Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej, na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej (a nie w austriackiej Galicji).

- To, że w naszych publikacjach znajdujemy niewiele informacji o żydowskich ofiarach, wynika poniekąd z winy Żydów, którzy w tej sprawie "nabrali wody w usta", ale te ofiary były!

Eugeniusz Tuzow Lubański przeprowadził obszerny wywiad z deputowanym do parlamentu ukraińskiego z ramienia rządzącej Partii Regionów Ukrainy Wadimem Kołesnyczenko, organizatorem wystawy "Rzezie na Wołyniu: polskie i żydowskie ofiary OUN-UPA". Na wstępie poruszony został problem trudności uchwalenia ustawy o administracyjnej odpowiedzialności za propagowanie nazizmu i rehabilitacji hitlerowskich kolaborantów z batalionów "Roland", "Nachtigall" oraz dywizji SS "Galizien".

Trzeba wyjaśnić, że trudność spowodowana jest faktem działalności połączonych sił tak zwanych "historyków" i urzędników państwowych z szeregów nacjonalistycznych dla gloryfikowania zbrodniarzy wojennych z OUN-UPA.

Wadim Kołesnyczenko uważa, że taka polityka prowadzi Ukrainę na drogę hitleryzmu w początkowej jego działalności. W wywiadzie pominięty jest fakt składania przysięgi przez żołnierzy SS "Galizien" na wierność Hitlerowi. To jest najlepszy dowód kolaboracji OUN.

Na mocy wyroku Trybunału Norymberskiego formacje SS nie mogą być rehabilitowane.

Wywiad należałoby uzupełnić, że za skandaliczną działalność prezydenta Juszczenki w gloryfikacji zbrodniarzy z szeregów OUN-UPA odpowiedzialność ponoszą też wszystkie polskie władze.

Senat Polski skompromitował się potępieniem "Akcji Wisła", pomijając milczeniem, że operacja wojskowa o kryptonimie "Wisła" zakończyła ludobójstwo dokonywane przez bandy OUN-UPA i była przeprowadzona w sposób pokojowy bez ofiar!

Wadim Kołesnyczenko poruszył problem "wzajemnej zagłady" myśląc o odwetach. Nie było "wzajemnej zagłady", odwety polskie były sporadyczne, a tam gdzie były, malała odwaga wojaków UPA. Zbrodnie ludobójstwa na Wołyniu były dokonywane przez OUN-UPA znacznie wcześniej zanim powstały samoobrony i Armia Krajowa na tym terenie. Polacy mieli nie ograniczone zaufanie do swoich krewnych Ukraińców. Nikomu na myśl nie przyszło, że syn Ukrainiec może zamordować swoją matkę Polkę. Prawdziwe pojednanie nastąpiło w grobie, w którym leżą razem, ojciec Polak i syn Ukrainiec, zabójca własnego ojca.

Nie znany mi jest fakt ukrywania się Romów (Cyganów) w lasach Wołynia. Nie wiem z jakich źródeł korzystał Wadim Kołesnyczenko.

W wywiadzie został pominięty fakt wydania wyroku śmierci na Wiktora Poliszczuka przez OUN. Ta groźba nie miała szans wykonania w demokratycznej Kanadzie.

Gdy uwzględnimy, że nacjonalizm ukraiński cechuje nienawiść do wszystkiego, co nie jest ukraińskie, to możemy otwarcie stwierdzić, że w Polsce nigdy nie było takiego nacjonalizmu, czego dowodem jest w naszej historii wielokulturowość i powszechna tolerancja.

Wadim Kołesnyczenko twierdzi, że Ukraina ma prawdziwych bohaterów i nie potrzebni są jej "bohaterowie" OUN-UPA, której głównym celem była całkowita eksterminacja ludności polskiej na Kresach Południowo Wschodnich.

Rację ma Wadim Kołesnyczenko, gdy mówi o potrzebie tworzenia prawdziwego fundamentu historycznego. Tej prawdy nie rozumieją władze Polski, zaniedbując realizację właściwego wychowywania polskiej młodzieży!

Krzysztof Bulzacki

Na Rubieży nr 109/2010

KONFERENCJA W KIJOWIE

Dnia 01 IV 2010 roku w Kijowie została zorganizowana konferencja informacyjna "Interfax Ukraina" w związku z złożeniem pozwu do sądu w sprawie nadania przez Wiktora Juszczenkę tytułu bohatera Ukrainy Stepanowi Banderze i Romanowi Szuchewyczowi.

Na tej konferencji Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z Wrocławia reprezentował ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Rozmowę z nim przeprowadził **Eugeniusz Tuzow-Lubański z Kijowa.**

Jak Ksiądz odbiera to, co się stało w Kijowie?

Rozumiem, iż konferencję prasową w Kijowie zerwał margines nacjonalistyczny społeczeństwa ukraińskiego. Jednak nie bagatelizowałbym tego, bo nastroje banderowskie są bardzo rozpowszechnione na Ukrainie zachodniej. Ale przez histerię i okrzyki nie zmieni się prawdy historycznej. A prawda jest taka, że Bandera był inspiratorem ruchu formacji zbrodniczej OUN-UPA, która wymordowała tysiące niewinnych Polaków, Żydów i Ormian na Kresach Południowo-Wschodnich II RP. Ale na Ukrainie jest ukrywana prawda o morderstwach banderowców - dlatego wrzód faszystowski coraz staje się większy. Przyjechawszy do Kijowa zrozumiałem, że to nie jest Europa, bo taką akcję faszystowskich bojówkarzy trudno sobie wyobrazić w kraju europejskim.

A jak jest z tymi bohaterami, którzyby łączyli Polaków i Ukraińców?

Bandera nigdy nie będzie łączyć naszych narody, bo nawet naród ukraiński dzieli na wrogie sobie części. Przecież jest piękna postać Symona Petlury, który potrafi łączyć Polaków z Ukraińcami. Hetman Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny i wielu innych postaci historycznych. Trzeba mieć tylko dobrą wolę. Przecież nie wybieramy tylko - albo Bandera albo KGB. Gloryfikacja Bandery i OUN-UPA jest niebezpieczna, bo tak się rozwija wirus faszystowski w społeczeństwie. Wszystko zaczyna się od zerwania

takich konferencji, a potem dochodzi do rzeczy bardziej poważnych, o których znamy przecież z historii.

Czy ta młodzież, która dzisiaj krzyczała hasła, obrażające Księdza, Polskę i Kościół rzymskokatolicki - jest świadoma tego co czyni?

Chyba nie. Rozumiem, iż kochają po swojemu Ukrainę ale postawili na fałszywych proroków. Od samego początku swoich rządów prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko gloryfikował Stepana Bandere i 14.Dywizję "SS Galizien". Ale jak można mówić, że patriotami ukraińskimi byli esesmani? Przecież SS - to organizacja uznana za zbrodniczą na całym świecie. Mam relacje z wieloma Ukraińcami, którzy nie popierają juszczenkowskiej gloryfikacji faszyzmu. W sprawie zniewolenia rozumu i świadomości młodych ludzi na Ukrainie Juszczenko przyczynił się najbardziej i dzisiaj obserwowaliśmy owoce takiego wychowania w duchu OUN-UPA.

Czy po tak brutalnej akcji nacjonalistów jest możliwy dialog polsko-ukraiński w trudnych sprawach?

Oczywiście, że możliwy i potrzebny. Brałem przedtem udział w różnych spotkaniach polsko-ukraińskich ale ta konferencja jest najgorsza. Np. w Kanadzie między Polakami i Ukraińcami odbywa się konstruktywny dialog w trudnych kwestiach. A w Kijowie po agitacji Juszczenki i jego otoczenia - pozycja nacjonalistów jest bezalternatywna - albo Bandera albo nikt. A taka droga prowadzi donikąd. Nie widzę w ogóle konfliktu polsko-ukraińskiego ale takie akcje bojówkarzy "Swobody" w Kijowie nie służą sprawie dobrych relacji między naszymi narodami.

FASZYŚCI ZERWALI ANTYBANDEROWSKĄ KONFERENCJĘ

"Polacy - to okupanci!", "Armia Krajowa to bandyci", "Ksiądz Zaleski - precz do Warszawy!" i "Żydzi won do Izraela!" takie i wiele innych obraźliwych dla Polaków i Żydów haseł wykrzykiwali faszystowscy aktywiści skrajnie nacjonalistycznej opcji "Swoboda" od razu po rozpoczęciu 1 kwietnia o godz. 11.10 w agencji informacyjnej "Interfax Ukraina" konferencji przedstawi-

cieli ukraińskich, polskich i izraelskich organizacji społecznych z powodu złożenia pozwu sądowego w sprawie nadania przez prezydenta Wiktora Juszczenkę tytułu Bohaterów Ukrainy Stepanowi Banderze i Romanowi Szuchewyczowi. Antyfaszyści i weterani II wojny światowej wymagają, aby sąd ukraiński unieważnił te dekrety prezydenckie.

Ale przeprowadzenie konferencji uniemożliwili prawie 30 bojówkarzy faszystowskich "Swobody", którzy rozdawali swoje ulotki, w których wyrażali swój sprzeciw akcji antybanderowskiej. Uczestnikom konferencji: ukraińskiemu dr historii Borysowi Zabarko, Mychajłowi Siad'ko ze Stowarzyszenia Więźniów Obozów Koncentracyjnych z Izraela i ks.Tadeuszowi Isakowiczowi-Zaleskiemu nie dano możliwości wypowiedzenia chociażby jednego słowa. Zwłaszcza młodzi banderowcy byli najbardziej agresywni w stosunku do ks.Tadeusza i żydowskiego publicyście Awigdora Kskina. Agresywnymi okrzykami "Bandera nasz bohater!" i „46 milionów Ukraińców to banderowcy!" zakończyła się nie konferencja antybanderowska lecz akcja młodych ukraińskich faszystów w agencji informacyjnej "Interfax Ukraina". Po tym, jak organizatorzy konferencji wyszli z sali byłem świadkiem tego jak administracja "Interfaxu Ukrainy" życzliwie odbierała neobanderowców, którzy dokonali swego, zerwawszy konferencję antyfaszystowską w Kijowie.

Eugeniusz Tuzow-Lubański

Na Rubieży nr 109/2010

**TYGODNIK "MIST" nr 15 z 15-21 kwietnia 2010 –
UKRAIŃSKOJĘZYCZNY WYCHODZĄCY W USA
ZAMIEŚCIE ARTYKUŁ EUHENA KLĘNA
pt "ANTYUKRAIŃSKA WYSTAWA W KIJOWIE"**

8 kwietnia tego roku w Kijowie podczas otwarcia w Domu Ukraińskim dokumentalnej fotowystawy "Rzeź wołyńska: polskie i żydowskie ofiary OUN UPA". Milicja zatrzymała za naruszenie porządku publicznego przedstawicieli WO (Wolnościowa Organizacja) "Swoboda" oraz innych narodowo-patriotycznych organizacji i partii. Według centrum społecznych związków głównego zarządu IWIWS Ukrainy w Kijowie wskazane osoby wdarły się do sali wystawowej i rozpoczęły niszczenie eksponatów.

Ruch "Rosyjskojęzyczna Ukraina" który jest organizatorem wystawy wraz z Polskim Stowarzyszeniem Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu na kilka dni przed otwarciem wystawy ogłaszają ją w ZMI oraz zapraszają dziennikarzy do wzięcia udziału w konferencji prasowej z okazji otwarcia ekspozycji 8 kwietnia.

Jak powiedziano w zawiadomieniu narodowego posła Ukrainy Wadima Koleśniczenko, na wystawie przedstawiono fotokopie oryginalnych fotografii i dokumentów z państwowych polskich archiwów i prywatnych kolekcji.

Zbiory z ponad 4 tysięcy dokumentów, 59 plansz jak również map (opierających się na 20 tysiącach zebranych materiałach) stanowczo dowodzą faktów genocydu oraz zbrodni przeciwko ludności dokonanych przez OUN-UPA, likwidacji około 200 tysięcy Polaków, setek tysięcy Żydów, Ukraińców, Rosjan i Romów. Według jego wypowiedzi do ekspozycji dołączono liczne zdjęcia ofiar i miejsc pochówku (cmentarzysk) w Polsce i Ukrainie, martyrologii zakatowanych w każdym regionie Zachodniej Ukrainy.

Na konferencję prasową pod pretekstem dziennikarzy przedstawiając zaświadczenia dziennikarskie przeniknęła grupa swobodnie zachowujących się młodych ludzi z różnych politycznych ruchów i partii. Przy każdej próbie rozpoczęcia konferencji pra-

sowej, wykrzykiwano, wrzeszczano, napierano na ochronę, popychano obecnych, przrzucono kamery, oświetlenie, przemieszczano materiały wystawy, przeszkadzano w pracy - oświadczył pan Koleśniczenko. "Osobliwie dziwi mnie to iż nacjonaści krzyżąc, wylewając słowne bluźnierstwa plując, prowokowali bójki zachowując się jak w zoologu zwierzęta, hańbiąc kraj wobec międzynarodowej społeczności, przy czym absolutnie nie zamierzając uczestniczyć w otwartej dyskusji, zadawać pytania, omówić lub poddać pod wątpliwości rozmieszczone materiały. Co więcej, dosłownie histeryczną reakcję wywołała propozycja o uznanie Ukraińców, którzy przechowywali i chronili Polaków przed genocydem za Sprawiedliwych Świata, podobnie jak i Ukraińców przechowujących Żydów. Prawda dzisiejszym zwolennikom UPA i Bandery jest oczywiście niepotrzebna, a demonstrowana histeria przedstawia, że sami rozumieją niemoc i fałsz swoich pozycji". Podsumował poseł narodowy.

Natomiast poseł Pawło Mowczan stwierdza że wystawa "Wołyńska rzeź: polskie i żydowskie ofiary OUN-UPA" była zorganizowana przy uczestnictwie FSBPF. "Jestem głęboko przekonany, iż bez pozwolenia i inspiracji FSBPF ta wystawa nie doszłaby do skutku". Stwierdził on na konferencji prasowej w Kijowie.

Dr Nauk Historycznych, profesor Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu imienia Tarasa Szewczenki Wołodmyr Serhijczuk uważa, że wystawa skierowana jest na rozniecanie przeciwności w centrum kraju, a również wrogości w ukraińsko-żydowskich i ukraińsko-polskich stosunkach.

Z ukraińskiego przełożył Mieczysław Seredyński

Eugeniusz Tuzów-Lubański

Na podstawie "Viesti", Kijów

NA WOŁYNIU MIAŁO DOJŚĆ DO SPOTKANIA KOMBATANTÓW ARMII KRAJOWEJ, ARMII CZERWONEJ UPA I WEHRMACHTU.....

Pod takim tytułem wydawany w Stanisławowie (Iwanofrankiwsk) Kurier Galicyjski nr 9 (109) z 14-27.05.10 r. zamieścił następujące informacje: *Borys Klimczuk, przewodniczący Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej spotkał się z Konsulem Generalnym RP w Łucku Tomaszem Janikiem oraz Jarosławem Góreckim, harcmistrzem z Chorągwi Łuckiej ZHP, Pełnomocnikiem do spraw Współpracy ze Wschodem. Uczestnicy spotkania, reprezentujący stronę polską, poruszyli sprawę budowy we wsi Kościuchnowka w powiecie Maniewiczze polsko-ukraińskiego centrum kulturalnego. Opowiedzieli o planach, dotyczących budowy centrum i zaznaczyli, że "jego budowa może zostać rozpoczęta w tym roku ". "Będzie to Projekt Pamięci. Ogniwem łączącym będą języki obu krajów", - zaznaczył przewodniczący Administracji Obwodowej.*

W biurze prasowym Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej poinformowano również, że rozmowy dotyczyły postawienia pomnika w miejscu rozstrzelania oficerów Wojska Polskiego w 1939 r. Chodzi o wieś Melnyki w powiecie Szack.

W trakcie spotkania przewodniczący Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej zaproponował, by w dniu 1 września w Kowlu, przy pomniku ofiar II wojny światowej zebrali się kombatanci wszystkich formacji wojskowych: Armii Krajowej, UPA, Armii Czerwonej, Wehrmachtu. Planowane jest również nabożeństwo za wszystkie ofiary tej wojny.

"Te oraz inne działania wykonujemy zgodnie z poleceniami Prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza. Troska o kombatantów ma być naszym stałym zadaniem" - podkreślił przewodniczący Administracji Obwodowej.

źródło: www.zaxid.net tłumaczyła Irena Kulesza

Informacje o planach budowy polsko-ukraińskiego centrum kulturalnego w Kościuchnowce, a także o planowanej budowie pomnika we wsi Melnyki zasługują na uwagę, świadczą o pozytywnej zmianie dotychczasowego podejścia do tych spraw przez władze na zachodniej Ukrainie. Najbliższe miesiące pokażą na ile te plany są realne. Według mnie ważniejsza jest podkreślona przeze mnie wiadomość o propozycji uczczenia pamięci kombatantów. Przede wszystkim nasuwa się pytanie skąd w Kowlu wezmą się byli AK-owcy, bo wehrmachtowcy mogą tam dotychczas żyć, ale nie są to Niemcy, lecz Ukraińcy na służbie niemieckiego wojska, czy niemieckiej policji. Ostatecznie kilku AK-owców też może się trafić, bo jeżdżą tam na groby najbliższych. Niepotrzebnie więc się czepiam. Frekwencja, przy niewielkim nakładzie starań, może być zapewniona. W propozycji spotkania kombatantów uderza co innego. Jest to realizowanie od wielu lat zabiegów OUN o uznanie tzw. UPA za formację niepodległościową, a jej członków za kombatantów. Od wielu lat są to zabiegi nieskuteczne. Propozycja wojewody wołyńskiego to kolejna taka próba. Co to szkodzi w taki sposób spróbować "wstawić" UPA-owców do szeregu kombatantów? A nuż się nie połapią, a furtka zostanie otwarta!

Mam nadzieję, że Konsul Generalny RP w Łucku nie da się na to nabrać. Tym bardziej, że jest wnukiem Witolda Komorowskiego - jednego z dowódców partyzanckich w oddziale walczącym nie tylko z Niemcami, ale i z tzw. UPA. Zna "sprawę" nie tylko z zapisków historycznych, ale i z tradycji rodzinnej.

Zbigniew Małyszczyci

Z WOŁYNIEM W SERCU

Pragnę wyrazić słowa wielkiego uznania dla redakcji „Biuletynu Informacyjnego” nr 5 (105) 2010 za przekazanie nam czytelnikom jakże wzruszających i pełnych dramatu wspomnień z okresu wołyńskich krwawych wydarzeń. Jest to prawdziwy, historyczny dokument, godny upowszechnienia.

Wspomnienia swe napisały Wołyńianki Pani Janina Gruszka z Raczyńskich ur. w Radowiczach (pow.Kowel) oraz Pani Wiesława Dębska. Opisywane, pełne żalu i goryczy tragiczne wydarzenia, przeżywany ból po stracie najbliższych osób, a także cierpienia i niepewność o życie własne z rąk banderowców – pozostawiły do dziś niezatarty obraz i pamięć w ich wołyńskim sercu. A także zawsze drogą i wierną pamięć o Wołyniu, który pozostaje wciąż ukochaną rodziną Ziemią.

Pragnę podziękować gorąco i serdecznie obu autorkom napisanych sercem wspomnień – za ogromne i szczególne wzruszenia jakie dostarczyły mojemu sercu. Głęboko odczułam ich przeżycia i krzywdy jakich doznały przez bandy UPA. Szczerze i serdecznie życzę Pani Janinie Gruszka i Pani Wiesławie Dębskiej, aby Wołyn w ich sercu pozostał na zawsze piękny, żyzny i pełen zieleni i słoneczny i tak bliski sercu jak opisywana z miłością okolica wołyńskiej wsi Radowicze.

Prawdą jest, że czas goi rany, ucisza smutek i żal, lecz pamięć pozostanie wiecznie żywa i przetrwa dla wielu pokoleń. Bo my Wołyńiaci kochamy i wciąż jesteśmy wierni naszej najpiękniejszej na świecie Ziemi Wołyńskiej. Wciąż mamy ją w naszym sercu.

Z podziękowaniami łączę dla wszystkich serdeczne wołyńskie pozdrowienia.

Maria Spasowska „Karmen”

KRZYŻ WOŁYŃSKI W HOŁDZIE POMORDOWANYM POLAKOM NA WOŁYNIU

Na słupskim cmentarzu ma stanąć Krzyż Wołyński, upamiętniający masowe zbrodnie dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach.

Na przedostatniej sesji radni miejscy zgodzili się na przekazanie z budżetu miasta 60 tys. zł na jego projekt i wykonanie. - Z inicjatywą ustawienia w Słupsku krzyża, będącego hołdem dla około 200 tysięcy ofiar na Wołyniu z lat 1943-44 wyszła równo rok temu organizacja Wołyniaków - mówi radny Andrzej Obecny. - W ubiegłym roku nie było w budżecie pieniędzy na ten cel. Rodziny ofiar czekają na ich uhonorowanie ponad 70 lat. Uważam, że powinniśmy znaleźć pieniądze na ten cel.

Radny Prawa i Sprawiedliwości Mirosław Pająk uważa natomiast, że krzyż powinien stanąć w mieście. - Nie powinniśmy się wstydzić, w wolnej Polsce, krzyży upamiętniających ofiary Polaków - mówi radny Pająk. Chowamy je na cmentarzu, a przecież to część naszej historii. Chowając krzyż na cmentarzu sprawiamy, że prawda o tej tragedii trafi do świadomości mniejszej liczby osób. Młodzież rzadko tam zagłada, w mieście ten symbol byłby lepiej widoczny.

Krzyż Wołyński chcemy ustawić na cmentarzu, obok Krzyża Katyńskiego, w sąsiedztwie znajdują się także urny ofiar z miejsc martyrologii - mówi Andrzej Kaczmarczyk, wiceprezydent Słupska. - Stworzymy w ten sposób swego rodzaju Polską Golgotę, miejsce, upamiętniające tragiczne wydarzenia z naszej historii. Myślę, że cmentarz to odpowiednie miejsce, teren przy krzyżach jest zadbane, zabezpieczony i dobrze pielęgnowany.

Aleksandra Christyniuk


Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Podajemy nazwiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, samoobrony, konspiracji na Wołyniu, zmarłych w ostatnim okresie:

1. Czernicki Bogdan, 9 pp, Koszalin
2. Gołąb Wiktor, współdz., Gliwice
3. Sawicki Władysław, „Ogórek”, I 45 pp, Barlinek
4. Gliwiński Edward „Kmicic”, komp.łączn., Kluczbork
5. Turewicz Włodzimierz „Rosomak”, II 43 pp, Wrocław
6. Zamościńska Leokadia „Liba”, s.Zasmyki, Piechowice
7. Łoś Władysław „Łosiewicz”, I 45 pp, Wilków
8. Mank Lucyna „Sarna”, k.Włodzimierz, Warszawa
9. Petruk Bronisław „Bartek”, II 43 pp, Dzierżoniów
10. Zuba Gertruda (2005) „Czarka”, sanit. II 23 pp., Racibórz
11. Ostrowski Franciszek ksiądz współdz., Lublin
12. Emme Tadeusz „Luneta”, I 43 pp., Lublin
13. Piekarska Płecka Teresa „Taśka”, konsp.Łuck, Koszalin
14. Figórka Irena „Renia”, konsp.Kowel, Zwierzyniec
15. Ceniak Adam „Kruk”, III/50 pp, Warszawa

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

KSIAŻKI WYDAWNICTWA OPRACOWANIA

 Książka „Skazany na zapomnienie – płk Kazimierz Bąbiński „Luboń”, „Wiktor”. Autor Dariusz Faszcza – płk Bąbiński w czasie okupacji niemieckiej w latach 1942-1944, pod pseud.”Luboń” pełnił funkcję Komendanta Okręgu Wołyńskiego Armii Krajowej. Oranizował polskie podziemie zbrojne na Wołyniu. Był twórcą i

pierwszym dowódcą 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Bogata treść historyczna, badawcza, dokumenty, fotografie, bibliografia. Stron 312, cena 35 zł.

📖 Książka „**Osnowa**” **Zgrupowanie Pułkowe 27 WDP AK – od Lasów Wołyńskich do Puszczy Solskiej**. Wspomnienia uczestnika, żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji i 9 Pułku Piechoty Legionów AK. Autor: Edmund – Henryk Bakuniak ps.”Jeż”. Wydawnictwo ŚZZ AK Okręg Wołyń, str.340, cena 25 zł

📖 Książka „**Przed Akcją Wisła był Wołyń**” aut. prof.dr hab. Władysław Filar wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 10 zł

📖 **Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej** autor prof.Władysław Filar wyd. ŚZZ AK Okręg Wołyń. Cena 10 zł.

📖 „**Burza na Wołyniu**” str.286. Wyd. Rytm Warszawa, prof.Władysława Filara. Książka stanowi studium historyczno-wojskowe obejmujące genezę i działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (1943-1944). Cena 15 zł.

📖 **Wojskowe i historyczne tradycje 27 WDP AK – Czesława Piotrowskiego**, str.254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia w akcji „Burza” pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

📖 „**Przez Wołyń, Polesie na Podlasie**”, str.246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to wspomnienia z lat 1943-1944, młodego chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu Czesława Piotrowskiego. Cena 15 zł.

📖 Książka „**Wołyński Życiorys**” aut. Bogusław Soboń, wyd. ŚZZ AK Okręg Wołyń, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 7 zł.

📖 **Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa**. Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego, pogłębiająca o nim wiedzę. Cena 8 zł.

📖 „Jastrzębiacy”. Aut. Leon Karłowicz – Historia Wołyńskiego oddziału partyzanckiego. Stron 225. cena 10 zł.

📖 **Polska – Ukraina trudne pytania** materiały z seminariów polsko – ukraińskich historyków. Stosunki polsko – ukraińskie w latach II wojny światowej. Cena 3 zł tom.

📖 **Cyprian na Monte Casino**. Aut. Szczepan Libera. Pamiętnik Cypriana Libery, pobyt na Wołyniu, sowieckie łagry, armia Andersa. Pisany do 16.04.1944r. Autor Cyprian L. Zginął 17.05.1944r. pod Monte Casino. Stron 156. cena 10 zł

📖 **Spod Lubartowa do Riazania i Krakowa**. Autor Czesław Piotrowski. Przeżycia autora od rozbrojenia 27 Wołyńskiej Dywizji AK, Szkoła Podchorążych, służba w WP. Stron 220. cena 15 zł.

📖 Wymienione wydawnictwa książkowe ŚZŻ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Można je nabyć w siedzibie **Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie przy ul. 11-Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, w godz. 10-12 w każdą środę**. Także wysłane mogą być drogą pocztową, **po uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt wysyłki na konto bankowe PKO S.A. 17 1020 1097 0000 7102 0106 9061**. Na odwrocie przekazu należy wymienić tytuł książki i ile egzemplarzy się zamawia. Również wysyłane mogą być za zaliczeniem pocztowym.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skrótów nadsyłanych materiałów. Tekstów nie zamawianych nie zwracamy.



Nowość wydawnicza

Biblioteka „Wołania z Wołynia” t. 63
Jan Fitzke, „Z Wołynia 1936 – 1939”,

Biały Dunajec – Ostróg 2009.

ISBN 978-83-88863-40-0

cena 25,- zł + porto

Obszerne informacje o życiu i działalności Jana Józefa Fitzkego (1909-1940) oraz o początkach i pierwszych latach działalności Muzeum Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego godnym kontynuatorem jest Wołyńskie Muzeum Krajoznawcze w Łucku, znajdują Szanowni Czytelnicy w nowym, 63 tomie Biblioteki „Wołania z Wołynia”.

Na początku tego roku, 20 stycznia, minęła 100. rocznica urodzin Jan Fitzke, krakowskiego i łuckiego archeologa, prekursora badań nad najstarszymi dziejami Wołynia. Jego postać jest dosyć dobrze znana wołyńskim archeologom i krajoznawcom. Natomiast szersza społeczność, zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie, nie zna tej nietuzinkowej postaci, której życie w kwiecie wieku zostało przerwane w Katyniu w 1940 roku.

Jan Fitzke tylko trzy lata pracował w Łucku – w sierpniu 1936 r. objął funkcję kustosa w Muzeum Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Łucku, a z początkiem 1937 r. został kierownikiem tejże placówki naukowo-badawczej. Choć był to krótki okres zaznaczył się on wieloma publikacjami.

W związku ze 100. rocznicą urodzin Jana Fitzke wydawnictwo „Wołania z Wołynia” w porozumieniu z rodziną badacza i krajoznawcami uczciło tę datę wydaniem tomu obejmującego jego wołyńskie piśmiennictwo, oraz listy do rodziny pisane z Łucka: ostatni list z ...Koziełska:

Niniejszą książkę można zamawiać pod następującymi adresami:

Stefan Kowalów, „Wołania z Wołynia”, skr. poczt. 9, 34-520 Poronin, Polska

SZANOWNI CZYTELNICY

Uprzejmie przypominamy o prenumeracie
Biuletynu Informacyjnego na 2011 rok

Redakcja „Biuletynu Informacyjnego”



ul.11 Listopada 17/19

03-446 WARSZAWA

Konto PKO S.A. 15 1020 1097 0000 7202 0001 8150

Uwaga: na przelewie pisać „opłata Biuletynu Informacyjnego”

SPIS TREŚCI

1. XXX Zjazd Żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej – Alicja Serkies	3
2. Mój XXX Zjazd – sanitariuszka Maria Spasowska	10
3. Kawalek Polski (z Równego) w Warszawie - Antoni Mariański ..	14
4. Generał Władysław Anders a Powstanie Warszawskie – prof. Jan M. Ciecchanowski	14
5. Z pomocą walczącej Warszawie – T. Wolak	27
6. Żołnierz w sutannie	30
7. Kresowa lekcja historii – Danuta Siwiec	34
8. Manipulacja historią Kresów Południowo-Wschodnich II RP – Monika Śladewska	38
9. Historia według dzisiejszych nacjonalistów ukraińskich – Bogusław Kuźniar	44
10. Losy Czechów na Wołyniu – Monika Śladewska	48
11. Relacja z podróży na Wołyn – Feliks Trusiewicz	54
12. 67 rocznica ludobójstwa na Kresach Wschodnich – Antoni Mariański	57
13. Nie można budować państwa na bagnie – E. Tuzow-Lubański	66
14. Projekt uchwały Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia	73
15. Konferencja w Moskwie i w Kijowie na temat ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA oraz wystawa – prof. dr hab. Czesław Partacz	78
16. Wystawa ludobójstwa w Kijowie – Krzysztof Bulzacki	80
17. Konferencja w Kijowie, ukraińscy faszyci zerwali antybanderowską konferencję – E. Tuzow-Lubański	83
18. Tygodnik "Mist" ukraińskojęzyczny wychodzący w USA zamieścił artykuł Euhena Kłena pt "Antyukraińska wystawa w Kijowie"	86
19. Na Wołyniu miało dojść do spotkania kombatantów Armii Krajowej, Armii Czerwonej, UPA i Wehrmachtu	88
20. Z Wołyniem w sercu – Maria Spasowska „Karmen”	90
21. Krzyż Wołyński w hołdzie pomordowanym Polakom na Wołyniu – Aleksandra Christyniuk	91
22. Z żałobnej karty	92
23. Książki  wydawnictwa  opracowania	92